



SANKTUARIUM
ŚW. ANDRZEJA
BOBOLI
WARSZAWA

SANKTUARIUM ŚW. ANDRZEJA BOBOLI

PISMO POŚWIĘCONE
ŻYCIU
CHRZEŚCJAŃSKIEMU



NR 5 (351) | WARSZAWA | PAŹDZIERNIK | LISTOPAD | GRUDZIEŃ 2018

ISSN 1505-2701

**CZY SPOGLĄDAM
Z NADZIEJĄ NA ZMIERZCH
SWOJEGO ŻYCIA?**

**PATRON
JEDNOŚCI**

**JEZUICI
A NIEPODLEGŁOŚĆ
POLSKI**

ВЪСЪЛЪНЪ ТЪ ПЪСЪЛЪСЪ ТЪ СЪЩА БЪЗЪ ТЪ БЪЛЪ ТЪ ДЪНЪ



IKONOSTAS

Ks. dr Jacek Wróbel SJ

NAJBARDZIEJ CHARAKTERYSTYCZNYM ELEMENTEM BUDOWY i wystroju świątyni chrześcijan wschodnich jest ikonostas. Stanowi on – w pełnej swojej ekspresji – monumentalną przegrodę zbudowaną z ikon, znajdującą się pomiędzy prezbiterium, a nawą główną. O ikonostasie mówi się, że jest on obrazowym traktatem teologicznym, którego sens i głębia wyrażają się nie tylko w treściach zawartych w nim ikon, ale także w porządku, w jakim są one umieszczone. Ikonostas jest więc – tłumacząc znaczenie tego słowa – odpowiednim „ustawieniem ikon” (po grecku *eikon* to „obraz”, *histerni* – „postawić”). Logika konstrukcji ikonostasu otwiera obserwatora na głębię poznania misterium wyrażanego w Eucharystii, którego widzialność przesłonięta jest dla zmysłów wiernych. Ikonostas, w teologicznym sensie zawartych w nim przedstawień oraz w duchowym znaczeniu ich porządku, unaocznia to, co w sposób niewidzialny dokonuje się na ołtarzu. Z tego też względu prawosławny filozof i teolog Paweł Florenski nazwał ikonostas „syntezą duchowości, która odsłania wiernym tajemnicę sanktuarium oraz otwiera na inny świat” – świat rzeczywistości duchowej.

Mówiąc o ikonostasie jako „ścianie ikon”, należy zauważyć, że nie ma on jednej swojej postaci, ale w zależności od epoki i kontekstu kulturowego przybierał różną formę. Jeszcze do XIV wieku stanowił zasadniczo pojedynczy rząd ikon ustawionych na balustradzie wyznaczającej podział przestrzeni kościoła pomiędzy prezbiterium (symbolizującym strefę *sacrum*), a nawą (symbolizującą strefę *profanum*). Od końca XV wieku konstrukcja ikonostasu, zwłaszcza w sztuce chrześcijańskich Słowian, zaczęła się dynamicznie rozrastać, aby od połowy XVII wieku przybrać postać monumentalnej ściany sięgającej samego sklepienia świątyni, bogato zdobionej rzeźbionymi wzorami i złoceniami.

Najbardziej integralną, teologiczno-duchową wizję reprezentuje ikonostas składający się z pięciu poziomów. Jego podstawę stanowi rząd ikon zwanych głównymi. W jego skład najczęściej wchodzi wizerunki Chrystusa Pantokratora oraz Matki Bożej Hodegetrii (rzadziej ikona Oblicza Chrystusa i ikona Matki Bożej Czułej albo Oranty). Wizerunki te umieszczone są po obu stronach „królewskich wrót”, czyli dwuskrzydłowej bramy, przez którą kapłan wychodzi do wiernych z postaciami eucharystycznymi. W górnej części „wrót” znajduje się dwuczęściowa ikona Zwiastowania Pańskiego – przywołująca moment Wcielenia. Pod sceną Zwiastowania, na obu skrzydłach bramy, umieszcza się wizerunki czterech ewangelistów, których księgi są świadectwem realizacji misterium Wcielenia. Po zewnętrznych stronach ikon głównych znajdujemy dwoje innych drzwi, zwanych diakońskimi. Te, jeśli nie przybierają formy ozdobnej kotary, pokrywane są przedstawieniami świętych diakonów pierwotnego Kościoła oraz archaniołów. Na krańcach dolnego rzędu znajdują się ikony świętych patronów, których wezwanie nosi dana świątynia oraz świętych szczególnie czczonych w danym regionie.

Nad ikonami głównymi znajduje się rząd ikon „świętecznych”, przywołujących dwanaście wielkich świąt obchodzonych przez chrześcijan Wschodu – począwszy od Narodzenia Bogarodzicy, a kończąc na Jej Wniebowzięciu (zwanym przez nich Zaśnięciem). Centralne miejsce w rzędzie ikon świętecznych, tuż nad królewskimi

wymi wrotami, zajmuje ikona Wieczerzy Pańskiej (zwanej Mistyczną), która dla wierzących – poprzez uczestnictwo w Eucharystii – stanowi duchową bramę do uczestnictwa w owocach zbawienia.

Trzeci i środkowy w ikonostasie rząd ikon nazywany jest *Deesis*, co po grecku oznacza: modlitwę, usilną prośbę, błaganie. Jego centralną postacią jest „Chrystus w Mocach”, czyli królujący Zbawiciel, zasiadający na duchowym tronie. W bezpośredniej bliskości Chrystusa znajdują się w postawie adoracji i błagania – symbolizowanej przez pochylenie głowy i wyciągnięte w stronę Chrystusa dłonie – postacie Matki Bożej i św. Jana Chrzciciela (zwanego na Wschodzie Prodomosem, czyli: Prekursorem, Poprzednikiem). Za nimi, w symetrycznych rzędach i w tych samych postawach stoją Archaniołowie – Michał i Gabriel, Apostołowie – Piotr, Paweł, Andrzej, Jakub i Jan, oraz autorzy czterech tekstów Boskiej Liturgii – św. Jan Chryzostom, św. Bazyli Wielki, św. Jakub Brat Pański oraz św. Grzegorz Wielki, zwany Dialogosem. W ten sposób rząd ikon *Deesis* uosabia artykuł wiary, który określamy jako świętych obcowanie, gdyż jego sensem jest ukazanie wspólnoty świętych, czyli tego stworzenia, które już dostąpiło pełni owoców odkupienia, jako orędowników, którzy kierują swe błaganie do Chrystusa za Kościołem będącym jeszcze w drodze.

Ponad „wielkim” *Deesis*, jako czwarty rząd ikon, umieszcza się w ikonostasie *Deesis*, zwane prorockim lub starotestamentowym. W jego centrum znajduje się ikona Matki Bożej Znak – nazywanej tak w odniesieniu do prorocтва: „Dlatego Pan sam da wam znak, oto panna pocznie i porodzi syna i nazwie go imieniem Emmanuel” (Iz 7, 14). Jest to wizerunek Maryi w postawie oranty, z uniesionymi do góry w geście modlitwy dłońmi, ponad którymi ukazani są Cherubin i Serafin w symbolicznych formach. W okolicy serca-łona Bożej Matki, w duchowym medalionie, widoczny jest poczęty Jezus-Emmanuel. W sposób analogiczny do „wielkiego” *Deesis*, po obu stronach centralnie umieszczonej ikony Bogurodzicy, zwróceniu są w Jej kierunku prorocy Starego Testamentu, którzy zapowiadali przyjście Mesjasza oraz Ojcowie Kościoła, którzy w tych prorocत्वach widzieli znak Bożego rodzicielstwa Maryi.

U swego szczytu ikonostas zwieńczony jest sceną Ukrzyżowania Pańskiego z wyraźną formą Krzyża górującego nad całością. Będący znakiem zwycięstwa nad grzechem i śmiercią Krzyż jawi się jednocześnie jako arka zbawienia, a więc ocalająca życie – w odniesieniu do Arki Noego, oraz zawierająca świadectwo miłości Boga – w odniesieniu do Arki Przymierza. Pod Krzyżem widnieją postacie Najświętszej Matki oraz umiłowanego ucznia, a po obu stronach tej sceny umieszczane są ikony patriarchów, począwszy do Pierwszego Człowieka-Adama, po Mojżesza. Z tego względu, najwyższy rząd przedstawień w ikonostasie określamy bywa jako *Deesis* patriarchów albo *Deesis* praojców, którzy w swoim zwróceniu się ku Krzyżowi oczami nadziei i wiary rozpoznają w nim znak oczekiwanego zbawienia.

KS. DR JACEK WRÓBEL SJ – dyrektor Centrum Integracji Kulturalnej „Galeria u Jezuitów” w Poznaniu, założyciel i koordynator Warsztatów ikonopisania „Droga ikony” w Warszawie oraz Pracowni Działań Twórczych w Poznaniu. Prowadzi praktyczne warsztaty ikonopisania oraz sesje modlitwy w oparciu o teologię ikony.

W DZIEŃ LISTOPADOWY

TRUDNO WYOBRAZIĆ SOBIE WIELOPOKOLENIOWĄ tęsknotę Polaków do własnej ojczyzny i do wolności, tęsknotę za godnością ludzi ograbionych z prawa do bycia sobą i wyrażania własnych przekonań, wyznawania swojej wiary. Równie niewyobrażalna jest ta szczególna radość wyzwolenia i możliwości samostanowienia, która przyszła sto lat temu, w listopadzie.

Naszym zadaniem jest wybaczać i pamiętać, jako że to stanowi o naszej tożsamości. Stąd tak wiele tym razem o walce Polaków o odzyskanie niepodległości w latach zaborów i dwóch wojen światowych, wkładzie w to dzieło ojców jezuitów, pracujących w naszej parafii sióstr felicjanek i parafian.

Wierzmy, że na tej drodze towarzyszyli im Święci, spojrzmy więc na nasze przekonania o kulcie świętych w świetle prawd wyznawanej wiary.

Odzyskanie niepodległości przez Polskę zapowiedział św. Andrzej Bobola – Patron Jedności, który przez lata stawał do dialogu z prawosławnymi i budował mosty porozumienia w duchu Chrystusowej jedności. Przeczytamy też o współczesnym nam ekumenizmie i budowaniu zgody wśród chrześcijan.

Do zgody i jedności prowadzi umiejętność prowadzenia rzeczywistego dialogu, opartego na szacunku dla drugiej strony i racjonalnych argumentach. Tym, którzy nie wynieśli tej umiejętności z domu rodzinnego, polecamy warsztaty komunikacji, pomocne w budowaniu dobrych relacji w małżeństwie oraz w życiu publicznym. Warto zmieniać dysfunkcyjny przekaz pokoleniowy, a dzięki temu droga do pojednania stanie się łatwiejsza, także w wymiarze społecznym i religijnym.

Jakże wymownie brzmi w tym kontekście pytanie papieża Franciszka skierowane do nas, stojących w listopadowy dzień przed grobami przodków:

Czy spoglądam z nadzieją na zmierzch swego życia?

*Małgorzata Mularczyk
Redaktor naczelna*

**„Sanktuarium św. Andrzeja Boboli”
pismo poświęcone życiu chrześcijańskiemu
www.rakowiecka.jezuici.pl/dokumenty/biuletyn**

REDAKCJA: Małgorzata Mularczyk – Redaktor naczelna | Waldemar Borszyski SJ – Asystent kościelny | Andrzej Koprowski SJ – Konsultant merytoryczny | Dobrosława Gawor | Maciej Gliński | Joanna Jankowska | Karol Jaworski | Agnieszka Kamińska | Maria Kastyak | Iwona Konarzewska | Marcelina Koprowska | Jakub Szelka SJ | Aleksandra Werochowska | Barbara Zdanowska | **PROJEKT GRAFICZNY I REALIZACJA:** Joanna Jankowska | **REDAKCJA TEKSTÓW I SKŁAD:** Karol Jaworski | **KOREKTA:** Dobrosława Gawor | **AUTORZY TEKSTÓW:** Marek Blaza SJ | Robert Danieluk SJ | Krzysztof Dorosz SJ | Papież Franciszek | Abp Paul Gallagher | Maciej Gliński | Piotr Idziak SJ | s. M. Fidelia Janas CSFF | Agnieszka Kamińska | Maria Kastyak | Andrzej Koprowski | Andrzej Malenda | Małgorzata Mularczyk | Krzysztof Ołdakowski SJ | Marcin Przelicowski | Adam Schulz SJ | Jakub Szelka SJ | Maryla Topczewska-Metelska | Aleksandra Werochowska | Jacek Wróbel SJ | Barbara Zdanowska | Wojciech Żmudziński SJ. | **WSPÓŁPRACUJĄ:** Patryk Lempke | Iwona Rubacha | **WYDAWCA:** Rzymskokatolicka Parafia św. Andrzeja Boboli, 02-532 Warszawa, ul. Rakowiecka 61 tel. 22 542 87 07; e-mail: biuletyn@parakow.pl; KONTO: PBH S.A. O/WARSZAWA 02 1060 0076 0000 4041 8008 6461; **DRUK:** BEL Studio Sp. z o.o., ISSN 1505-2701, nakład 1000 egz. Dziękujemy za ofiary składane na pokrycie kosztów druku pisma.

SPIS TREŚCI

- 1** Ikonostas
KS. DR JACEK WRÓBEL SJ
- 3** **Czy spoglądam z nadzieją na zmierzch mego życia?**
PAPIEŻ FRANCISZEK
- 4** Prosto z Rzymu. Jak Stolica Apostolska patrzy na problemy współczesnego świata
KS. KRZYSZTOF OŁDAKOWSKI SJ
- 5** Europejscy protestanci i Stolica Apostolska rozpoczynają dialog
- 6** Arcybiskup Paul Gallagher na Forum Rady Europy
- 8** Kult świętych w dialogu z protestantami
KS. WOJCIECH ŻMUDZIŃSKI SJ
- 10** **Święty Andrzej Bobola – Patron jedności**
KS. DR ROBERT DANIELUK SJ
- 13** Druga tajemnica radosna – nawiedzenie
KS. PIOTR IDZIAK SJ
- 14** Błogosławiony Michał Kozal (1893–1943)
BARBARA ZDANOWSKA
- 16** Jak owocnie rozeznawać drogi Boże? (cz. 2)
KS. ADAM SCHULZ SJ
- 19** Zgoda między chrześcijanami (cz. 2)
KS. DR MAREK BLAZA SJ
- 22** **Jezuici a niepodległość Polski**
KS. DR KRZYSZTOF DOROSZ SJ
- 25** Homilia u sióstr Felicjanek
KS. DR ANDRZEJ KOPROWSKI SJ
- 26** Ojczyzna jest matką
S. M. FIDELIA JANAS CSFF
- 28** Wojenne drogi
MARYLA TOPCZEWSKA-METELSKA
- 30** Powstaje Muzeum Ratowania Dzieci Żydowskich
MACIEJ GLIŃSKI
- 32** Grozi nam świętość
AGNIESZKA KAMIŃSKA
- 34** Spotkania małżeńskie
MAŁGORZATA MULARCZYK
- 35** Siostry, które idą na kraj świata
MARCIN PRZELICOWSKI
- 38** List Papieża Franciszka do biskupa Piotra Libery
- 38** Kilka dni ze Staszkiem
KS. JAKUB SZEŁKA SJ
- 39** Krąg przyjaciół ojca Mirosława
MAŁGORZATA MULARCZYK
- 40** Lato „W Akcji”
ANDRZEJ MALENDA
- 40** Wieczór wdzięczności
MARIA KASTYAK
- 41** XI Zjazd Gnieźnieński
- 43** Z życia parafii
ALEKSANDRA WEROCHOWSKA

CZY SPOGLĄDAM Z NADZIEJĄ NA ZMIERZCH SWEGO ŻYCIA?

Papież Franciszek

O TEJ PORZE, PRZED ZMIERZCHEM, GROMADZIMY SIĘ na tym cmentarzu i myślimy o naszej przyszłości, myślimy o wszystkich, którzy odeszli, którzy poprzedzili nas w życiu i są u Pana.

Jakże piękna jest ta wizja nieba w pierwszym czytaniu, którego wysłuchaliśmy: Pan Bóg, piękno, dobroć, prawda, czułość, pełna miłość. To wszystko na nas czeka. Ci, którzy nas poprzedzili i zmarli w Panu, są tam. Głoszą, że zostali zbawieni nie ze względu na swe czyny — zrobili też dobre rzeczy — ale zbawił ich Pan: „Zbawienie w Bogu naszym, Zasiadającym na tronie, i w Baranku” (Ap 7, 10). To On nas zbawia, to On u kresu naszego życia prowadzi nas za rękę jak tato, właśnie do tego nieba, w którym są nasi przodkowie. Jeden ze starców pyta: „Ci przyodziani w białe szaty kim są i skąd przybyli?” (w. 13). Kim są ci sprawiedliwi, ci święci, którzy są w niebie? Odpowiedź brzmi: „To ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku i opłukali swe szaty, i w krwi Baranka je wybielili” (w. 14).

Możemy wejść do nieba tylko dzięki krwi Baranka, dzięki krwi Chrystusa. To właśnie krew Chrystusa nas usprawiedliwiła, otworzyła nam bramy nieba. I jeśli dzisiaj wspomniamy tych naszych braci i siostry, którzy poprzedzili nas w życiu i są w niebie, to dlatego, że zostali obmyci przez krew Chrystusa. Taka jest nasza nadzieja: nadzieja krwi Chrystusa! Nadzieja, która nie zawodzi. Jeśli za życia idziemy z Panem, On nigdy nie zawodzi!

W drugim czytaniu wysłuchaliśmy słów, które apostoł Jan powiedział do swoich uczniów: „Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi, i rzeczywiście nimi jesteśmy. Świat zaś dlatego nas nie zna (...) jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzemy Go takim, jakim jest” (1 J 3, 1–2). Zobaczymy Boga, będziemy podobni do Boga — oto nasza nadzieja. I dzisiaj, właśnie w dniu Wszystkich Świętych i przed Dniem Zmarłych, trzeba trochę pomyśleć o nadziei, o tej nadziei, która towarzyszy nam w życiu. Pierwsi chrześcijanie przedstawiali nadzieję, rysując kotwicę, jak gdyby życie było kotwicą zarzuconą na brzegu nieba, a my wszyscy wędrujemy do tego brzegu, trzymając się sznura kotwicy. Jest to piękny obraz nadziei: serce zakotwiczone tam, gdzie przebywają nasi przodkowie, gdzie przebywają święci, gdzie jest Jezus, gdzie jest Bóg. To jest nadzieja, która nie zawodzi; dziś i jutro są dniami nadziei.

Nadzieja jest trochę jak drożdże, które sprawiają, że rośnie twoja dusza; w życiu zdarzają się trudne chwile, ale dzięki nadziei dusza idzie naprzód i patrzy na to, co nas czeka. Dzisiaj jest dzień nadziei. Nasi bracia i siostry przebywają w obecności Boga, i my także tam będziemy, z czystej łaski Pana, jeśli będziemy szli drogą Jezusa. Jan Apostoł

kończy: „Každy zaś, kto pokłada w Nim tę nadzieję, uswieca się” (w. 3). Również nadzieja nas oczyszcza, przynosi nam ulgę, owo oczyszczenie w nadziei w Jezusie Chrystusie sprawia, że idziemy szybko, ochoczo. Dziś tuż przed zmierzchem każdy z nas może pomyśleć o zmierzchu swego życia: „Jaki będzie mój zmierzch?”. Wszyscy będziemy mieli zmierzch, wszyscy! Czy patrzę na to z nadzieją? Czy patrzę z nadzieją, że zostanę przyjęty przez Pana? Oto myśl chrześcijańska, która daje nam pokój. Dzisiaj jest dzień radości — radości pogodnej, spokojnej, radości pełnej pokoju. Pomyślimy o zmierzchu wielu braci i siostr, którzy nas poprzedzili, pomyślimy o naszym zmierzchu, gdy nadejdzie. Pomyślimy też o naszym sercu i zapytajmy: „Gdzie jest zakotwiczone moje serce?”. Jeśli nie jest zakotwiczone dobrze, zakotwiczmy je tam, na tamtym brzegu, wiedząc, że nadzieja nie zawodzi, gdyż Pan Jezus nie zawodzi.



Cmentarz Campo Verano, fot. F. Czarnowski

Na zakończenie Mszy św., po odmówieniu modlitwy za zmarłych, Papież dodał:

Chciałbym w szczególny sposób pomodlić się za naszych braci i siostry, którzy umarli w tych dniach w poszukiwaniu wolności, bardziej godnego życia. Widzieliśmy zdjęcia, okrucieństwo pustyni, widzieliśmy morze, w którym utonęli. Módlmy się za nich. I módlmy się także za tych, którzy się uratowali i w tej chwili przebywają w wielu ośrodkach, stłoczeni, z nadzieją, że kwestie prawne szybko zostaną rozwiązane i będą mogli przenieść się gdzie indziej, do innych, wygodniejszych ośrodków.

Campo Verano, 1 listopada 2013 roku

(źródło: www.opoka.org.pl)

PROSTO Z RZYMU

czyli jak Stolica Apostolska patrzy na problemy współczesności

Ks. Krzysztof Ołdakowski SJ

POBYT W RZYMIE NIEWĄTPLIWIE POZWALA WSŁUCHAĆ się bardziej niż w innych miejscach w rytm bicia serca Kościoła powszechnego oraz zorientować się bliżej, jak Stolica Apostolska patrzy na problemy współczesnego świata. To może zaczniemy od 1 września.

Tego dnia po raz czwarty obchodzony był ustanowiony przez Papieża Franciszka Światowy Dzień Modlitw o Ochronę Stworzenia. Wiodącym tematem tegorocznego orędzia Ojca Świętego jest potrzeba zapewnienia dostępu do wody pitnej. Papież stwierdza, że „jest to istotnym, fundamentalnym i powszechnym prawem człowieka, ponieważ determinuje przeżycie osób i z tego względu jest warunkiem korzystania z innych praw”. Ocenia się, że ponad sześćset milionów osób na świecie nie ma dostępu do czystej wody. Jedna na jedenaście osób spożywa wodę brudną i zanieczyszczoną, a 52% chorób znajduje w tym swoją podstawową przyczynę. Jeżeli cytując Papieża Franciszka mówimy dzisiaj o tzw. „trzeciej wojnie światowej w kawałkach”, to dotyczy to między innymi dostępu do nieskażonej wody. Papież zauważa, że należy przewycięzać pokusę prywatyzacji i komercjalizacji w korzystaniu z tego cennego daru. Spycha to wielu ludzi w sytuację nędzy i wykluczenia, pozbawia prawa do godnego życia. Woda jest zatem dobrem powszechnym, a jej zasoby powinny zostać zachowane dla przyszłych pokoleń. Nie można myśleć o niej jedynie doraźnie, wykorzystując dla obecnych potrzeb, tym bardziej dla indywidualnego i grupowego zysku. Woda to także wielkie przestrzenie morskie, które znajdują się w ciągłym ruchu. Są one dzisiaj wstrząsane eksplozjami, zatrutowane chemikaliami, bezwzględnie eksploatowane połowami ryb i połowaniami na wielkie ssaki morskie. Stanowią nierzadko przestrzenie wypełnione tonami pływającego plastiku. Potrzeba w tej dziedzinie „ekologicznego nawrócenia”, zmiany stylu życia oraz solidarnej odpowiedzialności. Wody nie powinny być znakiem oddzielenia pomiędzy narodami, ale spotkania na rzecz ludzkiej wspólnoty. Nie mogą być w żaden sposób grobem dla ludzi, którzy tracą w niej życie, migrując do lepszego świata. Zaangażowanie w zapewnienie wody pitnej oraz w ochronę wód, które otaczają ziemię, jest wyrazem konkretyzacji wiary i troski o człowieka.

6 września na łamach włoskiego dziennika gospodarczego „Il Sole 24 ore” ukazał się kolejny wywiad z Papieżem Franciszkiem. Tym razem dotyczy on związku etyki z ekonomią i nawiązuje do najnowszego dokumentu Stolicy Apostolskiej: *Oeconomicae et pecuniariae questiones*, czyli: *Problemy ekonomiczne i finansowe – uwagi na temat etycznego rozeznania niektórych aspektów obecnego systemu ekonomicznego*. Ojciec Święty podkreśla, że ekonomia, aby właściwie funkcjonować, potrzebuje etyki przyjaznej człowiekowi. Zwraca uwagę, że to nie tyle pieniądź rodzi pieniądź, ale przede wszystkim ludzka praca. Przypomina, że nie do utrzy-

mania jest system, w którym pomnażający zyski nie będą słyszeli krzyku biednych. Zachęca do troski o zachowanie stworzenia, pohamowanie wybujałej konsumpcji i rozszerzanie serca, aby przygarnąć wykluczonych, szczególnie uchodźców i migrantów. Franciszek przypomina, że prawdziwy postęp i rozwój pozostają zawsze owocem wspólnego zaangażowania dla dobra wspólnego. Nikt nie powinien żyć w izolacji i niezależnie od innych. Jeśli wspólnota, w której żyjemy, jest naszą rodziną, prostsze staje się odrzucenie współzawodnictwa, aby przyjąć wzajemną pomoc. Nauka, technika, postęp technologiczny mogą uczynić szybszymi ludzkie działania, ale jedynie serce osoby może wprowadzić bezcenny składnik miłości w relacje i instytucje. Papież wypowiada się przeciwko „ekonomii wykluczenia”. Podcina ona u samych korzeni relacje współuczestnictwa w społeczeństwie, do którego należymy. Kto jest wykluczony schodzi nie tylko na niziny egzystencjalne, na peryferie, ale zostaje odrzucony poza nawias społeczeństwa, przestaje się liczyć jako osoba. Taka ekonomia zabija, ponieważ stawia w centrum pieniądź i jemu wszystko podporządkowuje. Kiedy zarabianie staje się podstawowym i jedynym celem, wtedy sytuujemy się poza etyką i budujemy struktury biedy, niewolnictwa i wykluczenia. Papież zwraca też uwagę na potrzebę nowego humanizmu pracy, promowania pracy, która szanuje ludzką godność. Chociaż praca łączy się z trudem, daje poczucie dumy w dobrym znaczeniu tego słowa. To człowiek jest największym majątkiem firmy. Franciszek przypomina, że przyczyną bezrobocia w wielu krajach europejskich jest stawianie w centrum pieniądza. Dystrybucja i uczestnictwo w wytwarzanym bogactwie, włączenie w przedsiębiorstwo, odpowiedzialność społeczna, równość w wynagrodzeniu kobiet i mężczyzn, właściwe proporcje pomiędzy czasem na pracę, a czasem na wypoczynek, szacunek dla środowiska, uznanie wyższości człowieka nad maszyną, respektowanie prawa do sprawiedliwego zarobku, innowacyjność – stanowią ważne elementy, które tworzą wymiar wspólnotowy przedsiębiorstwa. Dobro osób i dobro firmy zawsze powinny iść w parze. Papież dodaje, że w relacjach międzynarodowych wymiana handlowa nie może opierać się wyłącznie na prawie do wolnej konkurencji, ponieważ tworzy wtedy system dyktatury ekonomicznej ze strony silniejszych i bogatszych. Wolność handlu nie może być uczciwa, jeśli nie zostanie podporządkowana wymaganiami sprawiedliwości społecznej. W końcowej części wywiadu Franciszek nawiązuje do problemu emigrantów. Zwraca uwagę, że biedni, którzy przemierzają się, budzą strach, szczególnie w społeczeństwach żyjących w dobrobycie. Nie ma jednak pokojowej przyszłości dla ludzkości, jak tylko w pogodzeniu różnorodności, w solidarności, w przejściu do myślenia o ludzkości jako jednej wielkiej rodzinie. Otwartość, odświeżona wiatrem nadziei wobec nowych wyzwań, może pomóc

EUROPEJSCY PROTESTANCI I STOLICA APOSTOLSKA ROZPOCZYNAJĄ DIALOG

(19.09.2018, ts / pz, Bazylea © ®)

Europie w budowaniu świata, w którym nie będzie się mówiło wyłącznie o liczbach i statystykach, ale o osobach. Bądźmy świadkami nadziei, poszerzajmy nasze horyzonty bez popadania w niepokoje obecnego czasu. To wezwanie, którym można podsumować wywiad z Papieżem Franciszkiem.

W dniach od 3 do 28 października odbędzie się w Rzymie Specjalny Synod poświęcony młodzieży, pod hasłem: „Młódzież, wiara i rozeznanie powołania”. Nie było wcześniej w historii sytuacji, aby tak szeroko włączono w przygotowania tych, których Synod ma dotyczyć. Uczestniczymy w procesie rzeczywistego spotkania i wzajemnego słuchania między pokoleniami. Podjęto nowe formy działania, aby młodzi zostali wysłuchani jak najszerzej bez filtrowania opinii oraz mieli poczucie bycia potraktowanymi poważnie. Synod zmienia się w drogę rozłożoną w czasie. Realizuje sugestie Papieża Franciszka, który pragnie, aby styl życia Kościoła był inspirowany kulturą „kroczenia razem”. Synod z punktu widzenia prawa kościelnego z nazwy pozostaje biskupów (kogo, czego), właśnie ze względu na rolę, jaką odgrywają w nim pasterze, to powinien jednak stać się wydarzeniem szeroko angażującym cały Kościół. Jeśli chodzi o pytania otwarte, przed którymi stanie, są one szeroko analizowane w Instrumentum Laboris, opublikowanym w czerwcu. Tematem bardzo aktualnym i istotnym pozostaje związek komunikowania i wiarygodności. Młodzi ludzie stawiają problem braku poczucia bycia słuchanymi i przyjętymi w Kościele, przypominają o potrzebie obdarzania ich zaufaniem oraz znalezienia przestrzeni do wyrażania siebie. Doświadczają czasami braku ogólnego zainteresowania, ale także słabego przygotowania księży, nie mówiąc o obecności różnych finansowych oraz seksualnych nadużyć. Niektóre Konferencje Episkopatów ze swej strony przyznają, że nie znają lub nie rozumieją rozmaitych charakterystycznych cech świata młodzieży i często jej się boją. Skutkiem tych trudności w kontakcie jest odejście wielu młodych ludzi od Kościoła, pomimo stawiania przez nich wielu pytań i rozbudzonej duchowej wrażliwości. Drugim ważnym problemem do podjęcia pozostaje kultura towarzyszenia. Jak wychodzić do młodzieży, aby rozbudzić w niej pragnienie spotkania z Panem Bogiem i chęć **aktywnego uczestnictwa w życiu Kościoła**? Jak pomagać wzrastać w ludzkiej dojrzałości i w łasce. Jakie formy spotkania i przebywania z młodymi są najbardziej twórcze z punktu widzenia stawania się odpowiedzialnymi i świadomymi chrześcijanami? Kościół pragnie rozpoznać, gdzie i jacy są młodzi. Ma to ogromne znaczenie, ponieważ nie chodzi jedynie o przetrwanie instytucji Kościoła w przyszłości, ale o sam przekaz orędzia ewangelicznego, który stanowi o racji jego istnienia. Wielkim wyzwaniem, przed jakim staje Synod, jest odkrycie w tradycji duchowej i teologicznej Kościoła tych bogactw, które mogą być współodczuwane i połączone z mentalnością naszej epoki, aby nadal ukazywać **znaczenie oraz aktualność przesłania ewangelicznego dla każdego pokolenia**. Nie chodzi tylko o to, aby Kościół pomógł młodym, ale także, aby pytał, jak młodzi mogą jemu pomóc.

KRZYSZTOF OŁDAKOWSKI SJ – jezuita, duszpasterz, kierownik duchowy, dziennikarz, pracuje w Dykasterii ds. Komunikacji Stolicy Apostolskiej.

ORGANIZACJA KOŚCIOŁÓW PROTESTANCKICH W Europie i Stolica Apostolska podjęły decyzję o rozpoczęciu oficjalnego dialogu i rozmów ekumenicznych. „W rozmowach przygotowujących to spotkanie zobaczyliśmy, jak wiele jest między nami pozytywnego i wspólnego i w oparciu o to chcemy podążać dalej”, powiedział kardynał Kurt Koch w rozmowie z niemiecką agencją katolicką KNA. Wyjaśniał, że przede wszystkim będzie omawiane różnego rodzaju określanie się Kościołów, a dopiero w późniejszej perspektywie będzie można myśleć o dalszym celu, jakim jest wspólnota Komunii świętej. Kard. Koch nie określił planu czasowego tego procesu dialogu. Stwierdził jedynie, że „w ekumenizmie muszą się łączyć pragnienie i cierpliwość, a dokładność musi być ważniejsza niż szybkość”.

Ksiądz dr Gottfried Locher powiedział, że ważne są jak najbardziej konkretne kwestie dialogu. „Wtedy można wszystko poważnie rozważać, również takie konkretne tematy dialogu, które być może nie były jeszcze poruszane. W ten sposób będziemy mogli wyodrębnić na przykład pięć kwestii i je możliwie szybko opracować”, powiedział przewodniczący GEKE. Wskazał przy tym na pytania związane na przykład z miejscem wyświęconych duchownych w Kościołach czy odrzucenie przez Kościół katolicki wyświęcania kobiet. Ksiądz Locher podkreślił, że opowiada się za tym, aby w dialogu uczestniczyli nie tylko przedstawiciele władz kościelnych i wysokiej rangi teolodzy, ale także kobiety i mężczyźni reprezentujący konkretne życie kościelne. Pierwszego raportu można się spodziewać za około dwa lata.

Podpisanie deklaracji o dialogu poprzedziły wieloletnie sondaże. Raport z prac grup sondażowych stwierdza, że GEKE i Kościół rzymskokatolicki „o wiele bardziej niż sądzono” zbliżyły się w kwestii pojmowania Kościoła, stąd istnieją „dobre perspektywy” na dialog i dalsze zbliżenie.

Wspólnota Kościołów Ewangelickich w Europie (GEKE) zrzesza około stu protestanckich Kościołów z trzydziestu krajów europejskich i kilku z Ameryki Łacińskiej, założonych przez imigrantów z Europy. Została założona 1 października 1974 roku w związku z podpisaniem tzw. Konkordii Leuenerskiej, dokumentu ekumenicznego umożliwiającego wprowadzenie wspólnoty ołtarza i ambony. Do 2003 roku istniała pod nazwą „Leuenerska Wspólnota Kościołów”.

GEKE reprezentuje około 50 milionów członków Kościołów luteranckich, reformowanych, waldensów i ewangelicko-unijnych, które podpisały Konkordię oraz siedem Kościołów metodystycznych, będących członkami na drodze odrębnego porozumienia.

Organem kierowniczym Wspólnoty jest zgromadzenie generalne obradujące co sześć lat, licząca trzysta osób Rada GEKE oraz trzyosobowe prezydium. Swoją aktualną konferencję zgromadzenie zakończyło 18 września w Bazylei. Obecnie przewodniczącym GEKE jest szwajcarski protestant ksiądz Gottfried Locher, będący również przewodniczącym Federacji Kościołów Protestanckich (SEK).

ARCYBISKUP PAUL RICHARD GALLAGHER NA FORUM RADY EUROPY

WPERSPEKTYWIE CHRZEŚCIJAŃSKIEJ ZASADA godności przynależna każdej osobie z jej podstawowymi prawami, jest naturalną i głęboką konsekwencją biblijnej wizji człowieka jako stworzonego na obraz i podobieństwo Boga. Człowiek został wezwany do bratniej miłości. To stanowi podstawę chrześcijańskiej wizji świata. Godność przynależy każdemu ludzkiemu istnieniu wraz z niezbywalnymi prawami, które z niej wynikają. Prawa człowieka pochodzą również z natury, która obiektywnie przynależy do rodzaju ludzkiego. W przyszłości nadal będą one wyznaczały wspólny horyzont w budowaniu naszych społeczeństw, ważny punkt odniesienia dla sprawowania władzy politycznej oraz wskazanie dla kierunku kursu wspólnoty międzynarodowej.

W swoim przemówieniu abp Gallagher przypomniał, że powszechność praw opiera się na powszechnym charakterze samej osoby, obdarzonej naturalną otwartością na prawdę, która ją przekracza. W tej otwartości na prawdę i uniwersalne dobro znajduje swój fundament jedność całego rodzaju ludzkiego. Właśnie dlatego praw każdej osoby nie da się oddzielić od praw innych wewnątrz każdej wspólnoty.

Arcybiskup Gallagher wskazał w swoim przemówieniu na trzy ważne wyzwania, przed którymi aktualnie stoi wspólnota międzynarodowa: pierwsze to model rozwoju społecznego, który nie jest wystarczająco integrujący i włączający. W krajach zachodnich jesteśmy świadkami coraz większego rozkładu tkanki społecznej. Spowodowane jest to przez wiele czynników: wzrost nierówności, zubożenie niektórych grup, niepewność pracy, drastyczne ograniczenia w pomocy dla potrzebujących. Uczestniczymy w kryzysie wdrażania praw socjalnych, który szczególnie dotyka najsłabszych, co powoduje w wielu przypadkach praktycznie pozbawienie człowieka godności. To rodzi pytanie, czy przyjęty model rozwoju, właśnie poprzez brak wrażliwości na włączanie i integrowanie wszystkich osób w społeczeństwie będzie w stanie realizować na dłuższą metę zasadę powszechności praw człowieka. W dokumencie ogłoszonym siedemdziesiąt lat temu podkreślone jest znaczenie wszystkich praw: i tych politycznych oraz obywatelskich, ale także ekonomicznych, socjalnych oraz kulturalnych. Kiedy te ostatnie ulegają osłabieniu, cała konstrukcja praw człowieka się chwieje, w tym także wolność obywatelska oraz polityczna staje się ofiarą nadużyć spowodowanych indywidualnymi egoizmami lub tendencjami populistycznymi. Już papież Paweł VI w *Populorum Progressio* postulował rozwój każdego człowieka i całego człowieka. Nikogo nie należy wykluczać, nikt nie powinien być pozostawiony samemu sobie. Największą troską należy otoczyć najsłabszych, najbardziej narażonych na ryzyko wykluczenia: od biednych do bezrobotnych, od migrantów do młodych pozbawionych możliwości edukacji, od kobiet, które są ofiarami przemocy, aż po starszych żyjących w samotności, od nienarodzonych dzieci po niepełnosprawnych. Pełny rozwój dotyczy całego



Fot. ANSA

człowieka, wszystkich wymiarów jego istnienia, od tych najbardziej podstawowych po możliwość edukacji, od prawa uczestniczenia w życiu społecznym aż po swobodne wyznawanie wiary. Szacunek dla wolności każdej osoby jest nierozłączny od potrzeby budowania sprawiedliwego społeczeństwa. To jest konkretny wyraz uniwersalności praw.

Drugie wyzwanie związane z powszechnością praw dotyczy coraz większego pluralizmu kulturowego, w którym żyją nasze społeczeństwa. Przechodzi on dzisiaj wiele przeobrażeń. Z jednej strony obserwujemy tendencję do wrastającego nacjonalizmu politycznego, a z drugiej fundamentalizmu ideologicznego. Wydają się one trudne do pogodzenia ze społeczeństwem opartym na zasadach demokracji i prawach człowieka. Zauważamy ponadto, że dominująca kultura liberalna idzie w kierunku interpretacji skrajnie indywidualistycznej niektórych praw, albo tworzy nowe. Takie działania czynią o wiele trudniejszym wzajemne współistnienie. Z szacunkiem dla pluralizmu kulturowego wiąże się potrzeba uznania wolności religijnej. Prawo do wolności religijnej jest warunkiem wzajemnego szacunku i rzeczywistej równości w społeczeństwie pluralistycznym. Wolność religijna posiada szczególne znaczenie w całości konstrukcji praw człowieka, ponieważ chroni relację człowieka z ostatecznym celem życia, który stanowi o transcendentnej godności osoby. W religiach oczywiście wyrażają się rozmaite wizje człowieka. Wolność religijna świadczy



PAPIEŻ FRANCISZEK DO POLAKÓW

o otwartym charakterze społeczeństwa demokratycznego. Oznacza ona także stawianie granic kompetencji państwa w zajmowaniu stanowiska wobec najgłębszych i ostatecznych pytań, w ich wymiarze osobistym i wspólnotowym. Tylko wychodząc od postawy przychylniej neutralności możliwe będzie budowanie poczucia przynależności i potrzebnego dialogu pomiędzy osobami oraz grupami należącymi do różnych tradycji. To właśnie dzięki różnym tradycjom kulturowym oraz religijnym ukształtowało się w historii nasze rozumienie osoby oraz jej niezbywalnej godności. Powinniśmy przyjąć, że właściwe uznanie praw człowieka nie jest możliwe bez uwzględnienia tego określonego dziedzictwa kulturowego i historycznego, z którego one wyrastają.

Trzecie wyzwanie wynika z niestabilności porządku międzynarodowego i z ciągle wzrastających zagrożeń dla pokoju. Dotyczy to ciągłych i poważnych aktów łamania praw człowieka, które mają miejsce w różnych częściach świata. To ogromne wyzwanie, które nierzadko podważa samą skuteczność budowania porządku opartego o prawa człowieka. Cała konstrukcja praw człowieka zakłada jako niezbędny warunek uznanie, w duchu braterstwa, że moje prawa i prawa innych osób są ze sobą powiązane i współzależne. W związku z tym, jeśli godność i prawa innych są lekceważone lub łamane, także moja godność i moje prawa są zagrożone. Wobec wzrastających trudności w dziedzinie respektowania praw człowieka rodzi się pokusa zamknięcia w sobie, w stanie samozadowolenia płynącego z dobrobytu, zapominając, że wkład, jaki można wnieść w promocję praw człowieka w innych krajach i regionach, jest integralną częścią obrony praw człowieka we własnym domu. To jest szczególnie ważne w kontekście kryzysu emigracyjnego. Postęp jest nowym imieniem pokoju, stwierdził ponad pięćdziesiąt lat temu papież Paweł VI. Integralne podejście do problemu pokoju, obejmujące wsparcie w rozwoju biedniejszych krajów, zakłada również objęcie ochroną stworzenia. Stanowi to także konkretny wyraz troski o prawa człowieka. Papież Franciszek mocno podkreśla, szczególnie w encyklice *Laudato si'*, że wszystko jest w relacji: szacunek dla naszego życia oraz dla życia innych; ekonomia sprawiedliwa i respektowanie prawa, dobra kondycja instytucji demokratycznych oraz troska o stworzenie; szacunek dla środowiska, promocja sprawiedliwości i ochrona pokoju. Wszystko jest w relacji. Tak można inaczej wyrazić powszechność praw człowieka. Franciszek wprowadził pojęcie „ekologii całościowej”. Nie ma kryzysów oddzielonych od siebie, odseparowanych, kryzysu środowiskowego i tego społecznego. Jest jeden kryzys: społeczno-środowiskowy. Można go przezwyciężyć tylko poprzez podejście całościowe: pokonywanie biedy, przywrócenie godności wykluczonym oraz troskę o środowisko.

Fragmenty przemówienia wygłoszonego na Forum Rady Europy z okazji siedmdziesiątej rocznicy ogłoszenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka w dniu 11 września 2018 roku.

ABP PAUL RICHARD GALLAGHER – brytyjski biskup rzymskokatolicki, dyplomata watykański, arcybiskup, sekretarz ds. relacji z państwami w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej.

PIELGRZYMUJĄC NA LITWĘ, PAPIEŻ FRANCISZEK, zgodnie ze zwyczajem, wystosował 22 września telegramy do przywódców krajów, nad którymi przelatywał jego samolot, między innymi Włoch, Chorwacji, Węgier i Słowacji. W depeszy do prezydenta Andrzeja Dudy papież napisał, że przesyła mu serdeczne życzenia, podróżując na Litwę, Łotwę i do Estonii i dodał:

„Zapewniam Pana o moich modlitwach za kraj i jego naród, prosząc dla wszystkich o błogosławieństwo pokoju i radości od Wszechmogącego Boga”.

A trzy dni później:

„Przelatując nad Polską, w drodze powrotnej do Rzymu, przesyłam serdeczne życzenia Jego Ekscelencji i Pana rodakom. Prosząc o błogosławieństwo Wszechmogącego Boga dla narodu, gorąco ponawiam zapewnienie o moich modlitwach”.

MODLITWA MATKI TERESY Z KALKUTY PROMIENIE MIŁOŚCI BOŻEJ

Pomóż mi rozsiewać Twoją woń, o Jezu.
Wszędzie tam, dokąd pójdę,
napelnij moją duszę
Twoim duchem i Twoim życiem.
Stań się Panem mojego istnienia
w sposób tak całkowity,
by całe moje życie
promieniowało Twoim życiem.
Aby każda dusza, do której się zbliżam,
mogła odczuwać
Twoją obecność we mnie.
Aby patrząc na mnie, nie widziała mnie,
ale Ciebie we mnie.
Pozostań we mnie.
Dzięki temu będę jaśnieć Twoim blaskiem
i będę mogła stać się światłem dla innych.

(Modlitwy Matki Teresy, Wydawnictwo Salezjańskie, Warszawa 2004)

KULT ŚWIĘTYCH W DIALOGU Z PROTESTANTAMI

Ks. Wojciech Żmudziński SJ

JAKIM JĘZYKIEM POWINNIŚMY ROZMAWIAĆ Z PROTESTANTAMI, aby zrozumieli kult świętych w Kościele katolickim i nie widzieli w nim żadnych sprzeczności z tekstem Pisma Świętego? Zdaniem zdecydowanej większości protestantów różnych denominacji kult świętych w Kościele katolickim jest nie do pogodzenia zarówno z tym, że cześć należy oddawać tylko Bogu, jak i z biblijnym zakazem kontaktowania się ze zmarłymi. Ponadto wielu powołuje się na przykazanie Dekalogu zakazujące czynienia obrazów. My w Kościele katolickim czynimy je, wieszamy na ścianach kościołów, kłękamy przed nimi lub zapalamy przy nich świece. Protestantom zarzucającym nam nieuzasadnione malowanie podobizn świętych, brakuje jednak konsekwencji – wszak reżyserami wielu wybitnych filmów z patriarchami, prorokami, a także z Jezusem i apostołami w roli głównej są właśnie oni. Film to także obraz, tylko że ruchomy.

RELIGIJNA CZEŚĆ NALEŻY SIĘ TYLKO SAMEMU BOGU

„Czcij ojca swego i matkę swoją” – czytamy w Starym Testamencie (Wj 20, 12). Te słowa nie zachęcały Izraelitów do oddawania rodzicom boskiej czci, lecz do obdarzania ich należnym szacunkiem. Oddając cześć osobom, które zostały uznane za święte, nie obdarzamy ich chwałą należną Bogu, lecz cieszymy się z ich zwycięstwa nad pokusami tego świata, które nie jest ich zasługą, lecz efektem działającej w nich łaski. Na przykład, szanując świętego Pawła, nie oddajemy mu boskiej czci, lecz czcimy obecnego w jego życiu Jezusa Chrystusa. Przypomnijmy sobie chociażby jego własne słowa: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20a). Patrząc więc na malowidło mające przypomnieć mi tego Świętego, padam na kolana, wielbiąc Boga za cuda, jakich dokonał w jego życiu. Proszę Jedyne Boga, powołując się na życie Pawła Apostoła, o tak wielką łaskę otwartości na działanie Ducha Świętego, jakiej on dostąpił.

Sobór Nicejski II, który odbył się w roku 787, jasno rozróżnił cześć oddawaną Bogu (*adoratio*) od szacunku, jakim obdarzamy samych świętych i przedmioty oraz gesty, które nam przypominają o Bożej miłości (*veneratio*).

WSTAWIENICTWO ŚWIĘTYCH

Istotą wstawiennictwa świętych nie jest kontaktowanie się z tymi, którzy zmarli w opinii świętości, lecz powoływanie się na nich w naszych modlitwach skierowanych do Boga. Święty nie może nam niczego dać, gdyż tylko Bóg udziela potrzebnych nam łask. Czyni to ze względu na Chrystusa, który w sposób szczególny działał i działa poprzez swoich wybranych. Katolicy wierzą, że zarówno Kościół pielgrzymujący na ziemi, jak i Kościół triumfujący w niebie, oddaje chwałę Bogu. Nie oznacza to wcale, że kontaktujemy się z tymi, którzy są po drugiej stronie, ale wyzbywając się ograniczeń czasu, wnosimy się wspólnie ku rze-

czywistości, której jeszcze nie ma w czasie, a jest już obecna w wieczności.

Gdy modlimy się za wstawiennictwem osoby, której życie zostało uznane po śmierci jako godne naśladowania i która żyje wiecznie w Chrystusie, mimo że z ziemskiej perspektywy leży w grobie, nie zwracamy się do niej o spełnienie naszych prośb, lecz zwracamy się do Boga, by Chrystus, który tego świętego przeobstwił, orędownął za nami u Ojca. To On jest jedynym naszym pośrednikiem i orędownikiem naszych prośb skierowanych do Boga. Nie ma innego. Przypomina nam o tym liturgia w słowach: „Przez Chrystusa Pana naszego”.

O CO CHODZIŁO W PRZYKAZANIU ZAKAZUJĄCYM CZYNIEŃ WIZERUNKÓW?

Hebrajski tekst z Księgi Wyjścia mówi dosłownie o zakazie czynienia figur i posągów (por. Wj 20, 4). Zakaz nie odnosił się do malowideł, które od początku istnienia Izraela zdobyły przybytek Boga Najwyższego. Malowano bowiem podobizny serafinów, cherubinów, posługiwano się symbolami, a nawet kutymi w żelazie podobiznami aniołów, ludzi i zwierząt. Przykazanie zakazywało więc rzeźbienia w drewnie lub kamieniu. Do obrazów rysowanych i malowanych podchodzono inaczej. Traktowano je jako jeden z wielu języków komunikacji na równi z rysowanymi literami, symbolami, gestami.

Zakaz rzeźbienia wizerunków tego, co jest na ziemi albo w niebie, miał uchronić Izraelitów przed pokusą skupiania się na tym, co miało tylko wskazywać na wieczną rzeczywistość. Taka już jest natura człowieka, że łatwiej mu skupić się na palcu, który wskazuje na coś odległego, niż na tym, co rzeczywiście wskazuje i czego rozumem nie jest się w stanie pojąć. Mojżesz zakazywał naśladowania bałwochwalczych ludów, które wznosiły posągi wyobrażające bogów. Chciał wyrugować spośród Izraela istniejące tendencje do czynienia sobie materialnej podobizny Boga, w którego wierzone, choć nie zapobiegało to w żaden sposób aktualnym także dzisiaj tendencjom tworzenia obrazu Stwórcy we własnym sercu i umyśle. Taki obraz nigdy nie jest doskonały, nie da się bowiem zamknąć Boga w naszych wyobrażeniach. Zawsze będzie nas On zaskakiwał i pozostanie dla nas tajemnicą. Wszystko, co uczyni człowiek, chcąc odzwierciedlić w drewnie lub kamieniu istoty żywe, będzie tylko ich bardziej lub mniej udaną imitacją. Bóg chce, abyśmy Go poznawali osobiście, a wszelkie imitacje Boga niszczyły jako wytwory naszej wyobraźni.

PO CO ROZMAWIAĆ O TYM Z PROTESTANTAMI?

Poruszyłem tylko kilka kwestii związanych z katolickim kultem świętych, ale są to zagadnienia, które zwykle interesowały moich protestanckich rozmówców. Gdy im o tym mówię, bywają zdziwieni, gdyż spotykają się na ogół z nieco innymi poglądami katolików: modlimy się do świętych,

wierzmy w kontakt z duszami czyścowymi, figurka Maryi jest święta, cudowny medalik z jej podobizną skutecznie nas chroni przed złem, a święty Antoni pomaga odnaleźć rzeczy zgubione. Tak jesteśmy czasem postrzegani. Dlatego warto rozmawiać i warto samemu najpierw zrozumieć, że jako katolicy posługujemy się czasem pewnymi skrótami myślowymi, które sprawiają, że nasza wiara staje się mniej czytelna. Nie modlimy się do świętych, lecz przywołujemy ich czyny przed Bogiem, wielbiąc obecnego w nich Chrystusa. Nie kontaktujemy się ze zmarłymi, lecz raczej chwalimy Boga wraz z tymi, którzy przeszli już do wieczności i modlimy się za siebie nawzajem. Wraz ze śmiercią nie występujemy z Kościoła, lecz dalej w nim wielbimy naszego Stwórcę i Pana.

Nie wierzymy też w moc figurek i medalików. Jedynie przypominają nam one o tych, których chcemy naśladować. Święty Antoni nie pomaga nam znaleźć naszej zguby, lecz Bóg kocha nas mimo naszych ograniczeń i przez wzgląd na św. Antoniego daje się wciągnąć w tę niewinną zabawę.

Rozmawiając z protestantami, możemy wyprowadzić ich z błędnych opinii na temat katolików, a jednocześnie możemy sami oczyścić nasze nieco zwichrowane poglądy na wiarę.

Ks. WOJCIECH ŻMUDZIŃSKI SJ – teolog biblijny i pedagog. Publicysta współpracujący z portalami deon.pl oraz aleteia.pl. Ostatnio wyszła jego książka zatytułowana *Rodzice dodający skrzydeł*.

Święci PAŃSCY



ŚWIĘTY ANDRZEJ BOBOLA – PATRON JEDNOŚCI

Ks. dr Robert Danieluk

JEDEN, ŚWIĘTY, POWSZECHNY I APOSTOLSKI” – SPOŚRÓD tych czterech atrybutów Kościoła, w który wiarę wyznajemy, recytując podczas każdej niedzielnej Mszy świętej tak zwane Credo Nicejsko-Konstantynopolitańskie, na pierwszym miejscu jest jedność. *Katechizm Kościoła Katolickiego* nr 813–822 wyjaśnia pokrótce, co to oznacza. Jednak – jak pokazuje i historia, i bardziej współczesne wydarzenia – sprawa jedności w Kościele nie zawsze była i nie jest aż taka oczywista.

Nic dziwnego. Sam Pan Jezus miał wszak nieraz kłopoty ze swoimi apostołami, którzy potrafili pokłócić się o to, kto z nich jest najważniejszy (Mk 9, 34), albo oburzali się na synów Zebedeusza, kiedy ich zapobiegliwa matka prosiła o odpowiednie miejsca dla nich w Królestwie (Mt 20, 21–24). Nieco później zaś Apostoł Paweł otwarcie sprzeciwił się Piotrowi, gdy poszło o sprawę zachowywania żydowskich przepisów (Ga 2, 11). Zdaje się, że sielankowa wizja początków Kościoła nie wytrzymuje próby historii ani konfrontacji z tekstem Nowego Testamentu.

Nie lepiej było i w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy to biskupi potrafili ponoć targać się za brody, dyskutując podczas soborów o takich subtelnosciach teologii dogmatycznej, jak Trójca Święta czy boska i ludzka natura Jezusa Chrystusa.

Inne wyzwania i trudności stoją przed naszym Kościołem dzisiaj, inne jeszcze były aktualne w czasach Świętego Andrzeja Boboli, kiedy ugruntowało się już rozbitcie chrześcijaństwa na Kościół Wschodni i Zachodni, a Reformacja przyniosła jeszcze dodatkowe podziały w tym ostatnim.

W swojej pracy Święty miał niejednokrotnie do czynienia z chrześcijanami prawosławnymi licznie zamieszkującymi wschodnie województwa Rzeczypospolitej, ale wolno przypuszczać, że zapewne zetknął się też z tymi należącymi do wspólnot reformowanych, na przykład w Wilnie. Oprócz tego, wiadomo, że tereny, na których przyszło mu działać, były zamieszkane przez licznych Żydów oraz niektórych wyznawców islamu. Czy jedynie dlatego można dopatrywać się w Andrzeju patrona jedności?

Jego duszpasterska gorliwość, która przyniosła mu nie tylko miano „duszochwata”, ale i ostatecznie męczeńską śmierć, wpisuje się w szerszy kontekst działań jezuitów i całego ówczesnego Kościoła w Polsce. Jedną z wartości, o które wtedy chodziło, była właśnie jedność, i to nie tylko jedność wspólnoty wierzących w Chrystusa, ale jedność i spokój w państwie, w którym zamieszkiwali.

Rzeczpospolita, w której przyszło żyć Andrzejowi była potęgą, ale coraz bardziej tracącą ten status. To prawda, że jej granice sięgały daleko na północ i wschód od obecnych granic Polski, ale na większości z tych ziem nie było spokoju, a przedłużające się wojny doprowadziły do wielkiego osłabienia państwa i utraty wielu terenów uprzednio wchodzących w jego skład. Wojny kozackie i potop szwedzki oraz niekończący się konflikt z Rosją już wtedy o mało nie zakończyły się rozbiorem Polski. Tak było, gdy Święty Andrzej ginął w męczarniach pod ciosami kozackich szabel, ale jeszcze gdy przychodził na świat, było inaczej.

Istotnie, na przełomie XVI i XVII wieku wydawało się, że nie jest aż tak źle: Batory zdobył Inflanty, a Zygmunt III Waza obiecywał Rzeczypospolitej jeszcze Estonię; Rosja osłabiona kryzysem wewnętrznym nie stanowiła zagrożenia, a z Turcją przez cały XVI w. utrzymywany był zasadniczo pokój. Jedynym problemem były najazdy tatarskie oraz bunty kozackie, ale jedne i drugie nie zagrażały stabilności państwa. Zapewne niejednemu wydawały się więc przesadzone przestrogi wielkiego Piotra Skargi, który w *Kazaniach sejmowych* grzmiał przeciwko krótkowzroczności elit rządzących i wieścił karę za grzechy, a państwu ruinę.

Ten sam Skarga poświęcił wiele energii i atramentu dziełu, które stało się później bliskie również Świętemu Andrzejowi: kościelnej unii chrześcijan obrządku wschodniego z Rzymem. W roku 1577 kaznodzieja królewski wydał w Wilnie książkę *O jedności Kościoła Bożego*, gdzie zawarł wykładnię tej idei. Nie była ona zresztą oryginalna: już od kilkuset lat podejmowane były podobne próby przewyciężenia podziału między Kościołami Wschodu i Zachodu. Inicjatywa, w którą zaangażowali się jezuita w Rzeczypospolitej miała na celu pozyskanie duchowieństwa i wiernych prawosławnych diecezji leżących w granicach państwa polsko-litewskiego poprzez ich wejście w łączność z biskupem Rzymu, którego autorytet mieli uznać. Obrządek, kalendarz, język i tradycje kościelne miały pozostać bez zmian. Na tym miała polegać unia brzeska podpisana w 1596 roku w mieście nad Bugiem, którego nazwę nosi.

O unii napisano wiele: od najgorętszych zwolenników do najbardziej zajadłych wrogów, przez wieki wielu teologów i publicystów chwyciło za pióro, by jej bronić i usprawiedliwiać, bądź by ją atakować i zdyskredytować. Ta dyskusja w pewnym sensie nigdy nie doczekała się zakończenia: każda ze stron ma swoje argumenty, a fakt, że w tej historii problematyka teologiczno-kościelna spotkała się z zagadnieniami natury społeczno-politycznej i narodowościowej, na pewno nie ułatwia podejścia określanego przez historyków łacińską maksymą *sine ira et studio*.

Początki inicjatywy unijnej zdawały się jednak rokować nadzieję na sukces. Biskupi prawosławnej Metropolii Kijowskiej zależnej od Patriarchatu Konstantynopola rozważali projekt unii z Rzymem, gdyż to oznaczało wtedy możliwość reform, uwolnienie się od kurateli patriarchy zależnego od tureckiego sułtana oraz uniknięcie wejścia w orbitę kościelnych wpływów Moskwy, która od 1589 roku posiadała własny patriarchat. Ten ostatni, przy ideale jednoczenia wszystkich ziem ruskich, co było jednym z wyznaczników moskiewskiej polityki już od XV wieku, wpisywał się doskonale w działania carów spoglądających na Zachód, ku opanowanym uprzednio przez Litwę licznym ziemiom, które wchodziły wtedy w skład Rzeczypospolitej. W takiej sytuacji nie mogło nie dojść do konfliktu. Unia nie tyle była jego przyczyną, co raczej stała się ofiarą, a na pewno jednym ze złożonych i krwawych rozdziałów tej historii.

Przy oczywistym poparciu króla polskiego Zygmunta III (jedność religijna w państwie mogła być mu jedynie na rękę)

oraz papieża Klemensa VIII (on też pragnął powrotu do jedności kościelnej części odłączonych współwyznawców), unię proklamowano w październiku 1596 roku podczas uroczystego synodu w Brześciu. Nie przystąpili do niej jedynie dwaj biskupi prawosławni Rzeczypospolitej, ale ich akcja była zapowiedzią przyszłych konfliktów.

Ponieważ król uznał unię, działania hierarchii prawosławnej były z punktu widzenia prawa państwowego nielegalne, przynajmniej aż do 1632 roku, gdy Sejm usankcjonował ich istnienie, co faktycznie oznaczało podwójną hierarchię kościelną (prawosławną i unicką) w wielu miejscach. Nie trzeba dodawać, ile sporów i konfliktów to przyniosło. Kościół unicki rozwijał się jednak pomyślnie i tak było do końca istnienia Rzeczypospolitej. Potem, w czasie rozbiorów oraz władzy komunistycznej doznawał już tylko prześladowań. Zarówno car, jak i rewolucja skazały go na zniszczenie i nieistnienie, zaś o normalnym jego działaniu na wschód od Polski może być mowa dopiero po 1989 roku, ale to już czasy i tematyka dość odległa od Świętego Andrzeja...

Duszpasterstwo patrona jedności na Polesiu wpisywało się w ten szerszy kontekst, gdzie działaniom państwowym odpowiadały inicjatywy kościelne. Trochę trudno to rozgraniczyć, bo za jaką działalność uznać przykładowo prowadzenie przez jezuitów szkół? Oczywiście, że istnienie placówek edukacyjnych tłumaczy się ich znaczeniem dla misji ewangelizacyjnej, ale trudno też zaprzeczyć, że były one istotnym elementem stabilności i rozwoju danego regionu (zwłaszcza na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, gdzie często były to jedyne szkoły), a to nie mogło nie mieć znaczenia z punktu widzenia interesu państwa.

Prace Świętego Andrzeja były jednak głównie natury wprost duszpasterskiej: kazania, katecheza czy posługa sakramentalna w odwiedzanych wioskach poleskich. Wszystko to odbywało się jednak w kontekście antagonizmów politycznych (wojna polsko-rosyjska i polsko-szwedzka), religijnych (napięcia pomiędzy katolikami a prawosławnymi) czy społecznych i narodowych (wojny kozackie za czasów Chmielnickiego miały również ten podwójny charakter). Święty, podobnie jak kilkudziesięciu jego współbraci jezuitów oraz wielu innych rodaków i współwyznawców, padł ofiarą nienawiści i antagonizmów narastających przez długi czas. Wtedy – ale nie tylko wtedy! – znalazły one tak krwawe ujście.

Żadne okoliczności nie usprawiedliwiają barbarzyństwa i okrucieństw, a żadne racje nie pomniejszają wielkości ofiary Świętego Andrzeja, którą złożył ze względu na wiarę i wierność swemu powołaniu. O okolicznościach warto jednak pamiętać, gdyż przynajmniej część tej bolesnej historii nadal pozostaje żywa. Problem trudnych stosunków Kościołów katolickich obrządku wschodniego z Kościołami prawosławnymi oraz niełatwe pojednanie polsko-ukraińskie to tylko dwa przykłady tego, że przesłanie o jedności Kościoła Bożego jest dzisiaj wyzwaniem równie aktualnym, jak w czasach apostołskich lub w epoce Skargi i Świętego Andrzeja.

Za przyczyną tego ostatniego módlmy się również o jeszcze inną jedność: tę w naszym narodzie i w Kościele. Trudno budować pojednanie z innymi, gdy brak go we własnym domu.

Ks. ROBERT DANIELUK SJ – historyk, archiwista; od 2004 roku pracownik Rzymskiego Archiwum Towarzystwa Jezusowego.



DRUGA TAJEMNICA RADOSNA – NAWIEDZENIE

Ks. Piotr Idziak SJ

„**B**O MAŁŻONKIEM TWOIM JEST TWÓJ STWORZYCIEL, któremu na imię – Pan Zastępów; Odkupicielem twoim – Święty Izraela, nazywają Go Bogiem całej ziemi” (Iz 54, 5).

Najświętsza Maryja Panna, dziewczyna z Nazaretu, wybrana przez Stworzyciela, wyrusza w drogę do Ain Karem i nie boi się, bo wie, iż Bóg jest Bogiem całej ziemi. On sam będzie prowadził. Zaufała Mu w Zwiastowaniu i otworzyła serce dla Niego, aby stać się matką Syna Bożego i wyrusza, opierając się tylko na Jego Słowie, by w ciszy swego serca – pielgrzymując w Nim i mając Go w łonie swoim – rozważać wielką tajemnicę Boga i człowieka. Rozpoczyna swoje rekolekcje w drodze. Podczas tych rekolekcji będzie zanurzała się coraz bardziej w Odwieczne Słowo, które będzie ją kształtowało, ubogacało, rzeźbiło, i oczyszczało z ludzkich przedstawień czy wyobrażeń na temat mającego przyjść Mesjasza.

Idzie to dziewczę z Nazaretu i śpiewa sobie w swoim sercu:

Boże, Tatusiu, jak bezpieczna czuję się w Twoich ramionach,
jak silna, mocna i przytulona do Twojego łona.

Oddaję wszystkie dobra świata
za Miłość Twoją Świętą.

Boże, Tatusiu Jedyny, Wszechmocny i Miłosierny,
pozwól mi przyprowadzić do Ciebie dzieci tego świata.
Rozpal ich miłość ku Tobie niepojętą,
i wielbić bez końca z nimi całą Trójcę Świętą.

Boże, Tatusiu, prowadź mnie Swą drogą odwieczną,
oddaję Ci całe moje ciche i ukryte życie.
Ochraniaj i trzymaj mnie w objęciach Swoich Aniołów
I oddal wszelkie zło, które czyha i niepokoi.

Maryja – wyrusza w drogę, by zgłębiać tajemnicę Słowa Bożego. Z dała od domostw i pod gołym niebem – w blasku gwiazd i księżycy oraz w skwarze upalnego słońca. Pragnie – jako pierwsza z ludzi – uczyć się nowej drogi życia, którą Bóg z Niebios na ziemię przynosi. Dlatego razem z Nią w świetle tajemnicy Zwiastowania i Nawiedzenia chcemy podążać, by uczyć się, jak być uczniem Chrystusa. On jeszcze maleńki i kształtujący się w Jej łonie, a już mówi do Niej. I my zechcemy zatrzymać się i wsłuchiwać w tę Boską naukę. Ale najpierw w naszej refleksji zatrzymajmy się nad misją nauczyciela i ucznia.

Wiemy dobrze, że każdy nauczyciel winien mieć program nauczania, w którym wyznacza uczniowi odpowiednie zadania do wykonania oraz wskazuje istotne treści konieczne do opanowania. Cały proces nauczania jest proponowany w tym celu, aby uczeń mógł osiąść odpowiednie umiejętności i sprawności w danym przedmiocie czy zawodzie.

A dobrym uczniem nie jest ten, kto uczy się tylko na stopnie i kto szuka przede wszystkim uznania i pochwały. Nie jest też ten, kto uczy się z lęku przed negatywną oceną nauczyciela. Dobry uczeń stara się uczyć dla wiedzy i pragnie ją zdobyć,

aby w przyszłości umieć – tak jak jego nauczyciel – dobrze służyć drugiemu człowiekowi. Zobaczmy, czy taka definicja ucznia – w której centrum jest dobro wspólne, a nie miłość własna – rzeczywiście uwalnia od tego wszystkiego, co dziś najbardziej niszczy człowieka: od egoizmu, wyniosłości i pychy.

FIAT – CZYLI ZGODA NA PRZEKREŚLENIE WŁASNEGO „JA”

Po tym wprowadzeniu chcemy lepiej zrozumieć istotę „bycia” uczniem w szkole Zbawiciela. Dlatego w naszej refleksji zatrzymajmy się nad najlepszą uczennicą Jezusa – Maryją. Maryja po zaproszeniu Anioła wchodzi do szkoły Bożej i odpowiada: *fiat*, tak... „niech mi się stanie według Twego słowa” (Łk 1, 38). Wyraża zgodę własnej woli, by być Jego uczennicą. Jej „tak” jest zgodą na to wszystko, czego w szkole tej przyjdzie się Jej nauczyć. Zgoda na to, co Bóg zamierza w Jej życiu dokonać. W szkole tej nie szuka się ludzkiego uznania i własnej chwały. I nie jest to łatwa szkoła również dla Niej, wiele spraw nie będzie w stanie zrozumieć na początku, ale dzięki temu zmaganiu się ze sobą – w swoim sercu – będzie uczyła się tajemnicy Boga. Będzie uwalniać się od ludzkiego postrzegania spraw, zanurzy się tak bardzo w Bożej nauce, iż stanie się godna stanąć u końca swojej nauki pod Krzyżem i zjednoczyć się z ofiarą Syna swego za zbawienie świata.

To, co nas uderza w szkole Zbawiciela, to to, że najistotniejszym warunkiem „bycia” uczniem jest przede wszystkim z g o d a, wyrażona w słowie *fiat*, na przyjęcie postawy ucznia względem swego Nauczyciela. Ta zgoda zakłada rezygnację ze swojego „ja”. Nie ma tu ukierunkowania na oceny, pochwały, uznania itp. Nie jest to łatwa droga dla grzesznej natury.

Trzeba zauważyć, że gdy my odpowiadamy na głos powołania, to na początku drogi jest w nas serce ofiarne, ale później przychodzi moment trudniejszy. Wtedy zaczyna brakować ludzkiego wina, ludzkiej miłości i ustajemy w drodze. Nieprzyjaciel natury ludzkiej tyle ma możliwości – bazuje na naszych zranieniach, mechanizmach obronnych, aby nas więzić (uwięzić) w nas samych. Ta niewola nikomu szczęścia nie da! Nie wolno się łudzić, nikt z szatanem nie wygra. Któż z ludzi, bez pomocy Maryi, może go zwyciężyć?

Jezus, znając naszą słabość, postanowił jej zaradzić na Krzyżu, kiedy powiedział: „Niewiasto, oto syn twój” (J 19, 26). Wtedy Jezus najpokorniejszej swojej uczennicy powierzył wszystkich uczniów, aby im pomagała w Jego szkole. Nie sięgając daleko, jak tylko do najnowszej historii Polski, możemy zobaczyć, że najznamienitsi uczniowie Chrystusa – św. Maksymilian Maria Kolbe, Kardynał August Hlond, Prymas Tysiąclecia Stefan Wyszyński, św. Jan Paweł II – umieli dobrze zaczerpnąć z Jezusowego daru i zawierzyli swoje powołanie, „bycie” uczniem Chrystusa, Maryi.

Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co nie mocne, aby mocnych poniżyć... (1 Kor 1, 27).

Co jeszcze, oprócz zgody na „bycie” uczniem i przyjęcia Maryi, stanowi istotę „bycia” uczniem Chrystusa?

Cały Stary Testament, przygotowując naród wybrany do stania się uczniem Mesjasza, powtarzał nieustannie: „Słuchaj Izraelu!”. Słuchanie jest istotą „bycia” uczniem Boga. Człowiek przez grzech stracił zdolność słuchania swego Stwórcy. Bóg w swoim miłosierdziu przychodzi, aby uzdrowić to wszystko, co grzech w nas zniszczył. Wybiera na rodziców swego Syna Maryję i Józefa. Maryję uwalnia od grzechu – przyjęcie powołania nie jest dla niej bolesne. Józefa obdarza sercem sprawiedliwym, lecz mimo to przyjęcie powołania będzie dla niego niezrozumiałym i bolesnym doświadczeniem. To bolesne doświadczenie to innymi słowy umieranie Józefa, które przygotowuje go na słuchanie Bożych natchnień. Bóg dopuszcza to, aby uwolnić Józefa od siebie samego i otworzyć na słuchanie Jego głosu. Tak, św. Józef, wchodząc w słuchanie Boga, staje się Jego uczniem. Uczniem, a zarazem i opiekunem Boga.

Aby jeszcze bardziej zgłębić postawę ucznia wyrażającą się w słuchaniu, zatrzymajmy się przy Maryi. Anioł przekazał Jej wielką misję, ma porodzić Syna Najwyższego, Mesjasza, który będzie panował na wieki: „Maryjo znalazłaś (...) łaskę u Boga” (Łk 1, 30). Anioł przekazuje Jej również wiadomość, iż jej krewna, Elżbieta, poczęła „i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za nieplodną” (Łk 1,36). Przyjrzyjmy się tej scenie w sposób zwyczajny, ludzki. Otrzymujemy od Boga wielką misję, ona niedługo się spełni. Czy nie należałoby się nad tym wszystkim zastanowić, wszystko przemyśleć, obmodlić, w jakiś sposób przygotować? A może poszukać uczonych w Piśmie, aby od nich się czegoś więcej dowiedzieć o Mesjaszu? Anioł nie powiedział Maryi, że ma iść do Elżbiety i jej usługiwać. Powiedział Jej tylko, że jest w szóstym miesiącu. Elżbieta należała w przeciwieństwie do Maryi do ludzi zamożnych. Jej mąż należał do rodu kapłańskiego. Stać ją było na niejedną opiekunkę.

Komu z nas – w takiej sytuacji – przysłoby do głowy iść przez góry służyć bogatej krewnej, narażać przy tym na niebezpieczeństwo nie tylko siebie, ale i Mesjasza. Zobaczmy, jak Maryja umiała słuchać Boga? Nie trzeba jej było mówić: „Masz iść i to zrobić”, ale wystarczyło, że Anioł przekazał jej informację i ona umiała od razu odczytać, co ma czynić. Dlaczego? Nie skupiła się na swoim wybraniu i tak bardzo była zjednoczona z Bogiem, że umiała usłyszeć więcej niż treść samego słowa. Nie skupiła się na tym, że została wybrana ze wszystkich niewiast, że jest pierwszą i najlepszą uczennicą w nowej Chrystusowej szkole.

Szła do Ain Karem pełna radości, że niesie Jezusa do domu Zachariasza i Elżbiety. Nie szukała nigdy próżnej ludzkiej chwały, dlatego Jej zasluchanie i rozważanie Słowa Bożego prowadzi Ją zawsze do pełnienia misji Chrystusa w świecie. Niepokalana Dziewica, będąc w drodze do domu Zachariasza, podpowiada nam, co trzeba czynić, aby dobrze odczytać misję swego powołania, do której Bóg zaprasza i posyła każdego z nas.

„Bo jak młodzieniec poślubia dziewicę, tak twój Buzdowniczny ciebie poślubi, i jak oblubieniec weseli się z oblubienicy, tak Bóg twój tobą się rozraduje” (Iz 62, 5).

Maryja wskazuje nam, iż do istoty ucznia Chrystusowego przynależy misja – może lepiej zabrzmiałoby: posłanie. Uczeń Chrystusa jest posyłany każdego dnia, by nieść Orędzie Zbawiciela do owiec, które poginęły w ciemnościach.

Każdy człowiek zanurzony jest w ciemności, a przez to nieszczęśliwy i zagubiony. W swoim sercu wciąż oczekujący i szukający swego Odkupiciela. Uczeń Chrystusa, żyjąc powyższą prawdą o człowieku, nie może dać się zwieść pozorom szczęścia, które ludzie ciemności, ubrani w rozmaite maski, starają się pokazywać. Nie wolno mu dać się zwieść cudownym światłom ekranów, błyszczącym luksusom domów, czarującym bogactwom strojów, wyuczonym uśmiechom i mitom łatwego szczęścia. Uczeń Chrystusa zna prawdę o świecie i o ludzkim sercu, dlatego nie traci czasu, nie ulega grze pozorów, lecz śpieszy się do drugiego człowieka, aby ten mógł doświadczyć w swoim sercu spotkania z Jezusem i rozradować się darem nowego życia, czyli swoim Zwiastowaniem.

Wpatrując się w Maryję i Józefa, odkryliśmy, że istotą „bycia” uczniem jest słuchanie sercem głosu Bożego i wolność od ułudy tego świata. Podsumowując całe nasze rozważanie, powiedzmy o tym, co jest istotą „bycia” uczniem Chrystusa.

Po pierwsze, **pełna świadomości zgoda na bycie uczniem Zbawiciela, czyli fiat** Maryi i przyjęcie Jej jako Opiekunki drogi.

Po drugie, **zasluchanie się sercem w głos najlepszego Nauczyciela**, co jest możliwe tylko wtedy, gdy uczeń nie jest skupiony na sobie i rzeczach tego świata. (Maryja odczytuje, że jest posłana do Elżbiety).

Po trzecie, **niesienie Jezusa do spragnionych ludzkich dusz**. (Maryja z pośpiechem udała się do Elżbiety).

Najświętsza Maryja Panna nie ustaje w swojej drodze, nie tylko udaje się do Ain Karem, ale także przybywa do Polski, aby być nam Matką w tej trudnej dla nas Szkole Chrystusa.

Maryjo ukochana, Lilio czysta, Niepokalana,
Tyś bez grzechu zrodzona, przychodzisz do nas.
Ty wybrałaś maleńką Polskę gdzieś na końcu świata
I podnosisz ją z kolan, kiedy wróg ją do ziemi przygniata.

Gdzie znajdziemy lepszą obronę dla naszego kraju?
Przecież Tobie kłania się cały Wszechświat, Anioły i Żywioty.
Maryjo, jakie słowa podziękowań możemy Ci ofiarować?
Podpowiedz nam, prosimy, najpiękniejszą pieśń pochwalną:
Kochajcie Syna mojego i czyncie Mu ziemię poddaną!

Ks. PIOTR IDZIAK SJ – kapłan, spowiednik i kierownik duchowy, prowadzący wspólnoty modlitewne; od dziesięciu lat udziela rekolekcji ignacjańskich w Kaliszu; był duszpasterzem akademickim na KUL i w Bydgoszczy.

BŁOGOSŁAWIONY MICHAŁ KOZAL (1893–1943)

Biskup zamęczony w Dachau. Patron trudnych czasów

Barbara Zdanowska

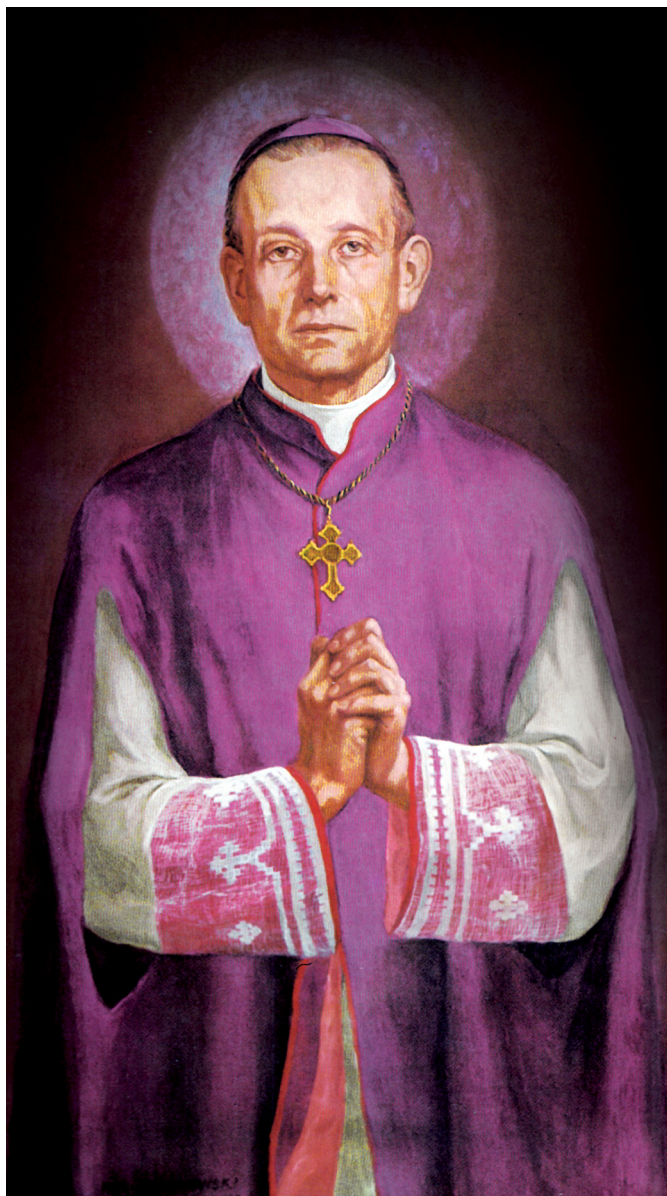
ZAWSZE AKTUALNE JEST PYTANIE O ZNACZENIE w Kościele każdego świętego lub błogosławionego, niezależnie od epoki historycznej w której żył, od jego osobistych cech i charyzmatów. Święci i błogosławieni, ich życie i dzieła są wartościami ponadczasowymi. Nigdy się nie starzeją, przypominają nam, że powołanie do świętości życia jest stale aktualne.

W prefacjach mszy świętych funkcje świętych zostały opisane następująco: „W ich życiu [Boże], ukazujesz nam wzór postępowania”; „Przykład świętych nas pobudza, a ich bratnia modlitwa nas wspomaga”. Święci i błogosławieni są dla nas wzorem i przykładem, są wspomoczeniem i zabezpieczeniem, służą pomocą, opieką.

Natomiast święty czy błogosławiony patron to ktoś więcej niż tylko opiekun, pomocnik czy wspomoczenie. Święci pomagają nam w życiu, a przede wszystkim inspirują i pobudzają do kształtowania określonych postaw i działań w taki sposób, ażeby każdy z nas mógł naśladować Chrystusa i żyć według Jego Ewangelii. W Kościele katolickim jest około 11 tysięcy świętych i błogosławionych. Wśród nich Polacy – 33 świętych, 253 błogosławionych oraz 130 ogłoszonych sługami bożymi. Wśród sług bożych jest także Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński.

W dziejach naszej Ojczyzny najwięcej świętych i błogosławionych żyło w okresie bardzo trudnym w historii Polski. Dlatego obchodząc Narodowe Święto Niepodległości pamiętajmy o ich duchowej sile, bo osiągnięta w 1918 roku niepodległość to zasługa nie tylko czynu zbrojnego, ale i modlitw, wyrzeczeń, cierpień ofiarowanych za naród.

Patronem trudnych czasów jest męczennik z okresu II wojny światowej, błogosławiony biskup Michał Kozal. Urodził się w Nowym Folwarku koło Krotoszyna w diecezji gnieźnieńskiej. Jego rodzice Jan i Małgorzata byli rolnikami. W 1914 roku, po ukończeniu szkoły podstawowej w Krotoszynie, Michał wstąpił do Seminarium Duchownego w Poznaniu. Ostatni rok studiów odbył w Gnieźnie, gdzie 23 lutego 1918 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Nagła śmierć ojca uniemożliwiła mu podjęcie studiów specjalistycznych – młody ksiądz musiał zapewnić utrzymanie matce i siostrze, pracując jako wikariusz w różnych parafiach. W 1927 roku prymas Polski August Hlond mianował go ojcem duchownym w Seminarium Duchownym w Gnieźnie, a od 1929 roku do 1939 roku ks. Michał Kozal pełnił funkcję rektora tego Seminarium. Biskupem pomocniczym we Włocławku mianował go papież Pius XI. Mitrę biskupią z rąk biskupa Karola Mieczysława Radońskiego odebrał 13 sierpnia 1939 roku w katedrze włocławskiej. Miesiąc później, 14 września, wkroczyły do Włocławka wojska niemieckie. Gdy w ciągu kilku dni natarcia Niemcy zniszczyli wszystkie krzyże przydrożne,



Fot. za: Archiwum „Przeglądu Katolickiego”

kapliczki i figury święte, biskup Michał Kozal wystosował do władz niemieckich memoriał – protest, na który nie otrzymał odpowiedzi. Pierwsze aresztowania duchowieństwa Włocławka odbyły się w październiku.

Pragnę podkreślić, że w tym burzliwym okresie biskup Michał Kozal polecił księdzu Stefanowi Wyszyńskiemu, który był wykładowcą w Seminarium Duchownym, ażeby ten opuścił Włocławek, gdyż jego mieszkanie zostało przeszukane, a on sam był poszukiwany. 5 listopada ks. Stefan Wyszyński udał się do swego przyjaciela ks. Michała Szwabińskiego, który był proboszczem parafii pw. św. Marii Magdaleny w Grabkowie, oddalonej od Włocławka o 20 km. Przebywał tu do 15 listopada 1939 roku. W nocy z 15 na 16 listopada

został zawieszony przez mojego ojca, Feliksa Zdanowskiego, furmanką na oddaloną o ok. 30 km stację kolejową do Krośniewic, ponieważ najbliższa stacja była już zajęta przez Niemców. 16 listopada, tj. w dzień święta Matki Boskiej Ostrobramskiej, przybył do Warszawy, a następnie udał się do domu ojca we Wrociszewie, gdzie się ukrywał do 1940 roku. Tej nocy – z 15 na 16 listopada – kilka godzin po wyjeździe ks. Stefana Wyszyńskiego gestapo wkroczyło na plebanię i ks. Michał Szwabiński został aresztowany. Zginął w 1943 roku w Dachau.

7 listopada 1939 roku biskup Michał Kozal wraz z innymi duchownymi i alumnami został także aresztowany. Więźniów przewieziono do obozu przejściowego dla księży w Łądzie nad Wartą, który znajdował się w dawnym opactwie cystersów. Biskup Michał długie godziny spędzał przed Najświętszym Sakramentem. Tutaj złożył Bogu dobrowolną ofiarę ze swojego życia za ocalenie współbraci, Kościoła w Polsce i Ojczyznę. W maju 1942 roku w Dachau zdradził ten sekret swojemu kuzynowi, ks. Czesławowi Kozalowi. Niemcy zauważyli wielki wpływ biskupa na więźniów, dlatego zaproponowali mu objęcie biskupstwa w Generalnej Guberni. Biskup Michał Kozal odmówił i zdecydował się pozostać w obozie, by wspierać współwięźniów. Często mówił do kapłanów: „Pamiętajcie nasze piątkowe drogi krzyżowe. Tam wam przewodziłem w sutannie, komży i stule. Dziś tu przewodniczę w pasiaku. To cała różnica. Trzeba byśmy to specjalnie przeżyli. Bóg ma specjalne zamiary”. I jeszcze: „Od przegranej orężnej bardziej przeraża upadek ducha. Wątpiący staje się mimo woli sojusznikiem wroga. Tchórzostwo, jako szczególny rodzaj zwątpienia, jest matką wszelkich zaniechań, ucieczek i zdrad”. Natomiast w liście do najbliższych napisał między innymi: „Życie byłoby niełatwe do zniesienia, gdybyśmy nie czerpali pociechy i sił z naszej całej postawy duchowej. Teraz rozumie się doskonale, co to znaczy zakotwiczyć swoją osobowość w Chrystusie i Jego kapłaństwo przeżywać w cierpieniu. Jest się Panu Bogu wdzięcznym właśnie za to”.

Gdy klasztor zajęło wojsko, więźniów wywieziono do Dachau – w dwóch transportach – 15 i 26 sierpnia 1940 roku. Pozostawiono jednak biskupa Michała z kilkoma towarzyszami, których 3 kwietnia 1941 roku przewieziono do obozu koncentracyjnego w Inowrocławiu. Tu późniejszy błogosławiony był nie tylko szykanowany, lecz także torturowany. Uszkodzono mu nogę i głowę, konsekwencją zadanych obrażeń stały się problemy ze słuchem i równowagą. Mimo tego nigdy nie pozwalał wyręczać się w pracy, a podsuwane mu jedzenie oddawał innym, bardziej chorym. Z Inowrocławia został przewieziony kolejno – do Halle, Weimaru, Norymbergii, a w końcu do obozu w Dachau, gdzie przebywał do śmierci – 26 stycznia 1943 roku. Oficjalnie ogłoszono, że zmarł na tyfus, lecz prawdopodobnie został uśmiercony zastrzykiem z trucizną. W obozie współwięźniów, ks. Jan Wolniak, przypomniał biskupowi pytanie, jakie ten zadał mu jako rektor podczas rozmowy przed przyjęciem do seminarium: „Proszę Pana, jeśli kardynał Hlond przyjmie Pana do seminarium, a potem przy pomocy łaski Bożej zostanie Pan kapłanem, czy mógłby już dziś powiedzieć, że gotowy będzie oddać dla Chrystusa wszystko, a nawet umrzeć jako męczennik?”. Biskup Kozal spojrział na niego ze spokojem i odparł „To wszystko się teraz wypełnia”.

Po śmierci biskupa obozowi współwięźniowie byli przeświadczeni o świętości tego kapłańskiego życia, dlatego za jego pośrednictwem prosili Boga w różnych potrzebach. Latem 1945 roku uwolniony z Dachau wrocławski ksiądz kanonik Bolesław Kunka opracował memoriał o męczeńskim życiu biskupa Michała Kozala, który został przesłany do Rzymu z prośbą o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego. Na mocy specjalnego indultu Prymasa Tysiąclecia rozpoczęto diecezjalny proces informacyjny dla potwierdzenia świętości życia biskupa Michała Kozala.

Podczas słynnej Mszy świętej przed Pałacem Kultury i Nauki, 14 czerwca 1987 roku, papież Jan Paweł II beatyfikował biskupa Michała Kozala. Podczas homilii Ojciec Święty powiedział: „Niech będzie on jeszcze jednym patronem naszych trudnych czasów, pełnych napięcia, nieprzyjaźni i konfliktów. Niech będzie wobec współczesnych i przyszłych pokoleń świadkiem tego, jak wielka jest moc łaski Pana naszego Jezusa Chrystusa – Tego, który do końca umiłował”.

Beatyfikacja biskupa Michała Kozala stała się impulsem do podjęcia starań o wyniesienie na ołtarze także innych – skupionych wokół niego – męczenników, którzy zginęli za wiarę. W 1999 roku papież Jan Paweł II beatyfikował 108 męczenników II wojny światowej.

Błogosławiony biskup Michał Kozal jest patronem trudnych czasów, a także Włocławka, Krotoszyna i współpatronem Bydgoszczy.

BARBARA ZDANOWSKA – absolwentka SGGW, wieloletni pracownik urzędów centralnych, a od 2007 roku redaktor biuletynu Sanktuarium św. Andrzeja Boboli.

MÓDLMY SIĘ

Boże, Ty obdarzyłeś błogosławionego Michała, biskupa i męczennika, łaską szczególnego nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu oraz heroicznym męstwem w obronie wolności Kościoła.

Spraw, abyśmy za jego przykładem i wstawiennictwem, umocnieni łaską Tajemnicy Eucharystycznej, mogli wytrwać do końca w wyznawaniu prawdziwej wiary. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

JAK OWOCNIE ROZEZNAWAĆ DROGI BOŻE? (CZ. 2)

Ks. Adam Schulz SJ

Druga część artykułu „Jak rozeznawać drogi Boże”, którego pełny tekst został opublikowany w piśmie „Serwis Ogólnopolskiej Rady Ruchów Katolickich” nr 96.

III. PRAKTYKA ROZEZNAWANIA

ZMAGANIE ZE ZŁEM I GRZECEM

ROZPOCZYNAJĄC ŚWIADOMĄ DROGĘ ROZEZNAWANIA, wkraczamy w doświadczenie walki duchowej. Kiedy rozpoczynamy drogę świadomej współpracy z Bogiem, zaczyna się konfrontacja dobra, miłości, prawdy, działania Ducha Świętego i aniołów ze złem, grzechem w sobie, ze złem w innych, w świecie, z grzechem społecznym (grzechem: we własnej rodzinie, w naszym ruchu, w Kościele) oraz z działaniem złego ducha.

DZIAŁANIE PRZECIWNIKA BOGA

„Nie tocymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich” (Ef 6, 12).

Zły duch posiada tę właściwość, iż może przemieniać się w anioła światłości (2 Kor 11, 14) i „naśladować” Boga. Dlatego też jeden z myślicieli chrześcijańskich nazywa szatana „małpą Boga”, która w przewrotny sposób małpuje – wzoruje się na Stwórcy. Natomiast słabość oddziaływania szatana na życie ludzkie wyraża się w tym, iż nie ma on zdolności bezpośredniego wpływania na duszę człowieka, ale zawsze musi odwoływać się do „jakiejsz uprzedniej przyczyny”. Tym różni się między innymi działanie Boga w człowieku od działania jego nieprzyjaciela. Aby zaszczepić w człowieku jakieś swoje plany, zły duch odwołuje się najpierw do naszego chaosu wewnętrznego: do naszych nieuporządkowanych postaw, przyzwyczajzeń, naszego ludzkiego sposobu myślenia, odczuwania, reagowania, słowem – do tego wszystkiego, co mogłoby stać się dla niego przyczółkiem. Na przykład zły duch może oprzeć swoje działanie na lęku człowieka o siebie, na wielkich nieuporządkowanych ambicjach, życiowych zranieniach itp.

Człowieka zanurzonego w grzechu będzie on kusił tylko do zła, ale człowieka, który wyrwa się z grzechu i jest na drodze nawrócenia, uzdrowienia wewnętrznego, będzie prowadził do mniejszego dobra. Mniejsze dobro jest jedynie pośrednim celem złego ducha. Ostatecznym jego celem jest jednak zło samo w sobie.

Poruszeniami złego ducha św. Ignacy nazywa to wszystko, co prowadzi do zła, także wówczas, gdy to zło miało pozory dobra. Działaniem złego ducha nazwiemy wprawdzie nasze potrzeby: nieuporządkowane uczucia, odruchy i impulsy. Katechizm wylicza siedem zasadniczych żądz człowieka, tak zwanych siedem grzechów głównych. Człowiek rodzi

się już ze zranioną naturą. To niejako naturalne zranienie wynika z grzechu pierwotnego powiększone jest jeszcze przez zranienia wynikłe z historii jego własnego życia. Dodatkowo ranią nas zarówno grzechy cudze, jak i grzechy popełnione osobiście (por. Rz 7, 18–23). Szatan – nieprzyjaciel Boga i człowieka – wchodzi w zranioną naturę i posługuje się nią dla swoich celów, zgubnych dla człowieka. Nasza zraniona natura jest jakby instrumentem szatana, na którym może on wygrywać swoje melodie.

W ukazywaniu działania szatana zawsze grożą nam dwa niebezpieczeństwa: z jednej strony pomniejszanie lub nawet bagatelizowanie działania ojca kłamstwa (por. J 8, 44), z drugiej zaś demonizowanie rzeczywistości polegające na przypisywaniu mu mocy, której on nie posiada. Ludzie „wierzą w diabła albo zbyt gorliwie, albo zbyt słabo” – jak zauważył Clive Staples Lewis. Pomniejszanie czy wprost negowanie działania szatana jest niebezpieczne, ponieważ najskuteczniej działa on wówczas, gdy jest niedostrzegany. Niebezpieczne jest także przypisywanie złemu duchowi mocy, której on nie posiada. Szatan nie robi w nas nic złego bez nas samych, bez zaangażowania naszej wolności. Przydawanie szatanowi większej mocy niż posiada może z jednej strony budzić w człowieku niesłuszne obawy i lęki przed jego obecnością i działaniem, z drugiej zaś może prowadzić do zwalniania się z osobistej odpowiedzialności za popełnione zło. Tak właśnie postąpiła Ewa w Ogrodzie Eden.

DZIAŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO ORAZ ANIOŁÓW

Tak jak z jednej strony mówimy o działaniu złego ducha, tak też trzeba powiedzieć o bardzo bogatym i różnorodnym działaniu Ducha Świętego i aniołów w naszym życiu, w naszym sercu, sumieniu.

Duch Święty o wiele częściej i bardziej oddziałuje na nas niż duch zły. Dzieje się to nieustannie. Bogaty jest świat inspiracji, natchnień, propozycji i pomocy Ducha Świętego – oczywiście trzeba te natchnienia odróżnić od działania naszej wyobraźni, fantazji duchowych i od złego ducha, który działa nieraz pod postacią anioła światłości. Ale nie zmienia to faktu, że prowadzenie Ducha Świętego bezpośrednio i przez aniołów oraz pośrednio przez wydarzenia w świecie, osoby, które spotykamy – jest zjawiskiem powszechnym dla ludzi Bożych. Inspiracje Ducha Świętego są roztropne i konkretne, bo jest On pełnią mądrości Bożej. To, co cechuje działanie Ducha Świętego to to, że nie stawia nam nadmiernych wymagań, ale ukazuje realne kroki, jakie dziś i w najbliższym czasie mamy podjąć, aby kroczyć drogą do świętości. Zwykle są to małe kroki, które budują od podstaw wielkie dzieła. Duch Święty zazwyczaj działa delikatnie – natchnienia Jego są bardziej propozycją: „jeśli chcesz?” niż nakazem, a to dlatego, że szanuje On wolną wolę człowieka.

IV. METODA INDYWIDUALNEGO ROZEZNAWANIA DUCHOWEGO

PROSIĆ DUCHA ŚWIĘTEGO O ŚWIATŁO

W momencie podejmowania decyzji najważniejsza jest nasza więź z Duchem Świętym – bo to Jego światła i inspiracji szukamy.

PRECYZYJNIE OKREŚLIĆ, JAKIEGO WYBORU PRAGNIEMY DOKONAĆ – ZDEFINIOWAĆ CEL ROZEZNAWANIA

Na początku bardzo ważne jest jasne postawienie problemu, czyli określenie celu naszego rozeznania. Co pragniemy rozeznąć? Ma to być jedna decyzja, a nie wiele jednocześnie.

ZBIERANIE DANYCH, INFORMACJI

Trzeba najpierw samemu refleksyjnie przyrzeć się rozeznawanej sprawie z różnych punktów widzenia. Nieraz trzeba uwzględnić całą dotychczasową historię życia oraz wszystko to, co z niej wynika i co człowiek z niej wyciąga: stopień dojrzałości emocjonalnej, duchowej, zranienia życiowe, lęki, przyzwyczajenia, itp. Zbieranie informacji wymaga niekiedy wielkiego trudu, ale jest to cena warta dobrego rozeznania.

ETAP SAMEGO ROZEZNANIA

W rozeznawaniu duchowym modlitwa i osobista refleksja winny iść w parze. Są one konieczne. Człowiek rozeznający pyta sam siebie i Pana Boga, jakie są racje, aby odpowiedzieć na dane pragnienie, natchnienie? Jakie są racje za jednym rozwiązaniem lub za drugim, co jest temu przeciwne itd.

Maurizio Costa tak pisze o tym etapie: „rozum [...] próbuje ogarnąć zebrane dane, potem je porządkuje: dzieląc, rozróżniając, rozważając, szczegółowo analizując, oceniając i sądząc wszystko uważnie w oparciu o cierpliwą pracę i światło kryteriów lub norm oraz zasad rozeznania”. Racje „za” i racje „przeciw” nie mają być przejawem ludzkich tylko potrzeb czy nieuporządkowanych postaw, ale należy je konfrontować z rzeczywistym pragnieniem szukania woli Boga.

W rozeznaniu duchowym nawet to, co wydaje się być oczywiste, winno być poddane próbie i zakwestionowane. Być może decyzja będzie taka sama, jaka była przed rozeznaniem. W rozeznaniu duchowym nie chodzi jednak tylko o decyzję, ale także o motywację decyzji, a przez samo zakwestionowanie decyzji zostaje pogłębiona jej motywacja.

Modlitwie i refleksji winno towarzyszyć analizowanie w sumieniu własnych przeżyć, odczuć, myśli, w których ujawniają się nasze duchowe pragnienia pochodzące ostatecznie od Boga, jak również opory – także w nas – sił wrogich Panu Bogu (por. Rz 8, 7). W tej analizie trzeba zadawać sobie pytanie, skąd one wypływają, z jakich naszych postaw i pragnień oraz dokąd one prowadzą.

PODJĘCIE DECYZJI

W decyzji chodzi o nasze zaangażowanie się wobec Boga. Chociaż „ja” samą swoją wolnością podejmuję decyzję, to jednak w pewnym sensie nie jest to mój wybór. Moją decyzją wybieram „wybór” Boży. Możemy mieć świadomość, że to, na co się decydujemy, jest trudne i „komplikuje” nam życie, ale czujemy, że nie możemy zdecydować inaczej, ponieważ tak właśnie chce Bóg. Wraz z trudem i bólem decyzji przychodzi jednak pokój, który nie jest błogim odroczeniem, ale doświadczeniem miłości pośród ofiary.

Decyzja kończy się modlitwą ofiarowania Bogu swojego wyboru.

POTWIERDZENIE WYBORU

W tej fazie człowiek pyta siebie, czy po podjęciu decyzji czuje się w sumieniu w jedności i harmonii z Bogiem. Jeżeli rozeznający posiada kierownika duchowego, dobrze jest szukać potwierdzenia decyzji w rozmowie z nim. Kierownik duchowy może z zewnątrz ocenić wybór na podstawie pewnych znaków, które może odczuć jako przejaw woli Bożej. Opierając się na własnym doświadczeniu wewnętrznym i pewnym zmysłem duchowym, może on odczuć „prawdę” podjętej decyzji. Dalsze życie człowieka potwierdzi tę prawdę.

Rady kierownika duchowego czy też reakcja i opinia przyjaciela mogą być jedynie pewnym czynnikiem dodatkowym, jakby zewnętrznym w naszej decyzji. Sama decyzja winna być jednak podjęta w całkowitej wolności przez człowieka dokonującego rozeznania. Ostatnim stopniem potwierdzenia decyzji jest już jej realizacja.

Podjęta decyzja nie jest jednak „zaprogramowaniem maszyny”, ale decyzją człowieka. Gdyby decyzja nie potwierdzała się w życiu, to trzeba od nowa rozeznąć jej słuszność. Człowiek może się pomylić w swojej decyzji. Ale nawet błędy w rozeznaniu nie są stratą czasu i energii ludzkich, ponieważ nierzadko w taki właśnie sposób nabieramy stopniowo doświadczenia w rozeznawaniu.

Część owoców naszego rozeznania, odnoszących się do działania apostolskiego czy życia wspólnotowego, winno znaleźć swoje potwierdzenie w decyzji władz ruchu, czy Kościoła, szczególnie jeśli dotyczy to ważnych spraw.

DZIĘKCZYNIENIE

Dziękujemy Bogu za otrzymane światło i prosimy o łaskę zrealizowania decyzji.

REALIZACJA WOLI BOŻEJ, CZYLI TEGO, CO ROZEZNALIŚMY

REWIZJA REALIZACJI WOLI BOŻEJ,

Weryfikacja tego, jak realizujemy rozeznaną wolę Bożą, i – ewentualnie – korekta pewnych środków czy sposobu realizacji tego, co rozeznaliśmy.

* * *

V. DIALOG MAŁŻEŃSKI POŁĄCZONY Z ROZEZNANIEM

Oprócz tradycyjnego „dialogu małżeńskiego” możemy podjąć dialog małżeński połączony z rozeznawaniem. Nazwijmy go „ignacjańskim dialogiem małżeńskim”. W odróżnieniu do istniejących form dialogu prowadzonego w ruchach pogłębiony jest on o świadome podjęcie procesu rozeznawania tego, czego Bóg oczekuje od naszego małżeństwa, naszej rodziny, w tej konkretnej sytuacji. Wykorzystujemy tutaj doświadczenie w rozeznaniu indywidualnym oraz rozeznaniu we wspólnocie. Nie chodzi więc o odczytanie tego, na co wspólnie się godzimy, jako małżonkowie, na konsensus między nami w danej sprawie, ale zgoda na to, czego Bóg od nas oczekuje, jaka jest Jego wola, którą pragniemy podjąć.

Czasami rozeznanie będzie prostym spojrzeniem z perspektywy sumienia na dany problem, a czasami będzie wymagało podjęcia bardziej pogłębionego procesu rozeznawania, który będzie zakładał dłuższy czas i okres modlitwy. Będzie

to miało miejsce w sprawach bardzo ważnych dla małżeństwa i rodziny. Co innego, kiedy Bóg jest bardziej obserwatorem naszego spotkania, wymiany między małżonkami w dialogu małżeńskim, a co innego, kiedy poszukujemy Jego światła, Jego głosu dla nas, na tu i teraz.

Ten małżeński proces rozeznawania, z czasem, coraz pełniej wpisuje się w styl życia naszego małżeństwa i naszej rodziny. Staje się on czymś naturalnym i prawie codziennym, a nie czymś stosowanym tylko od święta i przy szczególnych okazjach.

OPIS PROCESU ROZEZNANIA

Po przeprowadzeniu normalnego dialogu dobrze jest czasami podjąć rozeznanie woli Boga, Jego światła na konkretne problemy, które nas w małżeństwie nurtują. Ważne jest, aby na takiej jednej sesji podjąć jedną sprawę, a nie wiele.

Teraz przechodzimy na inny poziom odczytywania woli Bożej: każdy z małżonków oddzielenie poszukuje światła, co Pan Bóg mu mówi w jego sumieniu na dany temat, jakie rozwiązanie problemu Bóg proponuje? Ważne jest, abyśmy odczytali, co proponuje Bóg, co jest Jego wolą, a nie, co mnie lub nam się wydaje słuszne i dobre. Następnie dzielimy się odczytanym światłem z małżonkiem, czasami te światła mogą być podobne, czasami różne. Podczas kolejnego etapu podejmujemy modlitwę, prosząc o głębsze światło rozeznania. I po raz drugi dzielimy tym, co odczytujemy jako głos Boga.

Przystępując do rozeznawania, musimy zakładać wolność co do decyzji końcowej. Nie możemy mieć z góry ukartowanego rozwiązania, które chcemy pośród modlitwy „przekazać” małżonkowi. Szukamy bowiem światła Boga, a nie naszego, nawet najbardziej szlachetnego.

Podjęcie procesu rozeznania wiąże się nierzadko z podjęciem nawrócenia, odnowy naszego myślenia i działania. Jest to czas odkrywania nowych motywacji w naszym postępowaniu, jest to czas przyjmowania łaski Boga umożliwiającej rozwiązanie danego problemu.

Czasami rozeznanie powinno się zakończyć podjęciem wspólnej decyzji i do tego dążymy. Czasami na rozeznanie danej sprawy wystarczy jedno spotkanie, a czasami, gdy jest ona bardzo poważna, może będziemy potrzebowali dwóch–trzech spotkań.

PRZEBIEG SPOTKANIA

Prosimy o światło Ducha Świętego, abyśmy rozeznali wolę Bożą – to, czego Bóg od nas oczekuje w konkretnym problemie, wezwaniu, itp.

Precyzujemy problem, czy wezwanie, z którym pragniemy stanąć wobec Boga w procesie rozeznania. Ważne, aby to był jeden problem i w miarę precyzyjnie zdefiniowany, a nie kilka.

Poszukujemy światła Bożego na dany problem. To może być Słowo Boże zawarte w Piśmie Świętym lub fragment z dokumentów Kościoła, który naświetla to zagadnienie z szerszej perspektywy nauczania Kościoła. Czasami może będzie trzeba sięgnąć po materiały specjalistów z dziedziny świeckich nauk, które ukazują ten temat głębiej i szerzej.

Każdy z małżonków na modlitwie indywidualnie poszukuje światła, czego Bóg od nas, ode mnie oczekuje w danym zagadnieniu, jaka jest Jego wola i pragnienie.

Następuje dzielenie się odczytanym światłem Bożym z małżonkiem.

O ile jest zbieżność tych inspiracji, to podejmujemy dziękczynienie oraz zastanawiamy się, w jaki w sposób praktyczny wcielić wolę Bożą w życie (kto, kiedy, jak, co? itd.).

Jeśli rozbieżność jest zbyt duża, aby podjąć decyzję czy wspólne działanie, udajemy się ponownie na modlitwę, każdy indywidualnie, aby rozpoznać głos Boga jeszcze pełniej i głębiej.

Ponownie dzielimy się i poszukujemy, jak teraz możemy to, co rozpoznaliśmy, wcielić w życie.

Czasami rozeznanie:

- służy głównie przemianie myślenia na danym temat, bo patrzymy na niego teraz bardziej w Bogu,
- doprowadza do podjęcia decyzji i działania,
- nie prowadzi do odczytania jasno woli Boga, dlatego trzeba będzie podjąć za jakiś czas po raz drugi rozeznanie na dany temat.

Spotkanie kończymy modlitwą dziękczynną.

Ks. ADAM SCHULZ SJ – Przewodniczący Ogólnopolskiej Rady Ruchów Katolickich.



**ŚW. IGNACY
LOYOLA,
ZAŁOŻYCIEL TOWARZYSTWA
JEZUSOWEGO,
AUTOR ĆWICZEŃ
DUCHOWYCH**

ZGODA MIĘDZY CHRZEŚCIJANAMI (CZ. 2)

Ks. dr Marek Blaza SJ

Druga część tekstu wygłoszonego podczas Konferencji Bobolanum z cyklu „W zgodzie z sobą i z Tobą”, Collegium Bobolanum – Warszawa, 12 kwietnia 2018.

OD UNII DO KOMUNII

HISTORIA ZGODY, KTÓRĄ PRZEDSTAWIĘ W TYM numerze „Biuletynu Sanktuarium Św. Andrzeja Boboli”, można zatytułować – od Unii do Komunii. Jak wiemy dobrze, zwłaszcza po Wielkiej Schizmie z 1054 roku podejmowano próby utworzenia unii różnych Kościołów wschodnich z Kościołem katolickim. W wyniku takich unii sam papież decydował o tym, kto ma zostać patriarchą w danym Kościele wschodnim. Przypatrzmy się Unii brzeskiej z 1596 roku. Jakie to było zderzenie dwóch światów, dwóch mentalności Kościołów. Prawosławni biskupi rusczy metropolii kijowskiej, którzy nie przyjęli unii z Kościołem rzymskim, do 1686 roku podlegali pod Konstantynopol, a później pod Moskwę. Odtąd Rzeczpospolita miała już granice przedrozbiorowe na mocy traktatów andruszewskiego i perejasławskiego. Wówczas Moskwa miała prawo wtrącać się w sprawy Rzeczypospolitej, no bo przecież działała w obronie swoich wiernych prawosławnych, jej podległych, żyjących na terenach Rzeczypospolitej.

Wróćmy do Unii brzeskiej. Delegacja biskupów ruskich na czele z patriarchą Hipacym Pocijem przybywa do papieża Klemensa VIII, utrzymując, że reprezentuje lokalny Kościół ruski, sprawujący prawdziwe sakramenty, głoszący Słowo Boże, a więc taki, któremu brakuje tylko jedności z biskupem Rzymu. Jednak Klemens VIII w dokumencie apostolskim *Magnus Dominus* z 1595 roku stawia sprawę jasno: do Stolicy Apostolskiej przybyli pojedynczy biskupi i – jeśli złożą wyznanie wiary, zostaną włączeni do Kościoła rzymskokatolickiego, i papież powoła metropolię kijowską. Z punktu widzenia Zachodu biskupi przyszli z próżni kościelnej, z pustki eklezjalnej – miejsca, w którym Bóg nie działa (ewentualnie Szatan). Nastąpiło zatem zderzenie zupełnie dwóch różnych światów, dwóch różnych koncepcji Kościoła. Koncepcja pustki eklezjalnej istnieje po dziś dzień, zarówno po stronie katolickiej, jak i prawosławnej. Zwłaszcza taki pogląd ma grecki Kościół prawosławny, Koptowie czy Gruzini. Oni będą o nas myśleć jak o pospolitych poganach. O Bergoglio, „tzw. Papieżu Franciszku”, powiedzą: „Nie ma nawet chrztu”, „To poganin, wykrzywiający tylko naukę Jezusa Chrystusa” Pamiętajmy, że nie wszyscy pojmują drogę ekumenizmu, tak jak widzimy ją my, katolicy. Dla niektórych papież wciąż pozostaje heretykiem.

Jak widać taki model unii się nie sprawdził. Kolejny pomysł na działania pojednawcze wiąże się z kwestią prozelityzmu, czyli nawracania innych na własną wiarę. Tyle że prozelityzm nie ma nic wspólnego z ewangelizacją, może natomiast przejawiać się w praktyce przekupstwa według

schematu: jak przejdiesz na moją wiarę, dam ci pracę. Tak działo się na przykład w Irlandii Północnej – wystarczało, że człowiek poszukujący pracy podawał swój adres i pracodawca, na podstawie znajomości dzielnicy zamieszkania, określał wyznanie – protestantyzm lub katolicyzm. Gdy petent okazywał się katolikiem – możliwości zatrudnienia nie było. Prozelityzm jest zły, ponieważ wiąże się z przeciąganiem ludzi na wiarę siłą, nie wskutek zmiany ich przekonań. Człowiek nie nawraca się dlatego, że uważa w sumieniu, iż wiara, którą przyjmuje, jest prawdziwa, lecz ze strachu lub z innych pobudek, chociażby materialnych – zyska w ten sposób pracę czy lepszy zarobek. Praktyka ta podlega krytyce, również w Kościele katolickim. Nie chodzi nam bowiem o to, aby ktoś przechodził na katolicyzm dla korzyści materialnych, a przypadki takie przecież są znane, także i w mojej pracy duszpasterskiej się zdarzały. Przykład – na Ukrainie miałem taką sytuację: pewien człowiek chciał się ochrzcić w polskim kościele tylko po to, że bym mu załatwił pracę w Polsce (zapewne chodziło i o polskie obywatelstwo). Równie dobrze i Polak może przejść na anglikanizm, pod warunkiem że dostanie od razu brytyjskie obywatelstwo. Jak widzimy, w prozelityzmie nie chodzi o Boga, o wiarę, o Jezusa Chrystusa, tylko o koniunkturalizm.

Początek ruchu ekumenicznego datuje się na rok 1910, kiedy w Edynburgu powołana zostaje Międzynarodowa Rada Misyjna. Czym jest? Z przedstawicieli jakich Kościołów się składa? Czemu ma służyć? Po pierwsze – organizują ją protestanci. Przypatrzmy się temu, jak przebiegał w tamtych czasach proces misyjny – jak chaotycznie, nieefektywnie i dezorientująco. Protestanci w krajach Afryki czy Azji idą i głoszą Jezusa Chrystusa, a parę tygodni później, wykonawszy swoją pracę, opuszczają teren misyjny i przemieszczają się dalej. Na ich miejsce przychodzą inni misjonarze, informując, że poprzednicy nie byli prawdziwymi chrześcijanami. Po paru tygodniach i ci – przekazawszy swoją naukę – odchodzą. Teraz przychodzi kolejna, trzecia grupa, głosząca, że dwie poprzednie nie były prawdziwie chrześcijańskie, natomiast ich przekaz o Jezusie Chrystusie jest autentyczny. Ta sytuacja – w istocie będąca antyświadectwem – zmusiła protestantów do szukania porozumienia i wypracowania spójnego i wypracowanego ponad podziałami modelu misyjnego. Na początku XX wieku pojawia się Oktawa modlitw o jedność chrześcijan, pierwotnie związana z uroczystością Zesłania Ducha Świętego. Później zostaje przesunięta na styczeń i dziś także obchodzimy ją w tym okresie. Kościoły prawosławne wydają w tym czasie dwie encykliki ekumeniczne. Pierwsza, patriarchy Konstantynopola, Jochima III, z 1902 roku, i druga, encyklika patriarchatu Konstantynopola – z 1920. Prawosławie – jak widać – stosunkowo szybko zaangażowało się w ruch ekumeniczny. Prawosław-

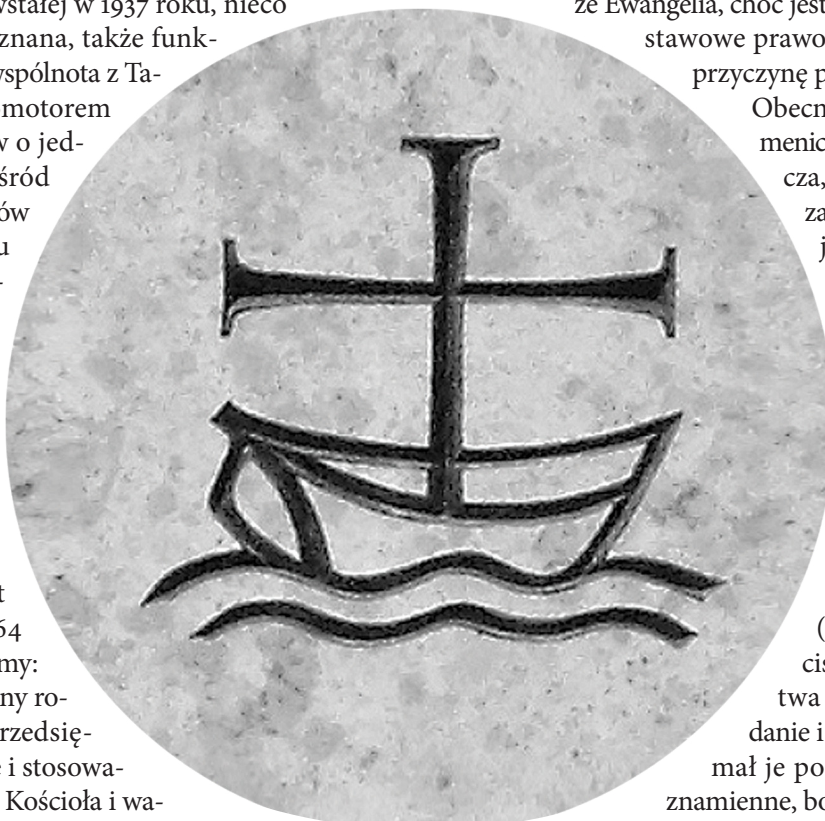
ni postulowali, żeby chrześcijanie innych wyznań studiowali u nich, a także by i oni mogli poznawać wiarę innych chrześcijan. W 1948 roku w Amsterdamie powstaje Światowa Rada Kościołów. Na otwarciu tej rady nie było przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego, ponieważ obowiązywała jeszcze wtedy encyklika *Mortalium animos* papieża Piusa XI, który potępiał całkowicie ruch ekumeniczny. Dopiero w 1949 roku Święte Oficjum zezwoliło na pewne zaangażowanie niektórych teologów w sprawy ruchu ekumenicznego, co nie oznacza, że wcześniej nie podejmowano żadnych rozmów z jego przedstawicielami. Były one prowadzone drogą nieoficjalną, nawet z inicjatywy Stolicy Apostolskiej. Zwłaszcza w sprawie uznawania ważności święceń anglikańskich, co miało miejsce za pontyfikatu papieża Leona XIII. Przypomnijmy – w 1896 roku ostatecznie ich nie uznano.

Przyjrzyjmy się teraz temu, jak ruch ekumeniczny rozwijał się w łonie Kościoła katolickiego? Pierwszą ważną postacią w tej historii jest ksiądz Paul Couturier, założyciel Grupy z Dombes, powstałej w 1937 roku, nieco wcześniej niż dobrze znana, także funkcjonująca we Francji, wspólnota z Tazizé. Couturier był promotorem idei tygodnia modlitw o jedność chrześcijan. Wśród pierwszych dokumentów na temat ekumenizmu znajduje się konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, w której mówi się o niekatolikach, że przynależą do Kościoła katolickiego, choć w sposób niedoskonały. Fakt ten podkreśla jeszcze bardziej dekret o ekumenizmie z 1964 roku, w którym czytamy: „Przez ruch ekumeniczny rozumie się działania i przedsięwzięcia podejmowane i stosowane do różnych potrzeb Kościoła i warunków chwili, ustanawiane w celu wspierania jedności chrześcijan, jak na przykład usunięcia słów, opinii i czynów, które w świetle sprawiedliwości i prawdy nie odpowiadają sytuacji odłączonych braci i z tej przyczyny utrudniały wzajemne stosunki z nimi. Dialog podjęty między biegłymi i odpowiednio wykształconymi ekspertami, prowadzony na zorganizowanych w duchu religijnym spotkaniach chrześcijan z różnych Kościołów lub Wspólnot; podczas owego dialogu każdy wyjaśnia głębiej naukę swej Wspólnoty i przejrzyście przedstawia jej szczególne znamiona. Przez taki bowiem dialog wszyscy uzyskują bliższe prawdy poznanie nauki i życia obu Wspólnot oraz sprawiedliwszą ich ocenę; wtedy też te Wspólnoty ściślej współpracują we wszystkich zadaniach, których dla wspólnego dobra wymaga od każdego chrześcijańskie sumienie, i gdzie się tylko godzi, zbierają się na jednomyślną modlitwę” (DE 4). Ten dekret mówi także o tym, że tych,

którzy obecnie rodzą się w społecznościach niekatolickich i przepojeni są wiarą Chrystusową, nie można obarczać grzechem odłączenia. Jeśli ktoś urodził się luteraninem i został wychowany w wierze luteranńskiej, nie jest temu winien.

W 1995 roku Jan Paweł II napisał encyklikę *Ut unum sint* (*Aby byli jedno*). To jedyna encyklika papieska poświęcona w całości ekumenizmowi, w której papież mówi wprost, że Kościół Katolicki wszedł nieodwołalnie na drogę ekumenicznych poszukiwań: „Czyż można bowiem głosić Ewangelię pojednania, nie dążąc zarazem czynnie do pojednania chrześcijan? – pyta Ojciec Święty – To prawda, że Kościół, przynaglany przez Ducha Świętego i mocny obietnicą, iż nic nie zdoła go zwyciężyć, głosił i nadal głosi Ewangelię wszystkim narodom, ale jest też prawdą, że musi zmagać się z trudnościami wynikającymi z podziałów. Czyż niewierzący, stykając się z misjonarzami, którzy nie zgadzają się ze sobą nawzajem, choć wszyscy powołują się na Chrystusa, będą umieli przyjąć prawdziwe orędzie? Czy nie pomyślą, że Ewangelia, choć jest przedstawiana jako podstawowe prawo miłości, stanowi raczej przyczynę podziału?” (nr 98).

Obecnie „euforia” dialogu ekumenicznego opadła, co nie oznacza, że się go nie prowadzi – zarówno z innymi chrześcijanami, niekatolikami, jak i wewnątrz samego Kościoła katolickiego. Odnosząc się do tej ostatniej kwestii, mam na myśli zwłaszcza dialog z Bractwem Kapłańskim Św. Piusa X, czyli z tradycjonalistami. Na początku Jubileuszowego Roku Miłosierdzia (2015/2016) papież Franciszek dał kapłanom Bractwa pozwolenie na spowiadanie i rozgrzeszanie oraz utrzymanie je po zakończeniu Roku. To



Symbol ekumenizmu

znamienne, bo ten papież często przedstawiany jest jako progresista, w tym wypadku wydaje się zaś bardzo konserwatywny, skoro przyzwala tradycjonalistom na sprawowanie sakramentu pokuty i pojednania, w niektórych sytuacjach – także na błogosławienie małżeństw. Gest ten można odczytywać jako próbę poszukiwania zgody z Bractwem. Podobnie jest z innymi grupami wewnątrz Kościoła katolickiego, gdzie jest prowadzony dialog po to, aby zachować jedność. Są to częstokroć różnego rodzaju wspólnoty charzmatyczne.

ZGODA W LITURGII

I ostatnia rzecz – zgoda w liturgii. Warto na wstępie zwrócić uwagę na to, że w samej liturgii modlimy się już o tę zgodę, na przykład w II modlitwie eucharystycznej: „pokornie błagamy, aby Duch Święty zjednoczył nas wszystkich, przyjmujących Ciało i Krew Chrystusa”.

W III modlitwie eucharystycznej prosimy Boga: „Spraw, abyśmy posileni Ciałem i Krwią Syna Twego i napełnieni Duchem Świętym stali się jednym ciałem i jedną duszą w Chrystusie”. W IV modlitwie eucharystycznej zaś: „Spraw, aby wszyscy, którzy będą spożywali ten sam Chleb i pili z jednego Kielicha, zostali przez Ducha Świętego złączeni w jedno ciało i stali się w Chrystusie żywą ofiarą ku Twojej chwale”.

Jeszcze mocniej widać to w modlitwach eucharystycznych o tajemnicy pojednania. Padają tu słowa „zgoda” i „niezgoda”. W jednej z nich jest zanoszona prośba: „Daj nam moc Ducha Świętego, abyśmy zwyciężywszy wszelkie podziały i niezgodę, zostali złączeni w jedno ciało”, w innej: „Daj nam moc swego Ducha, aby została usunięta wszelka przeszkoda na drodze do zgody i aby Kościół jaśniał pośród ludzi jako znak jedności i narzędzie pokoju”.

W liturgii bizantyjskiej prośba ta jest połączona ze zstąpieniem Ducha Świętego na lud i na dar. Na przykład w anaforze św. Jana Chryzostoma, która jest najczęściej używana w rycie bizantyjskim, kapłan modli się: „Prosimy Cię i błagamy, abys zesłał Ducha Świętego na nas i na te przedłożone dary. Podobnie w anaforze św. Bazylego Wielkiego: „Modlimy się do Ciebie i Ciebie przyzywamy Święty Świętych, abys zesłał łaski swojej dobroci i łaski Ducha Świętego na nas i na leżące tutaj dary, błogosławił je, uświęcił i okazał”. To bardzo ciekawa rzecz, bo w rycie rzymskim, po Soborze Watykańskim II, gdy tworzone nowe modlitwy eucharystyczne, tylko w jednej modlitwie eucharystycznej, z udziałem dzieci, w Australii, w latach siedemdziesiątych, pojawia się prośba, żeby Duch Święty zstąpił na nas i na dary złożone na ołtarzu. Jeden z księży liturgistów w Polsce, komentując słowa „na nas”, stwierdził, że jest to wielka nowość, podczas gdy z punktu widzenia liturgii bizantyjskiej to przysłowiowe wyważanie otwartych drzwi, jako że taka modlitwa pojawia się w anaforach wschodnich co najmniej od V wieku. Słyszymy w nich, że najpierw Duch Święty zstępuje „na nas”, a potem „na dary”. Wspomina o tym fakcie Benedykt XVI w adhortacji apostolskiej *Sacramentum Caritatis* z 2007 roku. Czytamy tutaj: „Jakże konieczna jest dla życia duchowego wiernych jaśniejsza świadomość bogactwa anafory: wraz ze słowami wypowiedzianymi przez Chrystusa podczas Ostatniej Wieczerzy zawiera ona epiklezę, czyli prośbę skierowaną do Ojca, aby zesłał dar Ducha Świętego, by chleb i wino stały się Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa i by «cała wspólnota stała się jeszcze bardziej ciałem Chrystusa» Duch Święty wezwany przez celebransa nad darami chleba i wina wyłożonymi na ołtarzu jest tym samym, który jednoczy wiernych «w jednym cielem», czyniąc z nich duchową ofiarę, miłą Ojcu” (nr 13).

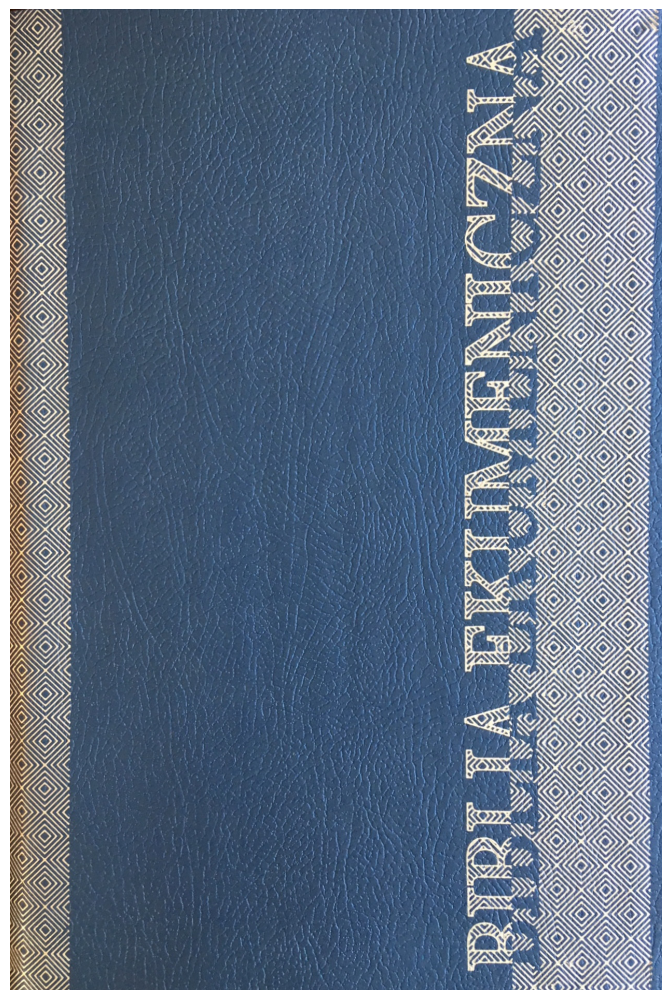
Nie chodzi zatem tylko o epiklezę nad darami, czyli modlitwę przywoływania Ducha Świętego, aby stały się one Ciałem i Krwią Jezusa. Tak samo ważna jest prośba skierowana do uczestników, aby mieli siłę ofiarować siebie wzajemnie i żyć zgodnie z misterium, które celebrują. Odpowiada to słowom św. Pawła z I Listu do Koryntian: „Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest udziałem we Krwi Chrystusa? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest udziałem w Ciele Chrystusa? Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba” (1 Kor 10, 16). Dlatego w liturgii bizantyjskiej,

kiedy kapłan dzieli Ciało Pańskie na cztery części, tak zwanego *agnca* (baranka), wypowiada słowa: „Dzielony jest i rozdzielany Baranek Boży. Dzielony, ale niepodzielny, zawsze spożywany, ale nigdy nie spożyty i przyjmujących uświęcających”. Dzielony, ale niepodzielny, zawsze spożywany, ale nigdy nie spożyty. Czyli – jak widzimy – chodzi o jedność. W Kościele katolickim – *unitas in varietate* – jedność w różnorodności.

Pracą, która zbiera wszystkie dokumenty – od papieża Pawła VI aż po papieża Franciszka – na temat ekumenizmu, a którą warto przywołać przy okazji tych rozważań i wskazać czytelnikowi jako drogę do pogłębienia wiedzy jest wydana w roku 2017 książka *Ekumenizm w nauczaniu papieży po Soborze Watykańskim II* autorstwa księdza Zygfryda Glaesera.

Zaprezentowany tutaj zarys tej wielowątkowej problematyki zamknąć można natomiast maksymą przypisywaną już to św. Augustynowi, już to św. Wincentemu z Lerynu, albo Rupertusowi Medenusowi, ewangelickiemu teologowi z XVII wieku: „In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas”, co należy tłumaczyć: „w rzeczach koniecznych jedność, w wątpliwych wolność, we wszystkich miłość”.

Ks. MAREK BLAZA SJ – birytualista, kapłan posługujący w obrządku bizantyjsko-ukraińskim i bizantyjsko-rumuńskim, zachowujący przy tym rodzimy obrządek łaciński; duszpasterz akademicki Ukraińców grekokatolików zamieszkałych w Warszawie.



Okładka Biblii Ekumenicznej wydanej w 2018 roku przez Towarzystwo Biblijne w Polsce. To pierwszy ekumeniczny przekład Pisma Świętego na język polski. Prace nad publikacją trwały od 1994 roku.

JEZUICI A NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI

Ks. dr Krzysztof Dorosz SJ

ZANIM WYBUCHŁA I WOJNA ŚWIATOWA, KTÓRA MIMO wielu ludzkich nieszczęść otworzyła Polsce drogę do niepodległości, polscy jezuici działali jako Prowincja Galicyjska. Po bolesnej kasacji w 1773 roku Towarzystwo Jezusowe, oficjalnie reaktywowane w roku 1814, zdążyło się już na tyle podnieść i rozwinąć swą aktywność, że można mówić o **znacznym odzyskaniu potencjału apostołskiego organizmu**, który założył św. Ignacy Loyola. Na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, rozdartej między trzech zaborców, sytuacja jezuitów – przynajmniej od strony politycznej – była złożona. Wyrzuceni z Rosji w 1820 roku rozwinęli działalność na terenie zaboru austriackiego (bo tylko tutaj mogli oficjalnie istnieć) i funkcjonowali jako Prowincja Galicyjska. Była ona częścią Asystencji Niemieckiej Towarzystwa Jezusowego wraz z Prowincjami: Austriacką, Belgijską, Niemiecką, Węgierską i Holenderską. W listopadzie 1913 roku, niecały rok przed wybuchem Wielkiej Wojny, należało do niej około 507 jezuitów. Była średniej wielkości prowincją zakonną, ponad dwukrotnie większe były: Prowincja Belgijska, licząca 1216 jezuitów, oraz Prowincja Niemiecka – reprezentowana przez 1262 członków. Do licznych należały też prowincje francuskie i hiszpańskie. Łącznie na całym świecie było wtedy około 16 900 jezuitów.

Największym domem, w których żyli i pracowali jezuici Prowincji Galicyjskiej, było Kolegium przy ul. Kopernika w Krakowie, gdzie mieściły się studia teologii i filozofii (jezuickie seminarium duchowne), a także inne dzieła, między innymi Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Na przełomie 1913 i 1914 roku mieszkało tu i pracowało aż 124 członków zakonu. Wielkim domem było znane kolegium i konwikt dla młodzieży w Chyrowie (obecnie na terenie Ukrainy), w których pracowało około 104 jezuitów, a także Stara Wieś koło Brzozowa, gdzie znajdowały się nowicjat i studium humanistyczne – tzw. humaniora; przebywało tam wówczas około 86 zakonników. Inne placówki znajdowały się: w Krakowie przy Małym Rynku (siedziba prowincjała) wraz z kościołem św. Barbary, w Dziedzicach (obecnie Czechowicach-Dziedzicach) na Śląsku – dom rekolekcyjny, w Nowym Sączu – kolegium i kościół przy Rynku oraz rezydencja przy dworcu kolejowym, w Cieszynie i w Zakopanem na tzw. Górze. Na terenie obecnej Ukrainy jezuickie placówki działały we Lwowie, w Czerniowcach na Bukowinie, w Kołomyi, Stanisławowie (obecnie Iwano-Frankiwnsk) i w Tarnopolu. Na terenie obecnych Czech: w Karwinie (na Śląsku Cieszyńskim przy granicy polsko-czeskiej) i w Opawie (na tzw. Śląsku Czeskim przy granicy z Polską). Do zakończenia I wojny światowej i rozpadu Austro-Węgier był to obszar jednej, wielkiej i wielonarodowej monarchii austro-węgierskiej, z miłościwie panującym od 1848 roku cesarzem Franciszkiem Józefem.

W CZASACH WIELKIEJ WOJNY

Wybuch wojny zburzył dawny układ polityczny zaborców, funkcjonujący od czasów ustaleń Kongresu Wiedeńskiego z 1815 roku, ale też przysporzył ludziom wiele cierpień, nie wyłączając jezuitów. Z powodu ofensywy Rosjan w 1914 roku największe jezuickie domy w Chyrowie i w Krakowie zostały rozproszone. Kolegium krakowskie ewakuowano do Gräfenbergu koło Freiwaldu na Śląsku. Rozproszeniu uległy też wspólnoty w Czerniowcach, we Lwowie i w Stanisławowie. Wspólnota ze Starej Wsi została ewakuowana do Velehradu. Spora liczba jezuitów została powołana do walczących armii. W wojsku austriackim w służbie czynnej znalazło się około 20 braci i nowicjuszy, a także kilku ojców w charakterze kapelanów. Podobnie w armii niemieckiej. Ponadto 23 jezuitów pełniło funkcje kapelanów pomocniczych. Daje to liczbę około 65 jezuitów na usługach armii austriackiej i niemieckiej. Pod koniec 1915 roku jako kapelan Legionów Polskich dołączył ojciec Kazimierz Konopka, autor ciekawych wspomnień. Jezuicki katalog z przełomu 1918 i 1919 roku wymienia, że w wojsku austriackim pozostawało jeszcze 2 ojców, 21 braci i nowicjuszy, zaś w niemieckim – 10 ojców, 4 scholastyków, 12 braci i nowicjuszy, co daje razem liczbę 49 jezuitów. Jak widać, armie z nich łatwo nie rezygnowały.

Redagowane przez ojca Kazimierza Konopkę w latach 1914–1915 „Bieżące Wiadomości z Prowincji Galicyjskiej” zawierają wiele ciekawych informacji na temat zmieniającej się sytuacji i zaangażowania jezuitów w owym czasie. Czas Wielkiej Wojny to dla synów św. Ignacego wymagający egzamin, jaki nie po raz pierwszy składali podczas przełomowych wydarzeń historycznych. Wtedy bowiem duchowość musiała się zmierzyć z wyzwaniem, jakie postawiły przed nimi krwawe wydarzenia I wojny światowej, z gruzów której wyłoniła się w 1918 roku niepodległa Polska. W korespondencji nadsyłanej przez jezuitów z różnych miejsc do ojca redaktora Konopki mamy opisy zbliżającego się frontu rosyjskiego, walk, ewakuacji jezuickich domów w bezpieczniejsze miejsca, sceny rabunku mienia domów zajętych przez Rosjan, szpitali polowych urządzanych w zakonnych budynkach. Częstą pracą jezuitów, od profesorów i redaktorów po duszpasterzy, była posługa wśród chorych, zwłaszcza tysięcy rannych żołnierzy przywożonych z frontu. Jezuici piszą o wielkich liczbach spowiedzi, udzielanych rekolekcji, głoszonych nauk. Taka była potrzeba chwili. Sakrament pojednania odbywał się w różnych językach. Jeden z kapelanów C.K. Armii, ojciec Teofil Pilch, pisał: „W potrzebie nauczyłem się przynajmniej co konieczne po chorwacku i spowiadałem żołnierzy idących na plac boju. (...) Na wszelki wypadek uczyć się i po węgiersku, aby Węgrom być pomocnym, choć to trudny język na stare lata”. Ktoś opisał spowiedź, która dokonywała się (*sic!*) z pomocą tłu-

macza Żyda! Nieszczęścia zbliżają ludzi! Wielu galicyjskich jezuitów rozproszyło się po rozległych terenach monarchii austro-węgierskiej i cesarstwa niemieckiego, a niektórzy przybywali na tereny Królestwa Polskiego, przejęte z rąk rosyjskich. Ruchy wojsk, zmiany frontów, organizacja szpitali, miejsc ewakuacji, rozlokowanie obozów jenieckich – to wszystko wyznaczało nowe zadania duszpasterskie, które z zapałem podejmowali jezuiti. Jeden z kapelanów, ojciec Józef Mieloch, pisze o nowym wyzwaniu, jakim stała się potrzeba opieki nad wziętymi do niewoli jeńcami z armii rosyjskiej, spośród których było wielu Polaków. Ożywa wtedy wśród jezuitów nabożeństwo i zainteresowanie postacią błogosławionego Andrzeja Boboli. Przypominane są jego przepowiednie o wolnej Polsce, choć sprawa niepodległości, w pierwszych dwóch latach wojny, nie była jeszcze podejmowana wprost, przynajmniej w jezuickich publikacjach.

IDEA NIEPODLEGŁOŚCI NA ŁAMACH „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO”

Na początku 1916 roku w Krakowie jezuiti wznowili wydawanie „Przeglądu Powszechnego”, zawieszono go jesienią 1914 roku. W artykule wstępnym, którego niewielki fragment został przepuszczony przez austriacką cenzurę, ojciec Jan Pawelski pisze o tak zwanej sprawie polskiej: „kwestia polska, nie tylko, że odżyła i istnieje, ale wysunęła się nadto w pierwszy szereg kwestii międzynarodowych, domagających się pilnego rozwiązania, i zajęła takie stanowisko, że już z niego wytrącić się nie da”. Na łamach wydawanego w następnych latach, już bez przeszkód i regularnie, „Przeglądu”, wyrażającego opinie środowiska jezuitów i osób z nim związanych (głównie z kręgów Uniwersytetu Jagiellońskiego i spośród inteligencji krakowskiej), można prześledzić swoistą ewolucję: od nieśmiałego postawienia kwestii polskiej – do otwartej dyskusji na temat niepodległości i jej konsekwencji. Publikacje z lat 1916–1918 dają obraz dojrzewania polskiej idei wolnościowej, nie tylko – jak należy sądzić – w środowisku jezuickiego miesięcznika i Krakowa. Idee te pojawiają się w publicystyce i w wierszach. Częstym autorem utworów poetyckich był ojciec Tadeusz Karyłowski, który w wierszu *Przychodzę*, nawiązującym do twórczości romantycznych wieszczów, zwłaszcza do Juliusza Słowackiego, tak opisuje budzącego się ducha wolności:

W rozbraskach świtu, na czasów przełomie,
Przychodzę, Polsko! – Anioł twej przeszłości,
Na tęczy zdarzeń zjawiony widomie,
Z bólem, co skalne rozrywa wnętrzości,
Z łuną, co w krwawym znajduje się gromie,
Idę ku tobie, przez spalone włości,
Przez potrząskane tych świątynic filary,
Król-Duch – stary...

Zarówno autor wiersza, ojciec Karyłowski, jak i ojciec Pawelski, główny jezuicki publicysta tego czasu, wzywają czytelników do postawy czynnej, aktywnej, do zaangażowania na rzecz wolności, a nie biernego jej wyczekiwania. Katolicyzm – jak podkreśla Pawelski – daje właśnie taką siłę, budzi do czynu. Obecne czasy znamionuje wielki chaos, więc tym bardziej potrzeba jasnych zasad. Istnieje też pilna potrzeba działania na rzecz jedności narodu. Z kolei Karyłowski w wierszowanej opowieści *Wśród szanów*

Pińska rozwija wizję losów Polski i potrzeby pomocy z nieba. Ważną rolę odgrywa w niej błogosławiony Andrzej Bobola, którego przedstawia jako orędownika polskiej wolności:

Począł Męczennik wzywać królów Pana
O nową chwilę wieków i brzask rana
(.....)
Na lud Twój wejrzyj, klęsk tyłą zmożony,
Na ponękanę stare ziemie Piasta,
Wróć chwałę ojców – na nowe stulecia:
Niech błysnie wielki brzask – i doba trzecia...!

Ból ofiar wojny przeplatał się z nadzieją wolności. W tym samym wierszu autor przedstawia młodych legionistów, „ostatnich rycerzy”, których ofiara życia **wzrusza nawet samego Boga**. Choć bolesna i tragiczna to chwila, jest jednak zapowiedzią przyszłego triumfu.

Latem 1916 roku, po dwóch latach toczącej się wojny, Pawelski pisze o budzącym się do życia „polskim Sfinksie”: „Polska wstaje, a więc ma cel życia i moc”. Sprawa polska zmartwychwstaje, dzieje się proces, który nabiera coraz większego rozmachu i rozgłosu, także na arenie międzynarodowej. Polski sen o wolności nabiera coraz bardziej realnych kształtów, a sprawy niemożliwe stają się możliwymi.

Nadzieje te jeszcze bardziej rozpałał Akt 5 listopada, czyli ogłoszona jesienią 1916 roku deklaracja cesarza niemieckiego i austriackiego, zapowiadająca utworzenie samodzielnego Królestwa Polskiego z dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustrojem. Środowisko „Przeglądu” zareagowało na ten fakt entuzjastycznie. Pawelski pisze, że **nadszedł „dzień wybawienia”, „świt nowej Polski”, „rózana jutrzienka”** przyszłych pokoleń Polaków, „świt wolności” po latach spędzonych w lochach podziemia. Coraz bardziej i realniej zbliża się chwila zmartwychwstania Polski: „A oto, w oczach naszych, pękają pieczęcie nocy i wśród rumowisk podziemia, w głębi tego korytarza, który od śmierci ku życiu prowadzi, jawi się żywy naród – Polska, z koroną na skroni i z mieczem w ręku. Jest, zmartwychwstał, będzie królował!”. W tym kontekście jezuicki publicysta przywołuje postać Piotra Skargi jako proroka narodowego (kilka lat wcześniej, w 1912 roku uroczystość obchodzono trzechsetlecie jego śmierci). W duchu autora *Kazań sejmowych* Pawelski interpretuje niewolę narodu jako karę za grzechy, zwłaszcza za egoizm i brak miłości ojczyzny. Pokuta jednak została odbyta. Odbudowa państwa polskiego to długi proces, jezuiti mieli tego świadomość. Stąd ponawiane na łamach „Przeglądu” apele o zaangażowanie, jedność i odpowiedzialność wszystkich Polaków w tak ważnej chwili dziejowej. Podobnie jak większość społeczeństwa polskiego, tak i jezuiti myśleli życzeniowo: wierzyli w deklaracje państw centralnych. Choć Akt 5 listopada ze strony Niemiec i Austro-Węgier okazał się pustą obietnicą, to jednak rozbudził nadzieje na niepodległość i stał się, jak stwierdził współczesny historyk, Romuald Turkowski, „detonatem sprawy polskiej”. A niepodległościowe detonacje stawały się coraz częstsze i głośniejsze.

Romantyczne wizje wolności łączyły się na łamach jezuickiego miesięcznika z pozytywistyczną z ducha publicystyką, akcentującą pracę u podstaw, a za taką uznano potrzebę budowania fundamentów struktur państwa polskiego. Znany ekonomista i publicysta Stanisław Bukowiecki, pisząc

o stanie urzędniczym w projektowanym państwie polskim zwracał uwagę na kadry przyszłej administracji, sądownictwa i szkolnictwa, czyli na urzędników, sędziów i nauczycieli. Przygotowanie takich osób jest procesem, który należy zacząć, korzystając z pojawiających się możliwości – to budowanie podwalin przyszłego państwa polskiego. Jak się okaże, w znacznym stopniu udało się to zrobić, zanim przyszedł wyczekiwany, pierwszy dzień wolności. Ważnym zadaniem, na które zwracał uwagę publicysta, było wyjście z życia prywatnego, do czego zmuszały ludzi zabory, i budowanie społeczeństwa obywatelskiego. Wiązało się to z przebudową mentalności ludzi i kultury politycznej rodzącej się Polski. Przed takim zadaniem stanęli publicyści „Przeglądu”. „Powinniśmy wykrzesać w sobie poczucie wielkiego poważania dla władzy polskiej i dla jej organów, i starać się do kariery urzędniczej kierować najlepsze nasze siły umysłowe i moralne”, pisał Bukowiecki. Po stu latach ta uwaga wydaje się bardzo aktualna.

ŚWIADECTWO OJCA KAZIMIERZA KONOPKI

Obraz zaangażowania jezuitów w sprawy niepodległościowe staje się jeszcze pełniejszy dzięki wspomnieniom wojennym ojca Kazimierza Nowiny-Konopki. Jako kapelan II Brygady Legionów Polskich i Polskiego Korpusu Posiłkowego znalazł się w centrum walki o niepodległość Polski: działał na zmieniających się liniach frontu i dzielił los legionistów. Służył im wszystkimi talentami, jakie posiadał: służył, pouczał, doradzał, pomagał. Jest świetnym przykładem kapłana, który znalazłszy się w ekstremalnych warunkach, nie tylko sam sobie potrafił poradzić, ale niósł też pomoc innym. Opisał to w obszernych pamiętnikach, które w opracowaniu ojca Juliana Humeńskiego i Marii Dębowskiej ukazały się w pełnym wydaniu w 2011 roku. To fascynująca lektura. Przywołajmy krótki fragment, w którym ojciec Konopka opisuje sytuację z początku lipca 1916 roku, gdy na Wołyniu wojska rosyjskie dowodzone przez Aleksieja Brusilowa przeprowadzały potężną ofensywę przeciwko armiom państw centralnych i sprzymierzonym z nimi Legionom Polskim. Toczyły się tam zażarte walki, było wielu zabitych i rannych, wśród nich polscy żołnierze wierzący w to, że walczą o wolną Polskę. Konopka ze wzruszeniem opowiada o patriotycznym nastawieniu młodych legionistów, którzy ponosili największe ofiary.

Nad wieczorem atak piechoty rosyjskiej. Doktor powiedział mi, że najlepiej, abym był przy nim. W ziemiance punkt opatrunkowy. Przynieśli kilku ciężko rannych. Jeden jęczy okropnie. Po spowiedzi mówi mi: – Proszę księdza, mnie strasznie boli. Czy ja mogę ten ból ofiarować Panu Bogu za Polskę? – Pewnie, ofiaruj, Pan Bóg przyjmie. – A czy Polska będzie? – Będzie, chłopcze, na pewno będzie. Jeśli jeszcze tacy są żołnierze jak ty, Pan Bóg da Polskę.

Chłopcu lżej się zrobiło na duszy, oko zajaśniało i od-tąd już ani jęknął. Inny znowu mówi z bólem, że mu będzie ciężko umierać, bo nie dochował przysięgi Panu Bogu. – Jakiej przysięgi? – Jakiem szedł do Legionów, tom przysięgał Panu Bogu, że będę się bił, dopóki Polski nie wywalczę – a teraz trzeba umierać.

Obróciłem się, by ukryć łzy... to mi żołnierz polski! I Pan Bóg Polski nie da?



Jezuicy Święci

Świadectwo młodych legionistów i towarzyszącego im kapłana ojca Konopki jest kwintesencją noszonych w sercach nadziei na wolną Polskę, na niepodległość, która przyszła 11 listopada 1918 roku. Jak wielu ówczesnych Polaków, także jezuici wyczekiwali i przygotowywali się na tę chwilę. Wytrwałe modlitwy o wolność zostały wysłuchane. Spełniły się sny pokoleń.

W WOLNEJ RZECZPOSPOLITEJ

Na przełomie 1918 i 1919 roku było 477 jezuitów polskich. Rok później liczba ta zmniejszyła się do 464. Z takimi siłami jezuici z Prowincji Polskiej (taką nową nazwę przyjęto) wkroczyli w nowy etap naszej historii, nazwany potem okresem międzywojennym. Wolna II Rzeczpospolita dała zakonowi nowe możliwości. Zakładano domy i powoływano dzieła, między innymi w Warszawie, Wilnie, Pińsku, Lublinie, Gdyni. Powstawały nowe kolegia, rezydencje, szkoły, wydawano książki i czasopisma, prowadzono misje i rekolekcje. Jezuici z zapałem pisali nowy rozdział polskiej historii, aż do kolejnego egzaminu, który zaczął się świętem 1 września 1939 roku. Egzaminu, który okazał się znacznie bardziej trudniejszy, niż ten z lat 1914–1918.

Ks. KRZYSZTOF DOROSZ SJ – duszpasterz parafii św. Szczepana, dyrektor archiwum jezuitów w Warszawie, historyk literatury, publicysta. Autor publikacji o religijnych aspektach literatury i o historii polskich jezuitów.

HOMILIA U SIÓSTR FELICJANEK

Ks. dr Andrzej Koprowski SJ

PIERWSZE CZYTANIE STANOWI FRAGMENT PRZEPOWIEDNI Izajasza: Sługa Pański cierpiący „za”, za grzechy ludzkości. Etiopski dworzanin czyta i nic nie rozumie. Cierpienia Jezusa za ludzi. On wziął na siebie nasze grzechy. Dlatego po wiekach św. Paweł może powiedzieć Hebrajczykom: możemy zbliżyć się z ufnością do tronu łaski. Mamy ufność, że otrzymamy miłosierdzie i łaskę.

Dziś Ewangelista mówi o dwóch braciach, którzy pragną zadbać o dobre miejsce u boku Jezusa, wskazuje naiwne, egoistyczne aspiracje ludzi. Być po prawej lub lewej stronie Szefa. Wiara jest dziś lekceważona, a zarazem przyciąga. Obraz i podobieństwo Boga wpisane jest w naturę człowieka. Ważne, byśmy byli rzeczywiście „świadkami Jezusa”. Dwaj apostołowie chcieliby być blisko Jezusa jako ci, którym ludzie będą się kłaniać, jako ministrowie. Tym bardziej przerażające, że są w drodze z Jezusem do Jerozolimy, gdzie Syn Człowieczy będzie wydany najwyższym kapłanom i uczonym, gdzie wydadzą Go poganom na oplucie, ubiczowanie, ukrzyżowanie. Są ślepi, nie widzą kontrastu między swymi ambicjami a tym, co dzieje się wokół nich, w co Jezus wchodzi, „biorąc na siebie nasze grzechy”. Jezus mówi: możecie być blisko. Ale trzeba nam wejść w wydarzenie męki, wraz z Jezusem uczestniczyć w trudzie przemiany człowieka, mechanizmów życia społecznego, w Krzyżu. Jezus swoje życie daje „na okup za wielu”. Choć dziś panuje chaos – i w świecie, i w Kościele – nie powinniśmy krytykować, ani gorszyć się, ale dać swoje życie na okup za wielu. Jezus mówi: nie wiecie, o co prosicie. Czy możecie pić kielich, jaki ja mam pić? Możemy! W momencie próby uczniowie pouciekali. Chrzt Jezusa jest chrztem w krwi: będziecie pili ten kielich. Chrzt, jaki ja otrzymam, otrzymacie i wy. Z egoistycznych ambicji wyzwolimy się, jeśli zaczniemy wchodzić w logikę wzięcia na siebie grzechów ludzi, służby dla dobra innych, będziemy blisko Jezusa. Nie na piedestale, ale w rzeczywistości drogi życia.

Ewangelia odnotowuje, że pozostałych dziesięciu apostołów było zgorszonych dwoma kolegami. I znów – zgorszeni nie tym, że dwaj nie dość weszli w logikę męki Jezusa za grzechy ludzi, ale z podskórnej zazdrości. Tamci mieliby być bliżej Pana niż my, niż ja?

Widząc to, Jezus zwraca się już teraz do wszystkich, do Dwunastu: „Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich” (Mk 10, 43–44). Sprawa bardzo aktualna i dziś. Świat jest zdominowany przez ambicje, upadek jakości klasy politycznej, upadek etosu osób świeckich i duchownych w Kościele – widzimy to boleśnie w ostatnich latach. Jezus pokazuje, na czym polega prawdziwa wielkość. Myślę, że trzeba być wdzięcznym organizatorom naszych spotkań, spotkań absolwentów Szkół Felicjańskich za troskę, by skoncentrować ich przebieg wokół głębszego zrozumienia Jezusa i chrześcijaństwa jako drogi. Zbyt często skupiamy się na rzeczach zewnętrznych, insty-

tucjach, błyskotkach. Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu. Mając arcykapłana wielkiego, Jezusa, Syna Bożego, trwajmy mocno w wyznawaniu wiary. Mamy arcykapłana, który współczuje naszym słabościom, arcykapłana doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu. Przybliżmy się ku Niemu z ufnością, abyśmy otrzymali miłosierdzie i znaleźli łaskę, w stosownej chwili – pomoc.

Dzisiejsze spotkanie jest połączone z obszerną informacją o wkładzie sióstr felicjanek w sprawy Ojczyzny, „ziemi ojców”. Jan Paweł II w książce *Pamięć i tożsamość* pisał o znaczeniu umiłowania tego, co ojczyste: umiłowania historii, tradycji, języka, krajobrazu ojczystego. Jest to – mówił – miłość, która obejmuje również dzieła rodaków i owoce ich geniuszu. Próbą dla tego umiłowania staje się każde zagrożenie tego dobra, jakim jest ojczyzna.

Głos Kościoła przenosi się z pokolenia na pokolenie. Obecny Prymas, Wojciech Polak, 26 sierpnia 2018 na Jasnej Górze przypominał: „budowanie sprawiedliwej jedności wśród synów i córek jednej Ojczyzny musi odbywać się w zjednoczeniu wokół wspólnego dobra, w duchu pokory i otwarcia serca, nawrócenia i wzajemnej miłości, przebaczenia i pojednania”. Za Janem Pawłem II przypominał, że „wolność jest darem i zadaniem”.

O swoją ziemską ojczyznę troszczył się Jezus. Płakał nad Jerozolimą, martwił się o Korozain i Betsaidę, które nie rozpoznały znaków czasu.

Kiedy będziemy słuchali o wkładzie sióstr felicjanek w sprawy niepodległości, myślimy też o „naszym teraz”. Kardynał Wyszyński pisał „Współcześnie, w miarę jak narody poganieją, zdobywa sobie wpływy pogański nacjonalizm”. Powoduje to przecenianie się, samouwielbienie i dyktaturę egoizmu narodowego. „To wielkie zło współczesnego świata zwalczać można i trzeba!” – dodawał.

„W miarę jak narody poganieją”... Od czasów kardynała Wyszyńskiego proces poganienia głęboko zapuścił korzenie w ludzkiej świadomości, kulturze. Jednocześnie bardzo wyraźnie zarysowały się wyrwy w **życiu społecznym**. Myślenie o Ojczyźnie, o „naszym teraz” musi sięgnąć w głąb. Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i jako kobietę na swój obraz i podobieństwo, obdarzonych godnością. Wiemy, jak bardzo kontrastuje to z klimatem dzisiejszej kultury, kultury bylejakości, kultury porno w internecie, kultury chaosu i pogubienia ludzi rozbitych jednostronnym zaangażowaniem – jednych w pracę, innych w rozrywkę, nieumiejących dogadać się w rodzinie. Jak dalekie jest od „pokawałkowania” rozbijających osobowość dzisiejszego człowieka, niszczących zdrowie psychiczne i ład potrzebny dla życia rodzinnego.

Myślenie o Ojczyźnie prowadzi do troski o jakość życia wiary i życia wspólnoty wiary, jaką jest Kościół Jezusa Chrystusa. Kroczenie nie nadzwyczajnymi czynami, ale drogą, jaką jest Pan Jezus – drogą, prawdą i życiem. W końcu kwietnia 2017 roku Papież Franciszek był w Egipcie, części ziemi

wybranej przez Ojca dla przemówienia przez Słowo. W regionie wstrząsanym wojnami i terroryzmem. Przesłanie z Bliskiego Wschodu okazało się niezwykle ważne dla Kościoła powszechnego. Być solą dla ziemi i światłem dla świata jest powinnością każdego człowieka ochrzczonego, chrześcijaństwa, Kościoła jako wspólnoty wiary. „Podajemy tę odpowiedzialność – mówił Franciszek – jeśli nie ulegamy pokusom napotykanym codziennie na naszej drodze”. Ojciec Święty wymienił kilka najbardziej niszczących, dobrze opisanych przez pierwszych mnichów egipskich: pokusę nieustannego narzekania, pokusę plotek i zawiści, pokusę porównywania się z innymi, pokusę „faraonizmu” (czyli zatwardziałości serca), pokusę indywidualizmu, pokusę podążania bez kompasu i bez celu.

Mysł o Ojczyźnie w konkretnie dzisiejszych potrzebach naprowadza na fakt, że Bóg Odkupiciel nie porzuca świata zniekształconego grzechem ludzi, ale podejmuje trud odkupienia, zbawienia pierwszego stworzenia, zrujnowanego przez ekonomię grzechu. Nowe stworzenie nie jest innym bytem, ale stworzeniem odkupionym, przekształconym przez zbawienie. Człowiek, mężczyzna i kobieta, jest ciągle stwarzanym przez Boga na Jego obraz i podobieństwo. Ojcowie Kościoła podkreślają: ten obraz i podobieństwo Boga są wszczępione w naturę człowieka, dlatego przynajmniej co jakiś czas odzywa się pragnienie życia lepiej, godniej. Ale każdy człowiek swoim stylem codziennego życia ten obraz i podobieństwo do Boga albo umacnia, albo rozmywa, niszczy.

Módlmy się w tej Mszy św. w intencji Ojczyzny, w intencji wszystkich, którzy ją stanowią. Osób świeckich, środowisk zakonnych i kapłańskich. W intencji sióstr felicjanek. Aby każdy człowiek wszczępiony przez chrzest w winny krzew, jakim jest Jezus Chrystus, był żywotnym świadectwem i nośnikiem dobra, prawdy, jedności, wyrazistości wspólnoty Kościoła.

Ks. ANDRZEJ KOPROWSKI SJ – polonista, znawca zagadnień biblijnych, tłumacz; był duszpasterzem akademickim na KUL, przełożonym prowincji wielkopolsko-mazowieckiej, wieloletnim dyrektorem programowym Radia Watykańskiego.



Felicjanki, fot. Archiwum Zgromadzenia

OJCZYŻNA JEST MATKĄ

S. M. Fidelia Janas, CSFF

OJCZYŻNA JEST NASZĄ MATKĄ ZIEMSKĄ. POLSKA JEST matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej”. Prawda ta, głoszona z mocą przez jednego z największych synów polskiej ziemi, św. Jana Pawła II, znalazła odzwierciedlenie również w życiu bł. Marii Angeli Truszkowskiej i posłudze założonego przez nią Zgromadzenia.

Ze wspomnień lat młodości najbardziej w serce Założycielki sióstr felicjanek wpisała się podróż z ojcem do Krakowa – skarbnicy narodowych dziejów. Wewnętrzne przeżycie, jakiego doznała wówczas Matka Angela, zostało w niej tak trwałe ślad, że krótko przed śmiercią z głębokim wzruszeniem wspominała to wydarzenie: „(...) zatrzymaliśmy się dłużej w Krakowie – zwiedzaliśmy. Wszystko mnie porywało, czułam, że jestem Polką, tak mi drogie były te pamiątki narodowe i taką miłość poczułam do tego miasta, że myślałam, ach żebym ja tu mogła być i to już zostało we mnie...”. To przywiązanie do narodu, wprawdzie upokorzonego zaborami, ale wielkiego swoją historią i kulturą, potrafiła bł. Maria Angela przekazać swym duchowym spadkobierczyniom. Dlatego felicjanki, choć wyrosłe na zniewolonej ziemi polskiej, zawsze odznaczały się patriotyzmem. Miłością do tych wartości naznaczona była cała społeczna działalność sióstr, które wywodziły się w większości z wyższych, a więc bardziej świadomych warstw społeczeństwa. Zapewniając schronienie i przygotowując do zawodu osierocone dziewczęta, felicjanki ratowały je od zejścia na drogę żebractwa czy niemoralnego prowadzenia się, co skutkowało umniejszeniem skali demoralizacji narodu. Zniżając się do posługi w wiejskich ochronach, gdzie siostry nauczały po polsku czytania, pisanie, rachunków i katechizmu nie tylko dzieci i młodzież, ale także dorosłych, wypowiedziały walkę analfabetyzmowi, który zbierał obfite żniwo w dziewnastowiecznym społeczeństwie polskim. Szczególnie zaś szerzył się on w celowo rozpijanej przez zaborcę społeczności wiejskiej. Utwierdzając grekokatolików na terenach Podlasia i Lubelszczyzny w wierze katolickiej, podtrzymywały w nich tożsamość narodową, gdyż dla rosyjskiego zaborcy deklarowana przez unitów przynależność do katolicyzmu była jednocześnie deklaracją polskości.

Niebagatelną rolę odegrały też felicjanki w samym powstaniu styczniowym, gdyż nie tylko wiejskie ochrony, w których pracowały, zamieniły na powstańcze szpitale, ale podzieliły swoje siły personalne tak, aby móc służyć także w innych dwudziestu pięciu lazaretach powstańczych.

Jeszcze przed wybuchem powstania, Matka Angela donosiła ojcu Honoratowi Koźmińskiemu w liście z 10 marca 1861 roku o wyjeździe sióstr do Częstochowy na nabożeństwo za poległych w stolicy podczas manifestacji patriotycznych. Natomiast M. M. Magdalena Borowska, córka powstańca

listopadowego, rotmistrza Adama Borowskiego, w związku z tymi samymi wydarzeniami, pisała do swojego kierownika duchowego: „(...) boję się żeby nie narazić zgromadzenia – i tak już sobie postąpiłam parę razy samowolnie, chociaż to nie było nic gorszego, na przykład przybrałam w żałobę kościół na nabożeństwo za poległych braci naszych, ale cóż miałam zrobić, kiedy serce tego żądało – przecież nie można być obojętną na zniewagę świętej religii i mord współrodaków”.

Większe jeszcze wyzwania stanęły przed felicjankami podczas walk powstańczych. Przykład tego znajdujemy chociażby w korespondencji Matki Marii Angeli z 29 października 1863 roku do s. M. Jadwigi Śliwińskiej, odpowiedzialnej za posługę sióstr w lazaretach: „Chciałabym obszerniej napisać, a czasu i myśli mi brakuje, bo i siostry już prawie na wsiadaniu i rewizja w składach, i w ogrodzie kopią żołnierze, więc łatwo pojmiesz, że pod takim wpływem pisać trudno (...) rachuję na Ciebie, że siostry odwieziesz do Łukowa. (...) Oddaję Ci, moje drogie dziecko, te siostry pod Twój dozór. Mają nakazane, aby do Ciebie się odwoływały i radziły, bo listownie żadnych interesów ułatwiać nie można (...) Siostry jadące do Łukowa mają zalecone, żeby swój obowiązek sumiennie wypełniały (...) żeby nie był chory pozbawiony pomocy duchowej, którą udzielać główny jest sióstr obowiązek, od którego uchylać im się nie godzi. Niemalżej potrzeba było odwagi i determinacji, aby mimo trwającej rewizji, wysyłać kolejne siostry do opieki nad rannymi w łukowskim lazarecie. Sama siostra M. Jadwiga po latach ze wzruszeniem wspominała te powstańcze przeżycia: Była to wielka sposobność do nowych ofiar i poświęcenia bez granic opuszczonym rodakom, wśród niewygód, czuwania nocnego i wielkiego ubóstwa (...). Jadąc do szpitali [siostry] narażone były na wielkie niebezpieczeństwa w podróżach, przez spotkanie się z wojskiem, które było w ciągłym ruchu, to Rosjanie, to Polacy.

Nic dziwnego, że w obliczu zbliżającej się klęski powstania w październiku 1864 roku, felicjanki drżały na myśl, co kozacy mogą z nimi zrobić za pomoc, którą niosły walczącym rodakom, a która nie ograniczała się jedynie do pielęgnowania rannych. Siostry bowiem często ukrywały broń i dokumenty, a w razie potrzeby transportowały powstańców do granicy galicyjskiej. Miały więc prawo spodziewać się najgorszego. W tych chwilach grozy potrzebowały wsparcia i pocieszenia, które znajdowały u Matki Założycielki: „Wiem, że terażniejsze Wasze położenie jest trudniejsze jak kiedykolwiek (...). Boicie się śmierci – wszak wiecie, że każda chwila jest zawsze nie nasza, że Pan Jezus powiedział: Nie wiecie dnia, ani godziny. (...) Bądźcie więc spokojne, ufajcie Panu Jezusowi, raz Jemu oddawszy się w ręce, nie kłopotcie się. On ma o Was staranie i pewno Was jeszcze zachowa dla powiększenia Swej chwały, dla przymnożenia Wam zasługi”.

Bóg odpowiedział na tę głęboką wiarę Matki Angeli i w swojej Opatrzności miłosiernie zachował felicjanki od zniszczenia. Za ich miłość do Ojczyzny i aktywne zaangażowanie w powstanie styczniowe, przyszło im jednak zapłacić kasatą Zgromadzenia i rozproszeniem sióstr. Jednak felicjanki, nazwane przez św. arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego mianem „najpiękniejszych kwiatów ziemi polskiej”, nie mogły pozostać obojętne wobec tragicznych zmagania narodu o odzyskanie niepodległości. Maria Bruchnal-

ska, w swojej książce *Ciche bohaterki* oddała im za to należny hołd, pisząc: „zakon felicjanek (...) tak ściśle związał się z akcją powstańczą, że należy mu się, pomimo starszeństwa innych [na przykład szarytek] pierwszeństwo w pracy uwzględniającej udział kobiet w powstańczej sprawie”.

Trudne doświadczenia nie zniechęciły sióstr do dalszego pielęgnowania miłości ojczystego kraju w sercach Polaków, zwłaszcza że na terenach Galicji, pod zaborem austriackim, mogły to już robić dużo swobodniej. Wiedzione tymi samymi ideałami w roku 1874 felicjanki, z błogosławieństwem swojej Założycielki, wyruszyły za Ocean, aby pomóc rodakom na emigracji chronić wiarę i narodowość, co poświadcza bogata dokumentacja ich działalności w Stanach Zjednoczonych. Dlatego też błyskawicznie rozwijały się coraz to nowe prowincje w okolicach Detroit, Buffalo, Chicago i innych większych skupisk polonijnych.

Co pewien czas przychodziły też wezwania z Warszawy, kolebki ich Zgromadzenia. Kiedy więc w 1905 roku wraz z ukazem tolerancyjnym pojawiła się możliwość ponownego osiedlenia się w zaborze rosyjskim, podjęte zostały wszelkie starania, tak ze strony Zgromadzenia, jak i zaprzyjaźnionych z nim osób, aby do tego powrotu doprowadzić. Niestety, ani najszczerze pragnienia przełożonej generalnej Matki M. Magdaleny Borowskiej, rodowitej warszawianki, ani starania możliwych protektorów, nie pomogły. Rola, jaką odegrały siostry św. Feliksa z Kantalicjo w dążeniach niepodległościowych, stała się na początku XX stulecia wielką przeszkodą w ich powrocie do stolicy. Petersburg był nieugięty.

Skoro więc nie wolno im było powrócić jawnie, przybyły w 1907 roku nielegalnie, w ukryciu. Zamieszkały na warszawskiej Woli „w dzielnicy socjalistów, nożowników i bandytów”, a stroje zakonne schowały w kufrach. Dopiero w 1916 roku, po zmianie władz okupacyjnych, felicjanki mogły ujawnić swoją tożsamość i na powrót włożyć habity. Fakt ten odbił się w stolicy szerokim echem, zwłaszcza że to rdzennie polskie Zgromadzenie zwykle utożsamiano z ideałami narodowymi i wyzwolenческими. Stąd też jedna z uczestniczek tych wydarzeń odnotowała we wspomnieniach: „Wrażenie przy ukazaniu się naszym na ulicy było nadzwyczajne... Ludzie ze łzami radości zegnali się, klękali przed nami, całowali habity nasze. Toć one jednocześnie były przedsmakiem wolności, do której dążył nasz naród”.

Dwa lata później przyszła upragniona niepodległość, a na najbliższej Kapitule Generalnej Sióstr św. Feliksa z Kantalicjo, odbytej w Krakowie w 1920 roku, postanowiono, że w Warszawie powstanie nowa prowincja pw. Matki Bożej Królowej Korony Polskiej i że będzie ona wotum wdzięczności za odzyskaną przez Polskę niepodległość.

Dlatego każda felicjanka powinna pamiętać, że po miłości do Boga, Kościoła i Zgromadzenia, miłość Ojczyzny powinna zajmować najważniejsze miejsce, ponieważ jak przypomina św. Jan Paweł II w *Pamięci i tożsamości* – „patriotyzm (...) wchodzi w zakres czwartego przykazania, które zobowiązuje nas, aby czcić ojca i matkę. (...) Patriotyzm zawiera w sobie taką właśnie postawę wewnętrzną w odniesieniu do ojczyzny, która dla każdego prawdziwie jest matką”.

S. MARIA FIDELIA JANAS, CSSF – w Zgromadzeniu Sióstr św. Feliksa z Kantalicjo (Sióstr Felicjanek) jest od 1987 roku. Z wykształcenia jest historykiem.

WOJENNE DROGI

Maryla Topczewska-Metelska

Opis wojennych dróg, spisanych na podstawie relacji jednego z uczestników tych wydarzeń, byłego, nieżyjącego już parafianina Sanktuarium św. Andrzeja Boboli.

PO KLĘSCE WRZEŚNIOWEJ 1939 ROKU I PO UPADKU Warszawy część polskich żołnierzy różnymi drogami dotarła do Francji do tworzonej tam przez gen. Władysława Sikorskiego Armii Polskiej. Jeszcze w Warszawie, w przeddzień kapitulacji, kilku polskich oficerów przebrało się w cywilne ubrania, resztę broni oddając cywilom. Zmierzali na południe, po drodze napotykając raz Niemców, raz Rosjan. Wreszcie dotarli do Rawy Ruskiej, a stamtąd pociągiem ewakuacyjnym dojechali na gapę do Lwowa, a następnie do Ławoczna. Od miejscowości Skole Ukraińcy na wszystkich stacjach wyłapywali podejrzanych pasażerów i zamykali ich w strzeżonych budynkach.

Kiedy w górach, na zakręcie, między Sławskiem a Ławoczmem, pociąg zwolnił, Polacy wyskoczyli z wagonu, zostali jednak złapani i poddani rewizji – mieli przy sobie obciążające dowody, między innymi legitymacje oficerskie. Zamknięto ich w komórce znajdującej się przy stacji. Następnego dnia Ukraińcy ten odcinek granicy przekazali Rosjanom, którzy ponownie przesłuchali Polaków, a potem przewieźli do Skole i przetrzymywali w budynku szkolnym, razem z blisko trzysetna polskimi oficerami, których czekał potem Katyń. Trzech Polaków, pozorując zamieszanie, zorganizowało ucieczkę.

Nocami, przez Rumunię, dotarli aż na Węgry. Nie bez kłopotów trafili do polskiego konsulatu, gdzie nie powitano ich z otwartymi ramionami, twierdząc, że gen. Sikorski potrzebuje tylko lotników i marynarzy. W konsulacie doradzono im, aby zgłosili się do obozu Nagykanizsa dla internowanych w pobliżu granicy jugosłowiańskiej, skąd łatwiej było uciec. Z tego obozu, po kilku dniach, Polacy znowu uciekli, tym razem mieli na sobie garnitury otrzymane w konsulacie polskim w Budapeszcie. Przepłynęli przez Drawę, starając się nie przemoczyć odpowiednio zabezpieczonych ubrań, i ruszyli w dalszą drogę. Napotkani przypadkowo Cyganie w zamian za polskie garnitury obiecali kupić Polakom bilety kolejowe do Zagrzebia – obietnicy dotrzymali. W cygańskich spodniach i koszulach, bez butów, Polacy musieli stanowić osobliwy widok. Żaden taksówkarz nie chciał ich zawieźć

do konsulatu w Zagrzebiu. W końcu któryś się ulitował nad obszarpańcami i zawiózł pod wskazany adres.

Po koniecznych wyjaśnieniach w konsulacie Polacy zostali przewiezieni do pensjonatu, gdzie czekały na nich pooje, a także wino, owoce, posiłek. Wśród uciekinierów było więcej Polaków, niektórzy z całymi rodzinami, wśród nich kapral-czołgista, inżynier, sierżant Korpusu Ochrony Pogranicza. Powierzono im przewiezienie dwóch samochodów do sztabu gen. Sikorskiego we Francji. Uciekinierzy dostali podrobione paszporty, fałszywe prawa jazdy i talony na benzynę. Granicę włoską przekroczyli między Fiume a Triestem. Na granicy włosko-francuskiej musieli ujawnić swe prawdziwe nazwiska i cel podróży.

Skierowano ich do Bressuire, gdzie organizowały się pierwsze oddziały i gdzie dokonywano weryfikacji i przydziału do Armii Polskiej we Francji. Najpierw Polaków wysłano do francuskiego wojskowego obozu szkoleniowego w Coëtquidan, gdzie zapoznawali się ze sposobem dowodzenia, organizacją pułków, dywizji, z regulaminem służby wewnętrznej, z zasadami i taktyką użycia w walce różnych rodzajów broni. Młodszych oficerów – przyszłych dowódców podstawowych jednostek liniowych – na początku grudnia wysłano na specjalny intensywny kurs doszkalający w Loudéac w Bretanii. Po jego zakończeniu przemieszczono ich do Parthenay w departamencie Deux-Sèvres, gdzie w tym czasie powstawała 2 Dywizja Strzelców Piesznych pod dowództwem gen. Bronisława Prugara-Ketlinga. Stamtąd skierowano ich do Granville koło Le Havre



Fot. Kazimierz Sadowski

na specjalne przeszkolenie przeznaczone dla dowódców alianckich jednostek przeciwpancernych.

W maju 1940 roku Niemcy zaatakowały Francję. Mimo paktu o nieagresji z Holandią, Belgią i Luksemburgiem obszły lewe skrzydło Linii Maginota i przez Belgię uderzyły od tyłu na Francję. Polacy, w dniach 13–19 czerwca, brali jeszcze udział w walkach w rejonie fortu Belfort, Montbéliard, Pont-de-Roide, Maïche, Damprichard. Dziesiątego czerwca 1940 roku ogłoszono, że Włochy wypowiedziały Francji wojnę. Niemcy zajęli Paryż, brytyjski korpus ekspedycyjny wycofał się do Anglii, a Francuzi skapitulowali. W tej sytuacji 2 Dywizja Strzelców Piesznych, która walczyła w składzie francuskiego 45 Korpusu, mającego bronić gra-

nicy na północ od fortu Belfort, postanowiła przebić się do południowej, wolnej jeszcze Francji. Niemcy okazali się szybsi, odcięli od południa drogę, zmuszając 2 Dywizję do przedzierania się wzdłuż granicy szwajcarskiej. Po kapitulacji Francji, 20 czerwca, 2 Dywizja przekroczyła granicę szwajcarską i trafiła do obozów internowania nadzorowanych przez oficerów szwajcarskich, z którymi ściśle współpracowali oficerowie polscy. Samo przekroczenie granicy szwajcarskiej miało uroczystą oprawę. W imieniu władz oddziały 2 Dywizji powitała młoda Szwajcarka w stroju ludowym, która każdemu polskiemu żołnierzowi podawała kubek mleka, żołnierz szwajcarski wręczał zaś kawałek ementalera i kromkę chleba. Wcześniej Polacy złożyli broń, a Szwajcarzy spisali ich dane personalne. Internowani żołnierze zostali skierowani do różnych miejscowości i rozlokowani w okolicznych wioskach. Kilku młodszych oficerów polskich, dowiedziawszy się o zamierzonej inwazji niemieckiej na Jugosławię, postanowiło uciec z obozu i w tamtym kraju podjąć dalszą walkę z wrogiem.

Pierwszego sierpnia 1940 roku, w dniu święta narodowego Szwajcarii, korzystając z rozluźnienia dyscypliny, pięciu internowanych, w cywilnych ubraniach, uciekło z obozu. Pościgiem dojechali do Lugano, potem pieszo dotarli do włoskiej miejscowości Ponte Tresa. Tam zostali zatrzymani przez włoskich karabinierów. Odstawiono ich na szwajcarski punkt graniczny i oddano w ręce straży granicznej. Niefortunni uciekinierzy zostali postawieni przed szwajcarskim sądem wojskowym w Bernie. Tłumaczyli się, że cywilne ubrania przywieźli ze sobą z Francji, a w podróż wybrali się do swoich narzeczonych, tylko że pomyli drogi.

Sprawa sądowa odbyła się w całym majestacie prawa, z prokuratorem, z obrońcami z urzędu, z tłumaczami. Po naradzie sędzieja odczytał wyrok skazujący Polaków na pół roku więzienia i pokrycie kosztów sądowych. Zapytani, czy zgadzają się z orzeczeniem, odparli, że nie, gdyż pierwszym obowiązkiem oficera jest ucieczka z niewoli i dalsza walka z wrogiem. Poza tym, zgodnie z wiążącą wszystkie państwa Konwencją Haską, oficera można ukarać więzieniem jedynie w przypadku popełnienia czynu hańbiącego, i to dopiero po zdegradowaniu. W przypadku innych wykroczeń karą może być tylko osadzenie w twierdzy. Skazani oświadczyli, że kosztów sądowych także nie mogą uiścić, bo nie mają pieniędzy. Sąd po naradzie postanowił umorzyć karę pieniężną, ale z twierdzą był kłopot, bo w Szwajcarii nie było regularnej armii. Władze wojskowe do spraw internowanych rozwiązały problem w ten sposób, że zwolniły część więzienia w kantonie Bern, niedaleko Konolfingen, przeznaczając piętro pawilonu z pięcioma celami połączonymi wspólnym korytarzem na „twierdzę”. Niezależnie od więzienia na parterze wyznaczono komendanta twierdzy, którym został ten sam naczelnik więzienia mieszkający w domku obok. Jeden strażnik więzienny pilnował więzienia, a drugi twierdzy.

Pierwszy posiłek podano zatrzymanym do celi przez judasza, w kubkach i miskach cynowych. Polacy odmówili, dowodząc, że oficerowie w twierdzy mają prawo do zasiadania przy wspólnym stole, do obsługi, a dania winny być podawane na zastawie stołowej. Po konsultacjach z władzami do spraw internowanych ustawiono na korytarzu stół z krzesłami, a nakrycia stołowe pożyczono od naczelnika więzienia.

Po kilku dniach pobytu w twierdzy Polacy zażądali słowników, map, globusa, zeszytów oraz maszyny do pisania w celu doksztalcania się podczas odbywania kary. W ramach zajęć doksztalcających zamierzali uczyć się języków obcych, geografii i historii Szwajcarii, pisania na maszynie, nie zaniebując przy tym obowiązkowej gry w brydża. Od tej pory całym dniami przebywali na korytarzu, a tylko na noc wracali do swoich cel. Do przynoszenia posiłków, sprzątanania, prania wyznaczono jednego z więźniów z parteru.

Afera związana z próbą ucieczki polskich oficerów z obozu internowania oraz kara, jaka ich za to spotkała, znalazły swój oddźwięk w miejscowej prasie. Do twierdzy zaczęły napływać listy i paczki z ciepłą bielizną, ciepłymi swetrami, szalikami, czapkami.

Pewnego razu, w późnych godzinach wieczornych, zaskoczyła skazańców nieoczekiwana wizyta komendanta twierdzy. Nakazując ciszę i prosząc o dyskrecję, zaprosił ich do swego domu na wysłuchanie wiadomości BBC nadawanych w języku polskim z Londynu. Te zaproszenia powtarzały się coraz częściej, a przy tej okazji żona i dwie dorastające córki komendanta serwowały gościom świeżo upieczone ciasto, kawę i herbatę.

Po jakimś czasie wypłynęła także sprawa przysługujących uwięzionym spacerów. Rozwiązano ją w ten sposób, że zamiast dwóch godzin dziennie, raz w tygodniu wyruszały w cywilnych ubraniach na całodniową wyprawę w góry, w asyście szwajcarskiego strażnika z pistoletem ukrytym pod płaszczem.

Z końcem marca mijał termin odsiadki kary. Przed opuszczeniem twierdzy Polacy zażądali świadectwa z podaniem przyczyn uwięzienia, co sprawiło Szwajcarów w ogromne zdziwienie, bo każdy w tej sytuacji starałby się zataić ten fakt. Rozstanie z rodziną komendanta twierdzy oblane było łzami – zwłaszcza panien, które były niepocieszone.

Polacy wrócili do swego obozu internowania. Po paru dniach pojawił się w nim żołnierz z rozkazem dla trzech internowanych, którzy wcześniej wyrazili chęć kontynuowania rozpoczętych w Polsce studiów, aby zgłosili się przed komisją egzaminacyjną przy Handelshochschule w St. Gallen. Władze szwajcarskie do spraw internowanych odmówiły zgody na studia tym, którzy byli karani więzieniem czy twierdzą. Któryś z kandydatów na studia, podając się za studenta ekonomii, zrezygnował ze stawienia się przed komisją egzaminacyjną, z czego skorzystał jeden z ukaranych twierdzą, podejmując kształcenie za zgodą i pod nazwiskiem zwalnającego miejsce. Kiedy już zaliczył wszystkie egzaminy, zgłosił się do komendantów obozu polskiego i szwajcarskiego z prośbą o sprostowanie nazwiska w dokumentach, podając przyczynę swojego wcześniejszego postępowania. Wyrażono zgodę na dalsze studia, ale już na innej uczelni. I w ten oto sposób ów Polak, który przed wojną rozpoczął studia na Politechnice Warszawskiej, trafił do obozu studenckiego w Winterthur działającego przy Politechnice Zuryskiej i, zamiast handlowcem, został architektem, uzyskując w 1945 roku dyplom na tej renomowanej szwajcarskiej uczelni. Po wojnie wrócił do Polski i podjął pracę w budownictwie.

MARYLA TOPCZEWSKA-METELSKA – absolwentka Wydziału Anglistyki UW, wieloletni redaktor w Państwowym Instytucie Wydawniczym, a od 2009 roku w biuletynie parafialnym „Sanktuarium św. Andrzeja Boboli”.

POWSTAJE MUZEUM RATOWANIA DZIECI ŻYDOWSKICH

Maciej Gliński

ÓSMEGO SIERPNI 2018 ROKU NA CMENTARZU Powązkowskim została poświęcona tablica upamiętniająca matkę Matyldę Getter, franciszkanek Rodziny Maryi. Minęła bowiem pięćdziesiąta rocznica śmierci tej wybitnej i ofiarnej zakonnicy.

Matka Matylda Getter – „Matusia” urodziła się 25 lutego 1870 roku, odeszła do Domu Pana 8 sierpnia 1968 roku. W latach 1914–1919 była przełożoną generalną Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, a w okresie 1936–1945 przełożoną prowincji warszawskiej Zgromadzenia. Zasłużoną na polu edukacji i wychowania młodzieży odznaczono matkę Matyldę: Orderem Odrodzenia Polski (1925), Złotym Krzyżem Zasługi (1931), Złotym Krzyżem Walecznych z Mieczami (1944). W 1985 roku otrzymała medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Po niej tytuł ten przyznano jeszcze sześciu siostrze z Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Według Instytutu Yad Vashem franciszkanki Rodziny Maryi z narażeniem własnego życia uratowały kilkadziesiąt żydowskich dzieci.

Mottem Zgromadzenia Rodziny Maryi, założonego w Petersburgu w 1858 roku przez ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, późniejszego metropolitę warszawskiego są słowa: „A kto by przyjął jedno dziecko w imię Moje, Mnie przyjmuję” (Mt 18, 5). Matka Matylda dała wyraz tej ewangelicznej prawdzie, zakładając przed wojną ponad dwadzieścia placówek opiekuńczych i edukacyjnych, między innymi w Odesie, Petersburgu i Warszawie. Na tablicy nagrobnej napisano o niej: „Pełna ducha modlitwy, ofiary, poświęcenia dla bliźnich wiernie służyła Bogu, Kościołowi, Ojczyźnie”.

Obecny na uroczystościach 8 sierpnia prezes IPN, Jarosław Szarek, podkreślił, że nie musimy pisać historii na nowo, a głośno opowiadać historię tych, którzy pomagali zagrożonej ludności żydowskiej. Przypomniał, że siostry ze zgromadzenia uratowały około 750 osób, a zakonnice w całej okupowanej Polsce około 2 500 żydowskich dzieci. „Matka Getter powinna być symbolem tej pomocy, obok Ireny Senderowej i rodziny Ulmów” – podkreślił. Przypomniał, że za każdym uratowanym dzieckiem stał wysiłek wielu osób zakonnych i świeckich, a uroczystość jest początkiem procesu upamiętniania tych szlachetnych czynów, o których dotąd nie mówiło się zbyt często. Wiele z uratowanych jest wdzięcznych, pamięta i kontaktuje się z siostrami do dziś – zauważył Szarek.

Do zebranych na uroczystościach Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda skierował list, w którym czytamy, między innymi: „Odrodzona przed stu laty niepodległa Rzeczpospolita stała się wspólnym, bezpiecznym domem swoich obywateli. Na jej rozwój i pomyślność pracowali wszyscy jej mieszkańcy – przedstawiciele wielu narodowości, kultur i religii. Znaczący wkład w to wielkie dzieło wniosła także Matka Matylda Getter, w roku 1925 odznaczona za swo-

je zasługi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Otwierając kolejne placówki oświatowe i wychowawcze pomagała formować serca i umysły kolejnych pokoleń w oparciu o wartości i tradycje, które od wieków zakorzeniają nas w naszej historycznej tożsamości, które pozwalają naszej wspólnocie przetrwać nawet najcięższe próby. We wrześniu 1939 roku Rzeczpospolita stała się ofiarą brutalnej napaści ze strony nazistowskich Niemiec, a następnie świadkiem największego w dziejach ludobójstwa. Tysiące Polaków z narażeniem życia, w odruchu człowieczeństwa i międzyludzkiej solidarności, ale też w poczuciu patriotycznej powinności ratowało wówczas swoich żydowskich współobywateli przed śmiercią z rąk niemieckich barbarzyńców. Narazili przy tym życie swoje i swoich najbliższych. Wielu z nich poniosło śmierć. O skali ich bohaterstwa świadczy las drzew zasadzonych w Instytucie Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Jad Waszem przez polskich Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. Wśród nich było też wiele sióstr zakonnych i księży organizujących pomoc ukrywającym się Żydom, zapewniających im nową tożsamość oraz – na ile było to możliwe – warunki do życia. Taka jest prawda i tę prawdę powinniśmy głosić. Rzesza naszych rodaków – w znacznej części bezimienna – wykazała się wtedy heroicznym męstwem. Dziś zasługuje na najwyższą cześć i upamiętnienie. Dlatego też wystąpiłem z inicjatywą ustanowienia Narodowego Dnia Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką. Obchodzimy go 24 marca – w dniu, w którym w Markowej na Podkarpaciu w odwecie za pomaganie Żydom zamordowano rodzinę Ulmów. Czynimy tak w głębokim przekonaniu, że pamięć o bohaterach tamtych dni powinna trwać, że ich ofiarność, człowieczeństwo i wspólna postawa obywatelska powinny być wzorem dla kolejnych pokoleń. (...) Niech postawa polskich sióstr zakonnych i księży ratujących Żydów budzi w nas ducha wzajemnego szacunku, a ich bohaterstwo pozostanie na zawsze w pamięci naszej oraz wszystkich narodów świata”.

Po krótkiej modlitwie przy grobach sióstr Rodziny Maryi złożono wieńce, między innymi od prezydenta oraz IPN. Dalsze uroczystości odbyły się w Domu Prowincjalnym Zgromadzenia przy ul. Hożej 53 w Warszawie, udział wzięli: minister Adam Kwiatkowski, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta, prezes i wiceprezes IPN Jarosław Szarek i Mateusz Szpytma oraz siostry ze zgromadzenia, muzealnicy i osoby zainteresowane historią II wojny światowej. Tu przypomniano zebranych, że prowincja warszawska sióstr dysponowała podczas wojny 60 domami, w tym 44 sierocińcami, 60 szkołami, 58 ochronkami. Wiele placówek otoczonych było ogrodami, leżały na uboczu. Matka Getter wraz z ówczesną przełożoną generalną, matką Ludwiką Lisówną, której siedziba znajdowała się we Lwowie, podjęły decyzję o zorganizowaniu pomocy Żydom, zwłaszcza dzieciom.



Symposium, fot. Archiwum Zgromadzenia

W akcję tę zaangażowało się około 120 sióstr Rodziny Maryi, przełożone placówek i ich najbliższe współpracownice. Ufano w Bożą Opatrzność – wszystkie osoby, które siostry objęły opieką, szczęśliwie dotrwały do końca wojny.

Referat o życiu i dziele matki Getter wygłosiła archivistka i historyk Zgromadzenia – siostra dr Teresa Antonietta Frącek RM. Przypomniała między innymi, omawiając świadectwa o heroiczności i poświęceniu Matki Getter, że w 1942 roku zdecydowała ona, że Zgromadzenie przyjmie każde potrzebujące dziecko z getta. Swój współpracownikom wydała proste zalecenie: „Nikogo nie wydać, nikogo nie zdradzić. Jeżeli ktoś przychodzi na nasze podwórze i prosi o pomoc to, w imię Chrystusa, nie wolno nam odmówić”. Dzięki polskim franciszkancom – mającym rozbudowaną sieć sierocińców kierowanych przez Zgromadzenie – udało się ocalić dzieci, w większości narodowości żydowskiej, skazane przez Niemców na zagładę. Wielu Żydów – dzieci, młodzieży i starszych – przeszło przez skromny drewniany dom przy ul. Hożej. Trafiały tu dzieci wyprowadzone z getta, którym Matka Matylda Getter organizowała schronienie, dziewczęta kierowane następnie do pracy w zaufanych rodzinach oraz osoby starsze – umieszczane w klasztorach zgromadzenia. Siostry uważały, że ratowanie drugiego człowieka jest obowiązkiem sumienia, to podanie ręki temu, któremu grozi śmierć – tłumaczyła siostra Teresa. Matylda Getter współpracowała również z Polskim Państwem Podziemnym, zaangażowała się też w wystawianie nowych dokumentów dla osób ściganych przez Niemców. Wspierała ludność cywilną podczas Powstania Warszawskiego. W czasie wojny, w Domu Prowincjalnym przy ul. Hożej, zakonnice prowadziły punkt sanitarny i kuchnię dla najbardziej potrzebujących, a w czasie Powstania Warszawskiego – szpital.

Po wojnie siostry oprócz pomocy potrzebującym i formacją młodzieży zakonnej zajmowały się chorymi w parafii, katechizowały dzieci przy kościele Karola Boromeusza przy ul. Chłodnej, szyły, naprawiały i prały bieliznę kościelną, dbały o wystrój kościołów. Siostra Teresa Antonietta

wspomniała, że po tylu latach, jakie minęły od wojny, a teraz może częściej nawet niż w dawniej, zwracają się do Zgromadzenia ocalone dzieci żydowskie – niektóre po raz pierwszy, inne po raz kolejny. Często przywożą swoje rodziny. Jednym z takich żydowskich dzieci, które uratowała Matka Matylda Getter wraz z innymi siostrami ze Zgromadzenia, jest pani Lea Balint. W czasie wojny ukrywano ją w klasztorze w Brwinowie. Na co dzień, wraz ze swoją rodziną, mieszka w Jerozolimie, ale uczestniczyła w uroczystościach. Długo nie wiedziała, że jest Żydówką. Pani Lea Balint wspominała: „Klasztor był dla mnie rajem w piekle (...) Dzieci widziały w zakonnicach swoich rodziców. Do klasztoru przywiozła mnie moja kochana siostra Helena, którą pamiętam do dziś, a która się mną opiekowała, podobnie jak innymi małymi dziećmi, w większości między czwartym a piątym rokiem życia, może troszkę starszymi. Tam zostałam i tam byłam do czerwca 1945 roku”. Według słów obecnej przełożonej generalnej Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, matki Janiny Kierstan, Matkę Matyldę Getter prócz odwagi cechowała niezwykła skromność. Nie mówiła wiele o swej odwaznej, gigantycznej działalności podejmowanej na wielu polach życia okupacyjnego.

W Domu Prowincjalnym Zgromadzenia przy ulicy Hożej 53 w Warszawie powstanie Muzeum Ratowania Dzieci Żydowskich im. m. Matyldy Getter. Poświęcony został kamień węgielny; autorka projektu Muzeum, Ewa Świder-Grobelna zaprezentowała koncepcję placówki. Będzie ono znajdowało się w nowo wybudowanym budynku, ale zostaną też wykorzystane piwnice klasztoru. Budowa i ukończenie muzeum w dużym stopniu będzie zależeć od hojności sponsorów.

Na dziedzińcu Domu otwarto – towarzyszącą uroczystości – plenerową wystawę mobilną poświęconą Matce Matyldzie Getter i działalności sióstr.

MACIEJ GLIŃSKI – mąż, ojciec i dziadek, inżynier, dziennikarz, zaangażowany w działalność parafialną, redaktor prowadzący biuletyn Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w latach 2009–2018.

GROZI NAM ŚWIĘTOŚĆ

Agnieszka Kamińska

JAK MÓWIĆ O ŚWIĘTOŚCI DZIECIOM? JEST TO O TYLE trudniejsze, o ile sami, jako dorośli, nie mamy tego tematu przemyślanego. Świętość to pojęcie bardzo nam odległe, gdyż często pojmujemy ją jako coś, co dotyczy pewnej elity – ludzi, którzy byli do niej stworzeni, wybrani – podczas gdy my do tej elity nie należymy. Świętych możemy, owszem, szczerze podziwiać, odprawiać nabożeństwa za ich wstawienictwem, a w życiu codziennym co najwyżej wzdychać: „nie jestem przecież Matką Teresą z Kalkuty”, gdy braknie cierpliwości. Świętość to dziś mało aktualny temat – bo teraz żyje się inaczej, bo kiedyś to wypadało być świętym, podczas gdy obecnie nie da się żyć w ten sposób. „Nie bądź taki święty!” wkradło się w naszą mowę codzienną i to już nie jest tylko hasło rzucane w stronę tych bardziej gorliwych, ale wręcz wskazanie, które stało się naszym stylem myślenia i życia.

Ta potoczna nieatrakcyjność świętości sprawia, że potrzebujemy zrozumieć kilka istotnych kwestii, bo to z naszym widzeniem zagadnienia jest coś nie tak. Przede wszystkim brakuje nam wiedzy o biblijnej definicji świętości. Przywykliśmy do nazywania świętymi ludzi figurujących w kanoach błogosławionych i świętych – żyjących szczególnie pobożnie i moralnie, męczenników za wiarę. W konsternację może wprawi nas jednak fakt, że w Piśmie świętym o takich niewiele jest napisane. W Biblii rzadko jest mowa o świętości indywidualnej. Tytułowanie ludzi świętymi rozpoczęło się w IV wieku n.e. Co mówi zatem Słowo Boże o świętości? Przede wszystkim wiele dowiemy się o świętości samego Boga – ona jest Jego naturą, On sam jest jej źródłem. Świętość Boga ma też wymiar moralny: „Bóg święty przez sprawiedliwość okaże swą świętość” (Iz 5, 16), Bóg dał ludziom Prawo, aby mogli się uświęcić. Słowo Boże mówi też o tym, że jesteśmy uświęceni jako Boża własność, Jego lud kapłański – „Całe zgromadzenie jest święte i pośród niego jest Pan” (Lb 16, 3). Świętość ludu Bożego wynika z jego relacji z Nim. W końcu Nowy Testament wnosi głębsze rozumienie naszej świętości. Bóg zesłał swojego Syna, aby Ten przez zbawcze dzieło usprawiedliwił nas („sprawiedliwy” niejednokrotnie występuje w połączeniu z określeniem „święty”). Wreszcie jesteśmy Ciałem Chrystusa, którego On jest głową i jesteśmy wypełnieni Duchem Świętym. To wiele wyjaśnia, prawda? Nie chcę Was, kochani, straszyć, ale naprawdę grozi nam świętość. Jesteśmy do niej powołani.

OSWOIĆ ŚWIĘTOŚĆ

Ale spokojnie. Z pomocą przychodzi nam papież Franciszek, który w adhortacji o powołaniu do świętości we współczesnym świecie *Gaudete et exsultate* uaktualnia to zagadnienie: „poprzez tę adhortację chciałbym przede wszystkim przypomnieć o powołaniu do świętości, które Pan kieruje do każdego z nas, o tym wezwaniu, które kieruje też do ciebie: «Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty» (Kpł 11, 44; 1P 1, 16). Sobór Watykański II powiedział to dobitnie: «Wszyscy wierni, wyposażeni w tyle tak wielkich środków zbawienia, we wszystkich sytuacjach życiowych i w każdym stanie

powołani są przez Pana, każdy na właściwej sobie drodze, do doskonałej świętości, jak sam Ojciec jest doskonały»”. I dalej jeszcze papież mówi: „Nie lękaj się dążyć wyżej, dać się miłować i wyzwolić przez Boga. Nie bój się pozwolić, aby cię prowadził Duch Święty. Świętość nie czyni cię mniej ludzkim, ponieważ jest spotkaniem Twojej słabości z siłą łaski. W głębi, jak powiedział Leon Bloy w życiu «istnieje tylko jeden smutek, nie być świętym»”.

ŚWIĘTOŚĆ TO NORMA

W przestrzeni internetowej krąży nagrana konferencja księdza Sławomira Kostrzewy o dziewczynce, która widzi Jezusa i z Nim rozmawia. Przesłuchałam z ciekawości, bo lubię historie pokazujące, jak na relację z Bogiem otwarte są dzieci, choć z drugiej strony nie przepadam za pewną tendencją do ekscytowania się takimi wydarzeniami. Miałam mieszane uczucia, bo relacja była właśnie taka. Jakiś czas później natrafiłam na kolejną konferencję księdza Kostrzewy, podczas której wspomniał o tym, że musiał wycofać z YouTube’a zapis tamtego spotkania ewangelizacyjnego, ponieważ wielu ludzi zaczęło nachodzić rodzinę, o której świadectwie usłyszeli. Wyobraźmy sobie, że każdy ma relację z Bogiem tak bliską, że słyszymy Jego głos codziennie. Bóg ma decydujący wpływ na nasze decyzje. Takie sytuacje byłyby wówczas naturalne i nie poszukiwalibyśmy sensacji, nie skupialibyśmy się na nadzwyczajności relacji, jaką ktoś ma z Bogiem. Oswoic świętość to znaczy uczynić ją pewną normą. Normą w naszym życiu powinna być perspektywa świętości. Świętość to pewien plan na nasze życie – nie ma nic bardziej pewnego, reszta to tylko dodatki. Świętość wynika ze styku świata z rzeczywistością Królestwa Bożego. Święty Paweł w Pierwszym Liście do Tesaloniczan pisał: „wołą Bożą jest wasze uświęcenie” (1 Tes 4, 3). Kiedy idziemy w góry, mamy plan – wejść na szczyt. Z dziećmi różnie bywa, czasem musimy skrócić trasę, czasem zawrócić i nie uda się szczytu zdobyć. Jednak jasno postawiony cel – zdobyty szczyt – jest motywacją, ale zarazem nie pozwala nam na to, żeby na pierwszy plan wysunęło się coś innego (zazwyczaj pokusą jest zbieranie darów lasu). Podobnie w kwestii naszego życia w świętości. Jeśli zakładam, że może osiągnę świętość – pożyjemy, zobaczymy – to nikła jest szansa na to, że będę wiodła święte życie. Nie o to bowiem chodzi, by zostać świętym, ale by nasze życie było święte. Chodzi o to, żeby każde miejsce, w którym przebywamy, każda osoba, którą spotykamy, mogły być przemieniane, uświęcane przez naszą obecność. Mam to szczęście żyć w otoczeniu ludzi, którzy żyją życiem uświęconym – niby żyją zwyczajnie, ale zmieniają rzeczywistość wokół siebie, wnoszą Boże błogosławieństwo tam, gdzie idą. Niosą pomoc drugiemu człowiekowi, modlitwę o uzdrowienie, jak i błogosławieństwo materialne. Stoimy zatem przed klasycznym wyborem – mieć święty spokój, czy być świętym. Oczywiście wymaga to poniesienia pewnych kosztów, na przykład tych związanych z reputacją. Samo jednak wejście na tę drogę nie jest takie trudne, jak by się wydawało.

JEDEN ŚWIAT

Nie ma dwóch światów
jest jeden

niebo chodzi po ziemi
ziemia chodzi po niebie
cieszy się każdym rumiankiem
podaje wodę dzbankiem

miłość stamtąd i stąd

Wiersz księdza Jana Twardowskiego trafia w sedno. Rzeczywistości ziemi i nieba przenikają się wzajemnie. Niebo żyje sprawami ziemi – tam jest nieustanne uwielbienie Boga, ale też nieustanna reakcja na to, co dzieje się na ziemi. A ziemia, według Ewangelii, powinna żyć sprawami nieba. Jak czytamy u św. Mateusza: „Starajcie się naprzód o królestwo «Boga» i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6, 33). Świętość jest prosta, tak jak miłość opiera się na prostych gestach. Jest praktyczna jak „podanie wody dzbankiem”. Święty Jan Paweł II w homilii wygłoszonej podczas Mszy świętej beatyfikacyjnej ojca Rafała Kalinowskiego i brata Alberta Chmielowskiego wypowiada takie słowa: „Świętość bowiem polega na miłości. Opiera się na przykazaniu miłości. Mówi Chrystus: «To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiowałem» (J 15, 12)”. Ojciec Święty przywołuje dalej słowa Jezusa: „Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości” (J 15, 10). Świętość jest więc szczególnym podobieństwem do Chrystusa. Jest podobieństwem przez miłość. Poprzez miłość trwamy w Chrystusie, tak jak On sam poprzez miłość trwa w Ojcu. Świętość jest podobieństwem do Chrystusa, które sięga tajemnicy Jego jedności z Ojcem w Duchu Świętym: Jego jedności z Ojcem przez miłość.

A co z dziećmi? Dzieci od urodzenia praktykują świętość – przyjmują miłość, którą się je obdarza, obdarzają miłością wszystkich wkoło. Nie przeszkadzajmy im tego robić dalej. Odnośnie do biblijnych przedstawień dziecięcej świętości w praktyce przychodzi mi do głowy ewangeliczny chłopiec, który przyniósł Jezusowi dwie ryby i pięć chlebów. Czytamy o tym u św. Jana (6, 9–13). Jezus chce nakarmić tłum liczący pięć tysięcy samych mężczyzn. Fizycznie nie ma ani pieniędzy, aby zakupić tyle pożywienia, a marne pięć chlebów i dwie ryby to zbyt mało. Widok chłopca i tego, co przyniósł, musiał być dla uczniów zabawny. To, co jest jednak najważniejsze, to postawa dziecka – gotowość do ofiarowania tego, co ma. Czy to nie jest miłość, czy to nie jest świętość? Bóg uwielbia mnożyć to, z czym do Niego przychodzimy. Żywoty świętych są żywą Ewangelią. To nie żadne legendy, choć przywykliśmy tak je przyjmować i tak też opowiadamy o nich dzieciom. Ta księga jest ciągle otwarta i wypełniamy jej karty – święci i dziś są wśród nas, święci w codzienności. Rozejrzyjmy się! Jezus obiecał: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję, owszem, i większe od tych uczyni, bo Ja idę do Ojca” (J 14, 12).

AGNIESZKA KAMIŃSKA – żona, mama, teolog, prowadzi bloga www.wiarodajnia.pl



”
**ŚWIĘTOŚĆ
ZACZYNA SIĘ
ZWYCZAJNIE...
OD UŚMIECHU.**

LEON KNABIT OSB

Uśmiechnięty anioł z Katedry w Reims

SPOTKANIA MAŁŻEŃSKIE

Małgorzata Mularczyk

*Żyliśmy jak dwie osobno płonące świece.
Teraz znów jesteśmy jednym płomieniem*

LEKTURA PUBLIKACJI *SPOTKANIA MAŁŻEŃSKIE. KSIĘGA ŚWIADECTW 1978–2018* przekonuje, że cud przemienienia zdarza się znacznie częściej, niż nam się może wydawać. Znajdziemy tam wybór siedmiuset wypowiedzi osób, które uczestniczyły w warsztatach rekolekcyjnych, organizowanych od czterdziestu lat przez Stowarzyszenie Spotkania Małżeńskie. Są wśród nich małżeństwa z trzydziestoletnim i trzyletnim stażem, osoby wykształcone i nie, wychowujące dzieci i bezdzietne, o temperamentach gorących i chłodnych, z wielkich miast i miasteczek. Przyjeżdżają na rekolekcje, bo jest w nich jeszcze cień nadziei na zmianę swojego życia.

„Ocieramy się o rozwód. Miałem się wyprowadzać. Przyjechałem, żeby nikt mi nie zarzucił, że nic nie zrobiłem, a teraz jestem w euforii. Ten czas to była najlepsza inwestycja w przyszłość”, „Przyjechaliśmy 50 lat za późno. Przyjechałam tu, Skarbie, aby się z Tobą zaprzyjaźnić, bo nigdy nie mieliśmy na to czasu”, „Jesteśmy małżeństwem z długim stażem. Przez wiele lat nie mówiliśmy sobie wielu rzeczy. Brakowało rozmów i powstał między nami mur. Na rekolekcjach podjęliśmy decyzję o tym, że chcemy ten mur rozebrać”. Poważne problemy, bolesne uczucia, a przecież nie jest to lektura przygnębiająca – przeciwnie, budzi nadzieję, bo wiele małżeństw wyjeżdża z radością, z wiarą, że oto wchodzi właśnie w nowy etap życia, który chcą budować w bliskiej relacji z Bogiem, mocniejsi dzięki poznanej i oswojonej formule dialogu. „Przyjechałem bez Boga i bez żony. Wyjeżdżam z Bogiem i z żoną”, „Zdecydowaliśmy się zanurzyć w dialogu również swoje dzieci. Wracamy ci sami, ale nie tacy sami. Chcemy iść drogą dialogu, nauczyliśmy się komunikować swoje potrzeby”. Dialog małżeński. Umiejętność komunikowania własnych potrzeb i wsłuchiwanie się w potrzeby partnera.

Nie wszyscy wynosimy tę umiejętność z domu rodzinnego. Jakże wielu z nas wchodzi w małżeństwo, nie umiając jasno przekazywać **myśli, uważnie słuchać, pokojowo rozwiązywać nieuchronne konflikty, dzielić się sobą, nie narzucając własnego zdania, prowadzić rozmowę z czystej, życzliwej ciekawości i pragnienia poznania oraz zrozumienia drugiej osoby**. A bez tych umiejętności jesteśmy skazani na zaburzenia w relacji, poczucie odmienności i izolacji, wreszcie – rozpad związku lub trwanie w poczuciu klęski małżeństwa.

Optymistyczne jest to, że dialogu można się nauczyć. Warto podjąć ten trud także ze względu na dzieci, by wyposażać je na całe życie w umiejętność budowania trwałych, głębokich relacji, by zmienić rodzinny przekaz pokoleniowy. „Ważne jest także podejmowanie dialogu z tymi, którzy z różnych powodów go nie podejmują. Czują lęk, niechęć, obojętność, urazy. Drobne gesty mogą prowadzić do nawiązania dialogu. Pozdrowienie, uśmiech, krótka rozmowa. Tu ważne jest uzewnętrznienie swojego otwarcia i życzliwości wobec drugiej osoby. Pokazanie w swojej postawie akceptacji i zainteresowania rozmówcą”.

Jerzy Grzybowski, współtwórca Spotkań małżeńskich, stwierdza, że w małżeństwie prowadzimy dyskusje zamiast dialogu, przekonujemy zamiast słuchać, oceniamy zamiast próbować zrozumieć i całymi latami nie potrafimy wybaczać zarówno dawnych krzywd, jak i codziennych różnic zdań. W lapidarny sposób przedstawił zasady dialogu między małżonkami:

„Żeby naprawdę SPOTKAĆ SIĘ ze sobą, trzeba:
Bardziej słuchać niż mówić,
Rozumieć niż oceniać,
Dzielić się sobą niż dyskutować.
Dodajemy do nich zazwyczaj czwartą: nade wszystko przebaczać”

Rozwinięcie tych treści odnajdziemy w cyklu „Pięcioksiąg miłości małżeńskiej”. Książki są rezultatem czterdziestu lat obserwacji i wspierania małżeństw, a także zapisem własnych doświadczeń Ireny i Jerzego Grzybowskich. Nie ma prostych, cudownych rozwiązań, jest praca nad sobą, nad emocjami, ciągle uczenie się siebie i partnera.

Każdego roku w kilkunastu ośrodkach w Polsce odbywa się ponad siedemdziesiąt warsztatów dla małżeństw, które widzą w nich ostatnią już deskę ratunku, ale i dla tych, które chcą rozumieć się lepiej i mądrzej żyć. **To szczególne rekolekcje, które przygotowują i prowadzą świeccy animatorzy. Wśród uczestników znajduje się także zaproszony przez nich ksiądz, który sprawuje Mszę świętą, udziela sakramentów i towarzyszy duchowo**. I choć to osoby świeckie prowadzą spotkania, to Bóg jest tutaj na pierwszym miejscu: „Te rekolekcje pozwoliły mi na nowo odkryć Boga”, „Hierarchia wartości: Bóg, współmałżonek, dzieci”, „Choć ten czas był dla mnie trudny, to Bóg postawił mnie na właściwe tory, które sama poprzestawiałam”.

Spotkania małżeńskie powstały jako oddolny ruch świeckich. Z czasem prowadzono też rekolekcje dla par przygotowujących się do małżeństwa oraz dla par żyjących w związkach niesakramentalnych. W spotkaniach uczestniczyło już łącznie ponad 26 tysięcy małżeństw, głównie w Polsce, ale też w Austrii, Belgii, Estonii, Irlandii, Kazachstanie, Mołdawii, Niemczech, Norwegii, Rosji, Rumunii, Stanach Zjednoczonych, Szwecji, Wielkiej Brytanii, na Białorusi, Litwie, w Łotwie i na Ukrainie – wszędzie tam dotarli animatorzy, niosąc innym z wdzięcznością uzdrowienie, którego doznali.

Na zakończenie wypowiedź pary przygotowującej się do małżeństwa na Wieczorach dla zakochanych: „Odkryliśmy inne znaczenie sakramentu i świętości, których wcześniej nie znaliśmy. Odnaleźliśmy większą pewność, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Ślub jest kolejnym, bardzo ważnym krokiem w naszym trójkącie miłości, w którym jesteśmy razem z Bogiem”.

Więcej informacji na stronie www.spotkaniamalzenskie.pl.

MAŁGORZATA MULARCZYK – slawistka, pedagog i menedżer z wykształcenia; liderka oraz wolontariuszka organizacji pozarządowych, koordynatorka Kręgu Przyjaciół Ojca Mirosława.



SIOSTRY, KTÓRE IDĄ NA KRAJ ŚWIATA

Marcin Preciszewski

» **S**KORO NASZYM POWOŁANIEM JEST MODLITWA O JEDNOŚĆ i o pokój, to nie może nas nie być tam, gdzie toczy się wojna i gdzie codziennie giną ludzie” – mówi siostra Maria Zarwanicka z Ukrainy, grekokatoliczka ze Zgromadzenia Służebnic Pana i Dziewicy z Matará. Ostatnio siostry założyły nowy dom w Kramatorsku na wschodzie, tuż przy linii frontu. Tu pomagają poszkodowanym przez wojnę, niezależnie od tego, czy są to katolicy czy prawosławni. Siostra Maria niedawno była w Warszawie, w Sanktuarium św. Andrzeja Boboli zbierała ofiary na rzecz budowy nowego kościoła w ukraińskim Bursztynie. Wyjaśnia, że pozyskane tu 14 tysięcy złotych pomoże we wzniesieniu ścian kościoła pw. św. Zofii Mądrości Bożej, zaczątku nowego sanktuarium, w którym modlić się będą tłumy wiernych.

KIM SĄ SIOSTRY Z MATARÁ?

Zgromadzenie to jest jednym z najmłodszych i najszybciej rozwijających się zgromadzeń na świecie, ma też bardzo dużo powołań. Instytut Służebnic Pana i Dziewicy z Matará (SSVM) skupia 1,3 tysięcy sióstr w kilkudziesięciu krajach, w tym około setki na Ukrainie. Jest wspólnotą zakonną założoną przez ojca Carlosa Miguela Buelę 19 marca 1988 w San Rafael w Argentynie. Cztery lata wcześniej ojciec Buela założył Instytut Słowa Wcielonego dla kapłanów i braci wiodących życie apostołskie bądź kontemplacyjne. Analogicznie utworzone zostały dwie gałęzie żeńskie: apostołska i kontemplacyjna. Razem z Trzecim Zakonem, skupiającym świeckich, instytuty te tworzą międzynarodową rodzinę zakonną Słowa Wcielonego.

Wszystkie siostry to dobrze wykształcone i porwane duchem apostołskim młode kobiety, nastawione na inkulturację Ewangelii wszędzie tam, gdzie przyjdzie im pracować – a szczególnie wśród młodzieży i ludzi najuboższych. Każda z nich nosi imię zakonne Maria, z dodatkowym wezwaniem – na przykład Maria Radosna czy Maria od Jezusa. A to dlatego, że oprócz trzech klasycznych ślubów zakonnych: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, siostry składają czwarty ślub „macierzyńskiej niewoli Matce Bożej”. Na piersiach każda z sióstr nosi miniaturowy drewniany Krzyż z Matará, utworzony w XVI stuleciu przez jednego z argentyńskich Indian, na którym za pomocą bardzo prostych symboli wyrażone są podstawowe prawdy wiary.

„Naszym charyzmatem jest pomoc ubogim i ewangelizacja kultury” – deklaruje siostra Maria Hoszowska Makota, przełożona prowincjalna sióstr na Ukrainie. Wyjaśnia, że zgromadzenie narodziło się za czasów pontyfikatu Jana Pawła II, kiedy Kościół przygotowywał się do wejścia w trzecie tysiąclecie. „– Tak samo jak Syn Boży przyjmuje ludzkie ciało, tak my chcemy zanieść Słowo Boże do każdej kultury – dodaje. – Realizujemy to poprzez pracę w domach miłosierdzia, katechizację, przekazywanie chrześcijańskiej doktryny, pracę z małymi dziećmi i z młodzieżą oraz z dorosłymi. Siostry nie zapominają o ubogich, ale równocześnie idą do szkół i do uniwersytetów, wydajemy także książki” – wyjaśnia.

Siostra Maria Zarwanicka precyzuje, że ewangelizacja kultury polega na tym, że misjonarz idzie do pewnej kultury, przejmuje i respektuje to wszystko, co w tej kulturze jest dobre – i przynosi do tej kultury Chrystusa. Stara się oczyścić kulturę z tego, co nie jest chrześcijańskie. Wyjaśnia, że na Ukrainie siostry przyjmują język, wschodni obrządek i chrześcijańskie tradycje tego narodu, walcząc z niechlubnymi przyzwyczajeniami narodowymi – chociażby z rozpowszechnionym wśród Ukraińców alkoholizmem. Tłumaczy, że ewangelizacja kultury oznacza również pójście w te miejsca, w których kultura się kształtuje: do rodzin, do szkół, do mass mediów.

INKULTURACJA NA UKRAINIE

Co skłoniło siostry do przybycia na Ukrainę? Ich historia w tym kraju sięga 1999 roku, kiedy trzy z nich przyjechały z Argentyny: Maria Slis, Maria Chrystianka i Maria od Matki Bożej. Dwie miały korzenie ukraińskie, jedna – włoskie. Siostry przyjęły obrządek wschodni, grekokatolicki. Traktowały to jako warunek inkulturacji zgromadzenia na ziemi ukraińskiej.

Siostra Maria Hoszowska wyjaśnia, że założyciel zgromadzenia, ojciec Carlos Buela, kiedy był jeszcze seminarzystą, w roku 1968 spotkał w Buenos Aires kardynała Josyfa Iwanowycza Slipyja, który jako zwierzchnik zlikwidowanego w ZSRR Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego spędził osiemnaście lat w sowieckich więzieniach i łagrach. Ojciec Buela był głęboko przekonany, że spotyka człowieka świętego.

Na początku siostry żyły w małym mieszkanku w Iwanofrankowsku (dawnym Stanisławowie), ale dzięki Bożej Opatrzności wkrótce udało się kupić dom do generalnego remontu.

„– Było wiele nowych powołań, dzięki którym można było rozwinąć działalność. Natychmiast też pojawili się ludzie potrzebujący pomocy. Wśród nich jedna czteroletnia dziewczynka, którą matka narkomanka zostawiła na ulicy. Także dziewczyna z domu dziecka w ciąży, której postawiono warunek: albo dokonasz aborcji, albo wyrzucimy cię na ulicę. Dziecko urodziło się i wychowywało się w naszym klasztorze. Dołączyła także mama jednej z naszych sióstr, która wcześniej przez osiemnaście żyła w szpitalu psychiatrycznym” – opowiada siostra Zarwanicka.

INNE DZIEŁA SIÓSTR NA UKRAINIE

„– Dziś mamy w sumie jedenaście domów na Ukrainie, a każdy ma swoją specyfikę. Najwięcej jest domów miłosierdzia, które w sumie tworzą Miasteczko Miłosierdzia św. Mikołaja, obecne w Tarnopolu, Iwano-Frankowsku, Horoholynie, w Odessie i na Zakarpaciu. Przyjmujemy osoby potrzebujące, niezależnie od tego, jakie to osoby, a później kierujemy je do konkretnego domu: dla dzieci, samotnych matek czy osób starszych. Chcemy im pomóc, poczynając od uświadomienia poczucia własnej godności, ale też i od strony materialnej – zapewniamy wyżywienie, ubranie i wykształcenie. Słowem, wszystko to, czego potrzebuje normalny człowiek. W sumie pomagamy w ten sposób trzystu dzieciom, stu pięćdziesięciu młodym, samotnym matkom oraz około pięćdziesięciu starszym kobietom” – wyjaśnia siostra Zarwanicka.

Marzeniem sióstr jest utworzenie klasycznego gimnazjum w Iwano-Frankowsku – z greką i łaciną w programie nauczania. Zdaniem siostry Marii Zarwanickiej takie szkoły, kształtujące myślenie oparte o trwałe fundamenty kultury europejskiej, są potrzebne szczególnie dziś, w czasach relatywizmu, gdzie nic nie jest trwałe ani pewne, w czasach, kiedy przestaje istnieć kryterium obiektywnej prawdy”.

Siostry prowadzą też dom we Lwowie oraz formacyjny dom dla nowicjuszek na Zakarpaciu, a także niedawno otwarty klasztor w Odessie. W tym roku utworzyły niewielką wspólnotę w Kramatorsku na wschodzie Ukrainy, na terenie ogarniętym wojną na skutek rosyjskiej agresji. Dom w Kramatorsku został otwarty wiosną. Na razie w niewielkim dwupokojowym pomieszczeniu mieszkają dwie siostry. Posługą wspierają księdza Wasilija Wasiuka, greckokatolickiego kapłana, który prowadzi bardzo szerokie działania w bezpośredniej bliskości linii frontu ukraińsko-rosyjskiego. Siostry zajmują się dziećmi i pomagają rodzinom oraz ludziom poszkodowanym przez wojnę. Spotykają się z olbrzymim „religijnym głodem”. „– System radziecki zrobił wiele, aby zniszczyć wiarę tych ludzi, a w obecnej, wojennej sytuacji, ludzie ci zaczynają potrzebować punktów oparcia, nadziei. Są spragnieni Boga i chcą o Nim wiedzieć. A skoro naszym powołaniem jest modlitwa o jedność i o pokój, to nie może nas nie być tam, gdzie toczy się wojna i gdzie codziennie giną ludzie – wyjaśnia siostra Zarwanicka. – Pomagamy tam każdemu, nie pytając, czy należy do Cerkwi, czy jest rzymskim katolikiem, czy prawosławnym. Nie pytamy o to, jakie ma poglądy polityczne” – dodaje.

Od niedawna siostry są też w Rosji. Prowadzą cztery domy: w Kazaniu, Uljanowsku, Omsku i Chabarowsku. W większości są to wspólnoty rzymsko-katolickie, wspólnota w Omsku jest greckokatolicka.

NIEZWYKŁY KLASZTOR W BURSZTYNIE

Każde z ognisk prowadzonych przez służebnice żywo promieniuje na zewnątrz. Tak jest w Burszynie, piętnastotyśiącym miasteczku w Galicji wschodniej, nieopodal Stryja. Siostry założyły tu klasztor dziesięć lat temu, na miejscu przedwojennego klasztoru polskich sióstr św. Wincenego à Paulo. Choć z dawnego, zakonno-charytatywnego kompleksu pozostały zaledwie chaszczce i ślady ruin, siostry z zapałem przystąpiły do odbudowy, a właściwie budowy od podstaw. Dziś jest to już duży, dwupiętrowy dom, pw. Świętej Zofii Mądrości Bożej.

MIEJSCE KONTEMPLACJI

Jedną część domu zamieszkują siostry kontemplacyjne i jest to ich główna siedziba na Ukrainie. Zgodnie ze ścisłą regułą, siedem żyjących tam sióstr służebnic nigdy nie opuszcza klauzury, mają też do dyspozycji kaplicę i niewielki ogród, po drugiej stronie zaledwie metrowego płotku. To chyba jedyny klasztor na świecie, gdzie siostry kontemplacyjne żyją pod jednym dachem z „siostrami misyjnymi” prowadzącymi bardzo aktywną działalność.

„– Charyzmatem sióstr kontemplacyjnych jest modlitwa i ofiara ze swojego życia” – mówi siostra Maria Slis. Wyjaśnia, że życie kontemplacyjne nie oznacza egoistycznej dezercji od problemów, które nas otaczają, ale ukrytą ofiarę, która oprócz aspektu wyrzeczenia się i wynagrodzenia, przyjmuje wymiar dziękczynienia. Dodaje, że powołaniem sióstr kontemplacyjnych jest nieustanne „omadlanie” wszelkich działań podejmowanych przez siostry apostołskie, a w szczególności modlitwa w intencji odbudowy jedności podzielonego przed wiekami chrześcijaństwa, a także o to, by Europa oddychała dwoma płucami: wschodnim i zachodnim. Siostry – choć ukryte przed światem – żywo śledzą, czym żyje Kościół i co się dzieje na Ukrainie. To wszystko codziennie powierzają Bogu. Wiele energii zajmuje im modlitwa o pokój i pojednanie, tak potrzebne na Ukrainie. Jednym z celów naszej wspólnoty kontemplacyjnej jest modlitwa o jedność chrześcijan oraz jedność w Kościele. A mówiąc o jedności z Kościołem katolickim chodzi nam w szczególności o współpracę Kościoła zachodniego z Kościołem wschodnim, greckokatolickim, aby „oddychał on oboma płucami”, jak życzył sobie tego św. Jan Paweł II. Spotkamy się i podejmujemy współpracę także z prawosławnymi, szczególnie na wschodzie Ukrainy – mówi siostra Maria Slis. Zaraz potem wyjaśnia, że na Ukrainie zarówno katolicy, jak i prawosławni borykają się z identycznymi problemami: ekonomicznymi i bytowymi, kryzysem rodziny, w tym ojcostwa, macierzyństwa i rozwodami, ogromną w porównaniu z Polską liczbą aborcji, nałogami, przemocą, brakiem wzorców moralnych. Podkreśla, że wspólne problemy oraz doświadczenie wojny zbliżają oba narody, ekumenizm zaczyna się zatem na tym najbardziej ludzkim, podstawowym poziomie i trwa poprzez modlitwę i miłość bliźniego.

Siostry kontemplacyjne w Burszynie, choć żyją za klauzurą, bywają dostępne, szczególnie, kiedy w domu pojawiają się ubodzy czy potrzebujący. W każdą sobotę odwiedzają je młode kobiety z dziećmi, na co dzień przebywające w domu samotnej matki w Iwano-Frankowsku. Siostry kontemplacyjne siadają wówczas razem z gośćmi przy

wspólnym stole, jedzą i śpiewają. Dzieci lgną do służebnic, świętowanie trwa przez wiele godzin.

CZĘŚĆ MISYJNA – PRACA Z MŁODYMI

Drugą część domu w Bursztynie prowadzą siostry misyjne. Przewijają się tam setki ludzi. Działa w nim szkoła katechetyczna i dom rekolekcyjny św. Jana Pawła II. „– W szkole uczestniczą cztery grupy dzieci, poczynając od najmłodszych. Równoległe z zajęciami dla dzieci organizowana jest katechizacja dla ich rodziców. Jest to pokolenie, które nie miało żadnej katechizacji, gdyż jego dzieciństwo upłynęło w Związku Radzieckim. Ludzie ci, mimo że chodzą do cerkwi, doktryny katolickiej w praktyce nie znają. Wykładamy więc im zarówno katechizm, duchowość, sakramenty, jak i historię Kościoła” – wyjaśnia siostra Maria Zarwanicka. Wieczorami w szkole katechetycznej zbiera się starsza młodzież, a w tygodniu siostry systematycznie odwiedzają miejscowe szkoły, przede wszystkim dwa technika: elektryczne oraz gastronomiczne. Prowadzą tam dodatkowe zajęcia katechetyczne, dodatkowo raz w miesiącu w każdej ze szkół siostry organizują wieczór modlitewny do Bogurodzicy, w którym uczestniczą także nauczyciele.

Działania sióstr są dobrze odbierane przez młodzież, gdyż młodzi na zachodniej Ukrainie są silnie związani z Kościołem. Cerkiew greckokatolicka pełni tu istotną rolę także w zakresie umacniania ukraińskiej tożsamości. Obie sfery – wiara i patriotyzm – podobnie jak w Polsce, tak i tu, na Ukrainie, mocno zajął się, a jeszcze silniej w obliczu trwającej od czterech lat rosyjskiej agresji.

Siostry mają też bliski kontakt z młodymi poprzez współpracę z „Proswitą” – założonym sto lat temu ogólnoukraińskim związkiem młodzieży o silnym podłożu patriotycznym i narodowym. „Proswita” na Zachodniej Ukrainie ma silny koloryt religijny – daje formację nie tylko obywatelską czy kulturalną, ale i chrześcijańską. Podczas letnich obozów w Karpatach codziennie sprawowana jest Msza święta, a później odbywają się inne zajęcia, także nauka strzelania, gdyż dziś każdy porządny młody Ukraińiec przygotowuje się do obrony ojczyzny.

DOM ŚW. JANA PAWŁA II

Kolejną przestrzenią, w której działają siostry służebnice w Bursztynie, zajmuje dom rekolekcyjny pw. św. Jana Pawła II. Papież Karol Wojtyła jest na Ukrainie bardzo znany i ceniony, a szczególne wdzięczni są mu grekokatolicy za odtworzenie ich Kościoła po latach komunistycznych przesładowań, kiedy to wszyscy biskupi, większość kapłanów i duża ilość świeckich oddała życie bądź osadzona została w łagrach. Ukraiński Kościół Grekokatolicki jest młodym, dynamicznym kościołem, zbudowanym „na krwi męczenników”.

Dom rekolekcyjny w Bursztynie znany jest także z prowadzenia ośmiiodniowych (bądź w formie nieco skróconej) ćwiczeń ignacjańskich, choć w kościele grekokatolickim, podobnie jak w innych Kościołach wschodnich praktyka ta jest niemal nieznaną. „Ćwiczenia” prowadzą księża z męskiej gałęzi Zgromadzenia Słowa Wcielonego, a jeśli brakuje im czasu, robią to siostry we współpracy ze świeckimi.

NOWY KOŚCIÓŁ – PRZYSZŁE SANKTUARIUM W BURSZTYNIE

Od dwóch lat siostry – tuż obok swego domu zakonnego – budują nowy kościół, który, podobnie jak ich dom, będzie mieć za patronkę św. Zofię. Kamień węgielny poświęcił arcybiskup Światosław Szewczuk, zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego. Na razie udało się zbudować fundamenty i podziemia. W tym roku zaczęto stawiać zewnętrzne ściany. Siostry proszą o ofiary, także za granicą. „– Z czasem będzie tu sanktuarium, miejsce do którego ludzie będą pielgrzymować, bowiem życie kontemplacyjne przyciąga i współcześni ludzie bardzo tego potrzebują” – wyznaje siostra Maria Zarwanicka.

Na pytanie skąd służebnice zdobędą środki na tak duże przedsięwzięcie siostra Maria odpowiada: „Pan Bóg ma bardzo dużo pieniędzy. My Go prosimy, a On na różne sposoby nam je zapewnia. Boża Opatrzność działa poprzez konkretnych ludzi. Być może ktoś, kto czyta ten artykuł, zechce zostać «ręką Bożej Opatrzności». W każdej liturgii bizantyjskiej jest modlitwa za darczyńców. Jeśli ktoś przyłoży się do budowy kościoła w Bursztynie, to – dopóki będzie on istnieć – codziennie będzie za niego wznoszona modlitwa. Jest to dobra inwestycja w wieczność”.

TRZECI ZAKON

Wokół ośrodków sióstr służebnic gromadzą się licznie świeccy, a najaktywniejsi z nich tworzą trzeci zakon. „– Jest to grupa ludzi różnych zawodów, którzy formują innych świeckich w swoich środowiskach” – informuje siostra Maria Hoszowska. Wyjaśnia, że członkowie trzeciego zakonu żyją jednym charyzmatem wraz ze służebnicami, a każdy pomaga tak, jak może – jedni materialnie, inni w misji, na przykład organizując obozy. W Iwano-Frankowsku trzeci zakon liczy sto osób, w Bursztynie około trzydziestu, w Stryju – dwadzieścia. W Iwano-Frankowsku jednym z tercjarzy jest wybitny uczony, profesor Oleh Żernoklejew, dziekan fakultetu historycznego uniwersytetu, autor monografii o trzecich zakonach istniejących przy różnych zgromadzeniach. Członkowie trzeciego zakonu zajmują się także obroną nienarodzonych, gdyż na Ukrainie aborcja jest dozwolona i często się po nią sięga. Aktywnie uczestniczą w ruchu „Za życiem”. Jest to dynamiczne środowisko na Zachodniej Ukrainie, szczególnie w Iwano-Frankowsku. obrońcy życia w każdy piątek organizują pikiety przed budynkiem szpitala ginekologicznego, podczas których modlą się i odmawiają różaniec w intencji nienarodzonych. Raz w roku w największych miastach Ukrainy organizują „Marsze za życiem”.

Te wszystkie dzieła miłosierdzia – co zaznacza siostra Maria Hoszowska – nie mogłyby istnieć bez pomocy członków z trzeciego zakonu.

MARCIN PRZECISZEWSKI – historyk, dziennikarz i działacz katolicki. Od 1993 roku prezes Katolickiej Agencji Informacyjnej.

Więcej informacji o Zgromadzeniu na stronie internetowej:
www.servidorasdelsenor.org/pl/domy-zakonne/europa/ukraina

LIST PAPIEŻA FRANCISZKA DO BISKUPA PIOTRA LIBERY

Do Czcigodnego Brata

J. E. BISKUPA PIOTRA LIBERY

Biskupa Płockiego

DZISIAJ, W UROCZYSTOŚĆ WNIEBOWZIĘCIA NAJSWIĘTSZEJ MARYI PANNY, przypada 450. rocznica śmierci św. Stanisława Kostki. W osiemnastym zaledwie roku życia, z powodu ciężkiej choroby, zakończył bieg ziemskiej wędrówki ten alumn jezuickiego nowicjatu w Rzymie, jeden z najwybitniejszych synów Towarzystwa Jezusowego, jakich wydała Wasza Ojczyzna. Zatem, wspominając jego przejście do chwały Pana, jednocześnie się w dziękczynnej modlitwie z wiernymi Diecezji Płockiej i całego Kościoła w Polsce, którzy w Rostkowie, miejscu urodzin Świętego, będą niebawem celebrować centralne uroczystości Roku jemu poświęconego. Korzystając z tej okazji, pragnę przede wszystkim zwrócić się do ludzi młodych, którym patronuje św. Stanisław. Chcę przypomnieć zdanie, jakie wypowiedział św. Jan Paweł II w kościele św. Andrzeja na Kwirynale, podczas nawiedzenia relikwii św. Stanisława: „Jego krótka droga z Rostkowa na Mazowszu przez Wiedeń do Rzymu była jak gdyby wielkim biegiem na przełaj, do tego celu życia każdego chrześcijanina, jakim jest świętość” (13 listopada 1988 r.).

Drodzy młodzi Przyjaciele, wielu z was podejmuje we wrześniu pieszą pielgrzymkę z Przasnysza do Rostkowa, z miejsca jego chrztu do miejsca narodzin. Jest to niejako pierwszy etap tego Stanisławowego „biegu na przełaj” do świętości. Zachęcam Was, abyście pamiętali, nie tylko podczas tej wędrówki, ale również na innych drogach waszej codzienności, że i wy możecie zdobyć się na taki „bieg”. I was przynagla miłość Chrystusa i umacnia Jego łaska. Miejcie odwagę! Świat potrzebuje Waszej wolności ducha, waszego ufego patrzenia w przyszłość, Waszego pragnienia prawdy, dobra i piękna. Niech św. Stanisław uczy Was tej wolności, która nie jest biegiem na oślep, ale zdolnością rozeznawania celu i obierania najlepszych dróg postępowania i życia. Niech Was uczy szukać zawsze i nade wszystko przyjaźni z Jezusem, czytać i medytować Jego słowo, i przyjmować w Eucharystii Jego miłosierną i pełną mocy obecność, abyście potrafili oprzeć się presji światowej mentalności. Niech św. Stanisław uczy Was nie bać się ryzyka i marzeń o prawdziwym szczęściu, którego źródłem i gwarantem jest Jezus Chrystus. „Jezus jest Panem ryzyka, jest Panem wychodzenia zawsze «poza». (...) Pragnie On waszych rąk, by nadal budować dzisiejszy świat. Chce go budować z wami” (por. Przemówienie, Czuwanie podczas ŚDM, Kraków, 30 lipca 2016 r.). Niech z nieba wspiera Was św. Stanisław i niech inspiruje Was jego życiowe motto: „Ad maiora natus sum” – „do wyższych rzeczy jestem zrodzony”!

Czcigodny Bracie, przez wstawiennictwo św. Stanisława Kostki, przyzywam Bożej opieki nad Tobą, nad wszystkimi Biskupami, Duchowieństwem i Wiernymi Kościoła w Polsce. Proszę, byście modlili się za mnie i z serca Wam błogosławię: W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Z Watykanu, 15 sierpnia 2018 r.

FRANCISZEK

KILKA DNI ZE STASZKIEM

Ks. Jakub Szelka SJ

ZPOCZĄTKIEM ROKU SZKOLNEGO RUSZYŁY NA NOWO w naszej parafii inicjatywy związane z duszpasterstwem dzieci i młodzieży. W tym roku szczególnie patronuje im św. Stanisław Kostka. Obchodzimy jego 450. rocznicę śmierci. Z tego też powodu dzieci i młodzież z naszej parafii mogły uczestniczyć w dwóch wielkich wydarzeniach związanych z ich patronem.

15 września, w sobotę, z samego rana udaliśmy się na pielgrzymkę dzieci i młodzieży do Przasnysza i Rostkowa. Tym razem pogoda nas nie rozpieszczała. Było pochmurno i padało, jednak w naszych sercach było bardzo pogodnie. Po uroczystościach w Rostkowie wyszło słońce i mogliśmy spokojnie się osuszyć i przygotować grilla. Z naszej parafii pojechały 54 osoby. Do tego dołączyła się bardzo spora grupa z parafii św. Szczepana i parafii św. Maksymiliana, tak więc dekanat mokotowski w tym roku był bardzo mocno reprezentowany przez dzieci, młodzież i rodziców.

Kilka dni później w naszym Sanktuarium gościliśmy samego św. Staszka Kostkę w jego relikwiach, które obecnie peregrynują po jezuickich placówkach w całej Polsce. 18 września zaprosiliśmy dzieci i młodzież warszawską, aby móc wspólnie modlić się za wstawiennictwem tego niezwykłego świętego. Program uroczystości rozpoczął się czuwaniem modlitewnym dla dzieci o godzinie 17:00, po którym była Msza św. Pod przewodnictwem ks. bpa Michała Janochy. Natomiast na koniec odbyła się Uwielbieniowa Łódź Rattunkowa, która potrwała do późnego wieczora. Całość poprowadził zespół muzyczno-ewangelizacyjny Mocni w Duchu wraz z pięćdziesięcioosobową grupą Młodzież – lubię to. Młodzi we wspaniały sposób pokazali, że można pięknie modlić się i uwielbiać Pana Boga.

Z pewnością podobne inicjatywy będą się pojawiały w przyszłości w naszej parafii.



Ks. JAKUB SZELKA SJ – kapłan, katecheta, duszpasterz dzieci i prefekt Liturgicznej Służby Ołtarza w Sanktuarium św. Andrzeja Boboli, prowadzi blog katechetyczny: (NIE)zwyczajna katecheza w serwisie katechezanatanapl.pl.

KRĄG PRZYJACIÓŁ OJCA MIROŚŁAWA

Małgorzata Mularczyk

PARAFIANIE, PRZYJACIELE, ZNAJOMI I PENITENCI śp. o. Mirosława Paciuszkiewicza zebrali się licznie na Mszy świętej dnia 2 września, w przeddzień ósmej rocznicy odejścia do Pana wieloletniego proboszcza tutejszej parafii, pierwszego kustosa Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie.

Ojciec Mirosław, obdarzony „wyraźnym rysem świętości”, był jednym z pierwszych w Polsce duszpasterzy osób żyjących w związkach niesakramentalnych. Stworzył i przez wiele lat prowadził w naszej parafii dedykowaną im grupę, napisał sześć książek dotyczących duszpasterstwa, w tym materiały do rekolekcji. Był także bardzo zaangażowany w krzewienie kultu Św. Andrzeja Boboli: wprowadził nabożeństwo szesnastego dnia każdego miesiąca, wspierał stworzenie i działania Stowarzyszenia Krzewienia Kultu św. Andrzeja Boboli oraz rozwój kultu w Strachocinie, przyczynił się do uznania św. Andrzeja za Patrona Polski. Jest autorem sześciu publikacji o Świętym, w tym *Będę jej głównym patronem* (1995) oraz osobistych *Listów do Ojca Andrzeja* (1998).

Po Mszy świętej w Domu Parafialnym odbyło się spotkanie Kręgu Przyjaciół Ojca Mirosława, który powstał cztery lata temu, by ocalić od zapomnienia postać naszego Przyjaciela i Jego dzieło. **W ciągu minionych lat zorganizowaliśmy** we współpracy z Collegium Bobolanum sympozjum „Ojciec Mirosław Paciuszkiewicz SJ – duszpasterz przełomu wieków”, powstała strona internetowa www.miroslawpaciuszkiewicz.pl, zaś reżyser Krzysztof Żurowski nakręcił dwa filmy dokumentalne o duszpasterstwie par niesakramentalnych w tutejszej parafii. Na początku tego roku ukazała się biografia *Ojciec Mirosław Paciuszkiewicz SJ we wspomnieniach*, zawierająca kilkadziesiąt osobistych wspomnień, referaty z sympozjum oraz bibliografię książek i artykułów prasowych.

Podczas wrześniowego spotkania Kręgu podziękowaliśmy Maciejowi Glińskiemu, który przez ostatnie dziesięć lat współtworzył i prowadził biuletyn „Sanktuarium św. Andrzeja Boboli” oraz Maryli Topczewskiej-Metelskiej – za współtworzenie oraz redagowanie tekstów. Dyplomy oraz książka Elżbiety Polak *Cuda św. Andrzeja Boboli* zostaną przekazane także pozostałym członkom redakcji: Barbarze Zdanowskiej, Marii Rzeźnickiej, Małgorzacie Felickiej oraz Piotrowi Ostrowskiemu.

Ojciec Mirosław był inicjatorem pisma i przez wiele lat je współredagował, ale to nie jedyne Jego dzieło, które przetrwało do dziś. To on nadał kształt naszej parafii, wprowadzając Radę Parafialną, **wspierając osobiście tworzenie i rozwój wspólnot**, otwierając społeczność skupioną wokół Sanktuarium na wiernych i poszukujących Boga spoza parafii.

Ojciec Mirosław istnieje w naszej serdecznej pamięci jako wyjątkowy człowiek, bliski Bogu, cechujący się wielką życzo-



Fot. Dariusz Siudy

liwością i otwartością na ludzi, pokorą, poczuciem humoru. Nadal żyją w nas Jego powiedzenia i w duchu odwołujemy się do Jego opinii.

Postanowiliśmy, że każdego ósmego dnia miesiąca, w rocznicę urodzin Ojca Mirosława, będziemy się tak modlić do św. Andrzeja Boboli – Patrona Jedności:

MÓDLMY SIĘ

Święty Andrzeju Bobolo – wielki Patronie nasz i Ojca Mirosława Paciuszkiewicza, Twójgo czciciela, pierwszego kustosa Narodowego Sanktuarium Twojego imienia,

Za Twoim pośrednictwem modlimy się do dobrego Boga o wszelkie potrzebne łaski dla rodziny Ojca Mirosława, Jego przyjaciół, znajomych, penitentów i modlimy się, by potrafili innym przekazywać dobro, którym ich obdarzał, budując wspólnotę miłości.

Za Twoim pośrednictwem modlimy się, aby kapłani i wierni wychodzili także naprzeciw potrzebom duchowym osób żyjących na obrzeżach Kościoła oraz poszukujących Boga, aby otaczali je szczególną troską i życzliwością, na wzór Dobrego Pasterza.

Prosimy Cię, wyjednaj u Boga dalsze istnienie, rozwój oraz obfite owoce zainicjowanych i prowadzonych przez Ojca Mirosława wspólnot i dzieł.

MAŁGORZATA MULARCZYK – koordynatorka Kręgu Przyjaciół Ojca Mirosława.

LATO „W AKCJI”

Andrzej Malenda SJ

JEZUICKIE CENTRUM SPOŁECZNE „W AKCJI” ZAJMUJE się pomocą dla uchodźców i migrantów, wspiera jezuickie dzieła misyjne, a także organizuje miesięczne wyjazdy wolontariuszy do krajów misyjnych.

W okresie wakacyjnym w Jezuickim Centrum Społecznym „W Akcji” codzienność płynęła spokojniejszym rytmem. Dzięki inicjatywie firmy Coty udało się zorganizować dwa wyjścia dla grupy około dwudziestu dzieci migrantów i uchodźców. Najpierw byliśmy w parku linowym i w ogrodzie zoologicznym. Za drugim razem w formie „gry biuroterenowej” przedstawiono dzieciom, jak przebiega proces produkcji kosmetyków. Następnie zwiedziliśmy Centrum Nauki Kopernik.

Na początku sierpnia grupa wolontariuszy udała się na miesięczny wyjazd do Indii z misją budowy nowego kościoła w małej wiosce. Przygotowania trwały przez poprzedni rok, a działalność Kościoła katolickiego w Indiach została wsparta między innymi dzięki kweście i kiermaszowi zorganizowanym przy Sanktuarium św. Andrzeja Boboli.

Z kolei w ostatnich dniach sierpnia grupa wolontariuszy związanych z JCS zorganizowała w Gdyni wakacje dla czezeńskich matek z dziećmi. Wyjazd okazał się bardzo udany i stanowił dużą atrakcję dla uczestników.

Pod koniec sierpnia organizowaliśmy wyprawki dla dzieci szkolnych.

BR. ANDRZEJ MALENDASJ – współpracownik Jezuickiego Centrum Społecznego „W Akcji”.



Fot. s. Anna Zamojda

WIECZÓR WdzięCzności

Maria Kastyak

26 CZERWCA SPOTKALI SIĘ DUSZPASTERZE, LIDERZY i odpowiedzialni za wszystkie wspólnoty i grupy parafialne. Dziękowali Bogu za kolejny rok duszpasterski. To spotkanie ma stać się początkiem ściślejszej współpracy między liderami świeckimi i duszpasterzami. Chcemy, żeby ta współpraca była świadectwem i wysłuchaną modlitwą Jezusa, którą Syn zanosił do Ojca przed śmiercią: „Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał. I także chwałę, którą Mi dałeś, przekazałem im, aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy” (J 17, 20–22).

Uzgodniliśmy, że będziemy się spotykać co dwa miesiące, by wymieniać doświadczenia i podejmować wspólne przedsięwzięcia na rzecz Sanktuarium i parafii, by jeszcze skuteczniej rozwijać dzieło ewangelizacji i wspierać tych, którzy potrzebują naszej pomocy.

MARIA KASTYAK – z zamiłowania malarka, miłośniczka ikon; z wykształcenia filmoznawca, krytyk filmowy. Pracowała w telewizji religia.tv oraz TVP, obecnie prowadzi wspólnotę Dom w Ramionach Ojca.



XI ZJAZD GNIEŹNIEŃSKI

Wybrane fragmenty komunikatu Katolickiej Agencji Informacyjnej

APELEM DO EUROPEJCZYKÓW O PIELĘGNOWANIE chrześcijańskiej postawy przebaczenia, miłosierdzia i poświęcenia zakończył się XI Zjazd Gnieźnieński. Międzynarodowe spotkanie z udziałem duchownych różnych wyznań, przedstawicieli władz, ludzi nauki i kultury z 13 krajów odbywało się od piątku pod hasłem „Europa ludzi wolnych. Inspirująca moc chrześcijaństwa”. Gościem spotkania był prezydent Andrzej Duda. Zjazd zorganizowało 14 organizacji i stowarzyszeń katolickich i ekumenicznych.

„Europa ludzi wolnych jest Europą ludzi zdolnych do przekraczania dzielących nas barier, do pokonywania nieufności, ludzi wezwanych w imię wolności do budowania a nie niszczenia” – powiedział Prymas Polski abp Wojciech Polak, otwierając wydarzenie. Przewodniczący Zjazdu zachęcał też, by powracać do źródła wolności, które bije w czło-
wieku stworzonym na obraz i podobieństwo Boga.

Z kolei bp Jerzy Samiec, zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP zauważał: „Gdy myślimy o Europie i o wolności to powinniśmy też pamiętać o tych najsłabszych. O tych, którzy pukają do jej drzwi szukając ratunku czy lepszego życia”. Natomiast prezydent Andrzej Duda stwierdził, że „aby zdać egzamin z wolności nie wystarczy z niej tylko korzystać, trzeba to robić w sposób, który będzie służył dobru wspólnemu, zbliżał i łączył, a nie dzielił”. Wskazywał, że „pluralizm i wolność słowa nie muszą i nie powinny prowadzić do trwałych podziałów społecznych czy wzajemnej wrogości. Społeczeństwo obywatelskie to pluralizm i dobro wspólne”.

Zgodnie z tradycją prezydent RP spotkał się z obecnymi na Zjeździe przedstawicielami Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz Kościoła katolickiego. „Spotkanie miało bardzo otwarty i przyjacielski charakter” – poinformował KAI bp Jerzy Samiec.

WIARA, NADZIEJA I MIŁOŚĆ – RECEPTA DLA EUROPY

Jeżeli Ewangelia, wiara chrześcijańska i chrześcijaństwo pozostaną źródłami nadziei dla Europy, to nasz kontynent, czerpiąc z nich, będzie mógł budować dobrą przyszłość wraz z całą wspólnotą międzynarodową – mówił na Zjeździe abp Ludwig Schick, metropolita Bambergu. Współprzewodniczący Polsko-Niemieckiej Grupy Kontaktowej Biskupów mówił o potrzebie otwartości Europy na wszystkich potrzebujących, w tym uchodźców, popierając zdecydowanie ideę „korytarzy humanitarnych”, wysuniętych przez polski Episkopat.

Wśród najbardziej charakterystycznych cech chrześcijaństwa, gość z Niemiec wymienił: poszanowanie dla godności osoby ludzkiej oraz miłość bliźniego, dążenie do pojednania i pokoju oraz odpowiedzialność za sprawy świata. Walkę o lepszy świat „winniśmy prowadzić w duchu chrześcijańskiego realizmu, pozostając krytyczni wobec wszelkich form utopii” – wskazywał.

Abp Schick zdecydowanie polemizował z poglądem, jakoby w obliczu fali uchodźców i migrantów oraz rosnącej liczby muzułmanów na naszym kontynencie, chrześcijanie winni „bronić chrześcijańskiego Zachodu”, także przez ograniczanie praw człowieka, a zasadę solidarności stosować wyłącznie wobec swoich.

Wśród innych niebezpieczeństw, a zarazem wyzwań dla Europy, abp Schick wymienił skrajny indywidualizm i konsumpcjonizm oraz traktowanie religii wyłącznie jako tradycji, a nie siły inspirującej także i dziś.

PAMIĘĆ O PRZESŁANIU JANA PAWŁA II

Europejczycy powinni wznieść serca i umysły ku wartościom, na które wskazywał Jan Paweł II – mówił prof. Rocco Buttiglione. Włoski filozof i były polityk ocenił, że jedyną drogą wiodącą do ponownego rozkwitu Europy jest połączenie humanizmu świeckiego i chrześcijańskiego.

„Muzyką wolności jest Słowo Boże, które stało się ciałem i stało się częścią naszej historii. Poprzez wielkich świętych, którzy ewangelizowali Europę, Słowo to weszło w życie naszych narodów, w proces tworzenia samoświadomości” – powiedział Buttiglione. Jego zdaniem byłoby trudne, a być może w ogóle niemożliwe, aby Europa kontynuowała swój taniec wolności, o ile muzyka ta nie zabrzmi ponownie w sercach i duszach naszych narodów.

Znawca myśli Karola Wojtyły zwrócił też uwagę, by właściwie rozumieć proces integracji Europy. Nie jest bowiem tak, że kraje Zachodu w jakiś sposób „dopuszczają” do integracji z krajami byłego bloku komunistycznego. Jednocześnie Europy należy rozumieć raczej jako wymianę darów. „Zachód pomaga nowym krajom unijnym zbudować solidną gospodarkę rynkową, natomiast Wschód ofiaruje fundamentalne wartości chrześcijańskie na nowo odkryte dzięki walce ‘za waszą wolność i naszą’” – podkreślił Rocco Buttiglione.

TRUDY POJEDNANIA

Duchowni prawosławni i katolicy oraz świeccy pracujący na rzecz pojednania w różnych kontekstach społeczno-kulturowych i politycznych zastanawiali się nad tym, czym jest pojednanie i jak je budować.

Co jest istotne w pojednaniu między narodami, wyznaniem czy w ramach jednego zwaśnionego społeczeństwa? Jak skutecznie prowadzić dialog, przewyciężyć bolesne rany i nauczyć się żyć razem? – rozmawiali o tym uczestnicy dyskusji panelowej „Wolni do pojednania”.

Niemiecki ksiądz Manfred Deselaers od ponad 20 lat pracujący w Centrum Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu ocenił, że jego obecność w miejscu byłego niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego daje więcej niż wszystkie organizowane akcje na rzecz pojednania. „Spotykam się ludźmi, którzy przyjeżdżają do Auschwitz. To miejsce nie przestaje boleć, Auschwitz jest do dziś otwartą raną. Staram się pomóc zrozumieć to miejsce tym ludziom. Jest

to miejsce wciąż pełne emocji zarówno dla Polaków, jak i dla Niemców – powiedział ks. Deselaers.

O. dr Gieorgij Koczetkow z Moskwy, który jest założycielem prawosławnego Bractwa Przemienienia dążącego do pojednania Rosjan poprzez osobiste nawrócenie i pokutę, podkreślał, że Bractwo działa wśród rodzin, w których do dziś żywe są podziały spowodowane okrucieństwem rewolucji bolszewickiej oraz okresu stalinizmu. „To bardzo ważne: modlimy się za wszystkich, nie wybieramy, nie osądzamy” – konstatował.

Czy możemy pokutować za nie swoje winy? Co to znaczy dla współczesnej Rosji? – pytała Koczetkova Marta Titaniec. Bractwo działa nie według zasady „nie zapomnimy – nie wybaczymy”. Natomiast w czasie zgromadzeń na ulicach i placach wielu rosyjskich miast odczytywane są np. nazwiska i wyroki Rosjan rozstrzelanych przez sowieckie wojsko.

Apelowi pamięci towarzyszy modlitwa za zmarłych, ale i za żywych. – To bardzo ważne: modlimy się za wszystkich, nie wybieramy, nie osądzamy. Jest to modlitwa nie tylko za ofiary, ale i za ich katów, np. funkcjonariuszy KGB. Modlitwa dotyczy wszystkich, bo nie jest miejscem dla naszych osądów. To Bóg osądza tych, którzy zawodowo zabijali i torturowali oraz tych, którzy niewinnie zginęli – tłumaczył o. Koczetkow.

Dr Jörg Lüer, sekretarz generalny niemieckiej komisji „Justitia et Pax”, współsekretarz Grupy Kontaktowej Konferencji Episkopatów Polski i Niemiec pracuje na rzecz pojednania w różnych kontekstach państwowych i kulturowych: od Ukrainy i Rosji, poprzez Ugandę, aż do Kolumbii.

Jego zdaniem, nie chodzi o to, aby po prostu pojechać do danego kraju i udzielić jednorazowej pomocy. Liczy się coś bardziej skomplikowanego i długotrwałego – nieustanne uczenie się przebaczenia i życia w pokoju. – Chodzi o to, aby przebyć pewną bolesną drogę i aby był to proces uczenia się dla obu stron konfliktu.

Z kolei o. dr Gieorgij Kowalenko z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego współtworzy wspólnotę „Otwarte prawosławie” oraz Otwarty Uniwersytet Prawosławny. Celem uczelni jest współpraca międzywyznaniowa na Ukrainie. Po rewolucji Euromajdanu w ukraińskim społeczeństwie powstała nadzieje na demokratyzację państwa, na kształtowanie postaw obywatelskich, ale i na większe otwarcie się prawosławia i innych wspólnot religijnych – stwierdził duchowny.

WARSZTATY

W ramach Zjazdu odbyło się ponad 20 spotkań warsztatowych dotyczących różnych wymiarów chrześcijańskiej działalności i refleksji. Na spotkaniu zatytułowanym „Jak być polskim patriotą a zarazem solidarnym Europejczykiem” zastanawiano się nad pojęciami patriotyzmu i nacjonalizmu. Po długiej i burzliwej dyskusji uzgodniono, że patriotyzm jest postawą miłości do własnego kraju i narodu, połączonej z otwartością na innych i nie uznawaniem własnej wyższości. W opozycji do tego pozostaje nacjonalizm, nacechowany egoizmem narodowym, połączonym z poczuciem wyższości wobec innych i zamknięciem na ich potrzeby.

Podczas spotkania „Auschwitz jako ostrzeżenie” podkreślano, że w przeciwieństwie do sytuacji na Zachodzie, w Polsce praktycznie nieobecna jest refleksja teologiczna czy filozoficzna poświęcona problemowi Auschwitz.

Na innym spotkaniu zastanawiano się „jak bez kłótni rozmawiać o polityce w rodzinie”. Uczestnicy doszli do zgody, że „lepiej mieć rodzinę, niż rację” i że warto do rodzinnego stołu „zapraszać prawdę i miłość”. Natomiast podczas warsztatów „Nowe technologie to szansa czy bariera dla ewangelizacji?” zwracano uwagę, że technologie te w wielkim stopniu wpływają także na człowieka, na społeczeństwo, na relacje między ludźmi, ale także na system wartości.

EKUMENICZNA DROGA WOLNOŚCI

„Wyzwała tylko ta prawda, w której się trwa, w której zamieszkam, w której się zadamowię” – mówił metropolita łódzki abp Grzegorz Ryś podczas piątkowego nabożeństwa ekumenicznego. Rozpoczęło się ono wieczorem na gnieźnieńskim Rynku i prowadzone było kolejno przez duchownych dziesięciu Kościołów chrześcijańskich.

W drodze do bazyliki, zatrzymując się przy dziesięciu stacjach, uczestnicy rozważali słowo Boże nt. wolności. Procesja ta symbolizowała pielgrzymkę życia, a także pracę nad wolnością, która została nam dana i zadana.

GRZECH SZKODZI WIARYGODNOŚCI KOŚCIOŁA

Homilię podczas Mszy św. sprawowanej w katedrze gnieźnieńskiej na zakończenie Zjazdu wygłosił kard. Peter Turkson, prefekt Dykasterii ds. Integralnego Rozwoju. „Złe pragnienia i nawyki, pochodzące z wnętrza każdego człowieka zniekształcają nasz sposób rozumienia Ewangelii i sprawiają, że nasze Kościoły mogą stać się niewiarygodnymi świadkami – mówił pochodzący z Ghany purpurat. – Jeśli chcemy realizować cele Zjazdów, czyli budować europejską wspólnotę ducha poprzez świadectwo chrześcijańskiej wiary, nie możemy pozwolić, by jej światło zaciemniły nasze wady charakteru – podkreślił.

– Chcąc realizować cele Zjazdów Gnieźnieńskich, nie możemy pozwolić, aby nasze wady charakterów i nasze przyzwyczajenia zaciemniły światło naszej wiary i znieczuliły nasze zmysły na jej wymagania – podsumował.

PRZESŁANIE KOŃCOWE: WOLNOŚĆ TO MIŁOŚĆ

W Przesłaniu ogłoszonym a katedrze gnieźnieńskiej na zakończenie zaapelowano do Europejczyków o pielęgnowanie chrześcijańskiej postawy przebaczenia, miłosierdzia i poświęcenia. Uczestnicy wydarzenia zwracają uwagę, że Bóg uczynił nas ludźmi wolnymi, dzięki temu wolność jest w nas i nie ogranicza się do niezależności od tego, co zewnętrzne.

Uczestnicy Zjazdu zadeklarowali, iż chcą tworzyć Europę ludzi wolnych, inspirowanych chrześcijańskim przesłaniem. Odnoszą się też do sytuacji w naszym kraju zwracając uwagę, że w głęboko podzielonej politycznie Polsce potrzeba dialogu, który przywróci poczucie narodowej wspólnoty.

„W historii ludzkości to właśnie chrześcijaństwo przyniosło wartości wcześniej mało obecne w życiu publicznym: przebaczenie, miłosierdzie, oddanie siebie” – podkreślają uczestnicy Zjazdu.

Jeśli jednocząca moc wiary w Jezusa Chrystusa rzeczywiście wypełni nasze życie osobiste i społeczne, „również Europa będzie bardziej wspólnotą ducha i ojczyzną ludzi prawdziwie wolnych” – czytamy w Przesłaniu.

(Pełny tekst informacji <https://ekai.pl/zakonczyl-sie-xi-zjazd-gnieznienski-2/>)

Z ŻYCIA PARAFII

Opracowała Aleksandra Werochowska

POŻEGNANIE

W lipcu pożegnaliśmy TERESĘ FILIPKOWSKĄ, która w wieku 87 lat odeszła do Pana. Od 44 lat działała w naszym przykościelnym Zespole Charytatywnym „Wzajemna Pomoc” udzielającym pomocy najbardziej potrzebującym osobom w parafii, a przez ostatnie lata była jego przewodniczącą.



Fot. Andrzej Filipkowski

W sierpniu zmarł nagle w Kaliszu o. STANISŁAW PACHOLIK SJ. Odszedł do Pana w 57 roku życia, w 27 roku kapłaństwa. Przez kilka lat pracował w naszej parafii jako duszpasterz dzieci, prefekt ministrantów i katecheta. Organizował wakacyjne obozy dla LSO w Korzymbiu.



KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

11 i 12 lipca w Sanktuarium przebywały relikwie św. Jozafata Męczennika – Patrona Jedności.

25 lipca, w związku z dniem św. Krzysztofa Patrona Kierowców i Podróżujących, po Mszach św. o godz. 12.00, 17.00 i 19.00 odbyło się święcenie pojazdów, a taca zebrana w tym dniu przeznaczona została na wsparcie polskich misjonarzy i misjonek w zakupie środków transportu.

29 lipca suma odprawiana była w języku łacińskim, w rycie tradycyjnym, gdyż była to Msza św. prymicyjna naszego dawnego parafianina, ks. Michała Kołodzieja z Bractwa Św. Piotra.



Prymicyje ks. Michała Kołodzieja, fot. za: <http://www.rakowiecka.jezuici.pl>

We wtorek 31 lipca obchodziliśmy **Uroczystość św. Ignacego Loyoli**, założyciela zakonu jezuitów. Przygotowywaliśmy się do tego święta patronalnego Towarzystwa Jezusowego od soboty. Przez trzy dni z rzędu rozważania prowadził ks. Bar-

tosz Kurzyński SJ. Uroczysta Msza św. odbyła się we wtorek o godz. 13.00, a o godz. 19.00 Mszę św. prymicyjną sprawował ks. Eryk Gumulak SJ. Tego dnia w naszym kościele można było uzyskać odpust zupełny pod zwykłymi warunkami, to znaczy: trzeba było być w stanie łaski uświęcającej, przyjmując Komunię św. i pomodlić się w intencjach Ojca Świętego.

2 sierpnia to dzień szczególnej pamięci o jezuitach i świętych, którzy zginęli w tutejszym domu zakonnym jezuitów w drugim dniu Powstania Warszawskiego. O godz. 16.30 zostały złożone kwiaty w Krypcie Męczenników w Kolegium, a o godz. 17.00 została odprawiona Msza św. w ich intencji.

Decyzją ks. Prowincjała Tomasza Ortmanna SJ z naszej parafii odchodzi do Piotrkowa Trybunalskiego o. Adam Sołdek SJ, a przychodzi ks. Romuald Domagała SJ, który już u nas pracował i diakon Kamil Boberek.



Dk. Kamil Boberek, fot. Agencja Fotograficzna Bertoni

Już tradycyjnie, na początku września odbyły się Msze św. na rozpoczęcie roku szkolnego dla dzieci, młodzieży, rodziców i nauczycieli.

W niedzielę 9 września podczas Mszy św. dla dzieci i młodzieży o godz. 11.30 odbyło się poświęcenie tornistrów, plecaków i przyborów szkolnych.



Poświęcenie plecaków, fot. Agencja fotograficzna Bertoni

We wtorek 18 września odbyło się niezwykle spotkanie dzieci i młodzieży z całej Warszawy ze św. Stanisławem Kostką. Z racji obchodzonego w kościele Roku Św. Stanisława Kostki do naszej parafii przyjechały relikwie Patrona dzieci i młodzieży. O godz. 17.00 odbyło się nabożeństwo dla dzieci z kl. I–VI SP, o godz. 18.00 Msza św. pod przewodnictwem ks. bp. Michała Janochy, a po niej czas radosnego uwielbienia przygotowany dla młodzieży z kl. VII–VIII, gimnazjum i liceum. Wszystkie nabożeństwa prowadził zespół Mocni w Duchu parafii oo. jezuitów w Łodzi wraz z młodymi ludźmi ze wspólnoty Młodość – lubię to!

WSPÓLNOTY I GRUPY W PARAFII

Dom Parafialny tętni życiem. W parafii spotyka się około 40 wspólnot i grup, od niedzieli do piątku cały dom jest zajęty. Informacje o ich regularnych działaniach na stronie internetowej parafii w zakładce Wspólnoty i grupy parafialne.

20 lipca i 17 sierpnia dorośli mogli uczestniczyć w katechezach z cyklu „Katechizm o miłosierdziu”, które prowadzi ks. Bartosz Kurzyński SJ.

W każdą pierwszą sobotę miesiąca odbywa się comiesięczne czuwanie maryjne. Rozpoczyna się o godz. 14.00 w Dolnym Kościele, a kończy o godz. 17.00 w Sanktuarium Mszą św. z Zawierzeniem Najświętszej Maryi Pannie.

W każdą pierwszą niedzielę miesiąca po Mszy św. o godz. 13.00 jest wystawienie Najświętszego Sakramentu, wspólna adoracja o godz. 15.00, nabożeństwo majowe / czerwcowe / ku czci Najświętszego Serca Jezusowego / o godz. 18.00. Po nabożeństwie spotkanie Apostolstwa Modlitwy i Żywego Różańca w sali Nazaret.

W każdą pierwszą środę miesiąca w naszym Sanktuarium, o godz. 19.00 odbywa się Msza św. z Modlitwą o Uzdrawienie, w której posługują Grupy: Maria, Kontakt i Wspólnota DOM.

W pozostałe środy miesiąca Grupa Odnowy w Duchu Świętym „Maria” spotyka się na wspólnej modlitwie o godz. 18.30 w sali Grupy Maria.

Wspólnota Małżeństw rusza po wakacjach: zaprasza w każdy drugi piątek miesiąca na spotkanie modlitewno-formacyjne o godz. 18.30 w Dolnym Kościele, a w każdą drugą niedzielę miesiąca o godz. 16.30 na wspólnotową Mszę św. w Dolnym Kościele.

Od 9 września na Mszach św. niedzielnych dla dzieci i młodzieży o godz. 11.30 po wakacyjnej przerwie wraca ze śpiewem schola dziecięca. Próby scholi odbywają się w niedzielę o godz. 10.00 w salce ministranckiej.

19 września odbyło się spotkanie Rady Parafialnej, na które ks. Proboszcz zaprosił przedstawicieli wszystkich wspólnot działających w naszej parafii. Rozmawiano o potrzebach wspólnot i o potrzebach parafii, omawiano kalendarz ważnych wydarzeń parafialnych.

Duszpasterstwo dzieci „Spotkanie z Chrystusem” po wakacjach zaprasza na rekolekcje dla 7-latków w dniach 21–22 września. Formularz zapisów dostępny na stronie internetowej parafii: www.rakowiecka.jezuici.pl.

Od września ruszają spotkania modlitewno-formacyjne duszpasterstwa osób rozwiedzionych i żyjących w związkach niesakramentalnych, w drugie czwartki miesiąca i trzecie wtorki miesiąca w sali Betlejem na parterze Domu Parafialnego w godz. 18.45–21.00.

DZIEŁA POMOCOWE I MISYJNE

Zbiórka makulatury, z której dochód jest przeznaczony na budowę studni w Sudanie Południowym odbywa się cyklicz-

nie (co dwa miesiące). Na parkingu przed Sanktuarium jest wystawiany kontener, do którego można składać makulaturę. Kolejne tegoroczne terminy zbiórki:

5–7 października
30 listopada
2 grudnia

SZTUKA W SANKTUARIUM

11 sierpnia odbył się w Sanktuarium koncert pamięci Powstańców Warszawy; porucznika Romana Padlewskiego ps. „Skorupka”, kompozytora, który mając zaledwie 29 lat, zginął w Powstaniu z ran otrzymanych podczas bohaterckiego natarcia na czołg. Wystąpił Zespół Wokalny Lubelskiej Akademii Muzyki Dawnej pod batutą Dominika Mielki.

19 sierpnia rozpoczęliśmy w Sanktuarium nowy cykl recitali organowych w ramach „Pro Arte et Studio”. O godz. 18.00 wystąpił Sebastian Kuczyński.

16 września o godz. 18.00 recital organowy – Bach, Buxtehude, Sweelinck, Mendelssohn w wykonaniu Sebastiana Kuczyńskiego.

PIELGRZYMKI I WYJAZDY

W dniach od 23 czerwca do 4 lipca odbył się wakacyjny wyjazd dla dzieci ze szkół podstawowych z terenu naszej parafii. Kierownikiem wyjazdu była s. Bogna Bujak CSSF, dziećmi opiekowali się jeszcze katecheci: s. Miriam Kondraciuk CSSF i ks. Jakub Szelka SJ. Z wyjazdu skorzystało ok. 45 dzieci. Bazą wypadową był Ełk, skąd cała ekipa wyruszyła na liczne wycieczki po okolicy, m.in. do Świętej Lipki, Kętrzyna i na Litwę.



Wakacje parafialne, fot. ks. Jakub Szelka SJ

Wakacje to dla wielu czas na umocnienie duchowe podczas rekolekcji.

Wspólnota Dom w Ramionach Ojca na początku lipca była przez tydzień na tzw. „Obozie Domowym” (ok. 100 osób) w Murzasichlu. Podczas tego wyjazdu osoby, które przez rok przygotowywały się do zaangażowania we wspólnotę, mogły uroczystie zawrzeć przymierze ze Wspólnotą Dom. Konferencje w tym szczególnym czasie głosił ks. Roman Groszewski SJ oraz osoby zaproszone i zaprzyjaźnione z Domem, liderzy innych wspólnot.



Obóz DOM-owy, fot. ks. Roman Groszewski SJ, fot. poniżej: Maria Kastyak i Joanna Wiśniewska



Na początku sierpnia Wspólnota Małżeństw wyjechała na tygodniowe rekolekcje dla rodzin (ok. 35 rodzin), które odbywały się w ośrodku księży Werbistów w Laskowicach Pomorskich. Rekolekcje prowadzili: ks. Kazimierz Kubacki SJ z Łodzi i Urszula Pietruszewicz – siostra konsekrowana ze Wspólnoty Chemin Neuf, studentka teologii na Uniwersytecie Katolickim w Lyonie i Instytucie Teologicznym Wspólnoty Chemin Neuf w Dombes. Tematem przewodnim była relacja małżeńska i relacja z Bogiem.



Rekolekcje Wspólnoty Małżeństw, fot. Bartosz Mroziński

Harcersko-jezuicka grupa pielgrzymkowa „Szara” w ramach Warszawskiej Akademickiej Pielgrzymki Metropolitalnej wędrowała na Jasną Górę w dniach 5–14 sierpnia.

Nasza parafia wraz z Fundacją Pomocy im. Prymasa Tysiąclecia zorganizowała pielgrzymkę do Świętej Lipki w dniu 11 sierpnia, na uroczystości 50-lecia koronacji obrazu Matki Bożej Świętolipskiej. Sanktuarium w Świętej Lipce opiekują się ojcowie jezuici.



Święta Lipka, fot. ks. Jakub Szelka SJ

Studenci z Duszpasterstwa Akademickiego DĄB wraz ze swoim duszpasterzem ks. Romanem Groszewskim SJ we wrześniu byli w Tatrach i na żaglach.

15 września dzieci i młodzież z naszej parafii wraz z duszpasterzem ks. Jakubem Szelką SJ były na pielgrzymce w Rostkowie i Przasnyszu – miejscach związanych ze św. Stanisławem Kostką.

ZBIÓRKI PIENIĘŻNE

22 lipca Siostry Służebnice przeprowadziły kwestę na budowę kościoła w Bursztynie na Ukrainie, zebrały 14.000 złotych.

ZAPROSZENIA

Papieski Wydział Teologiczny „Collegium Bobolanum” zaprasza na studia teologii, pedagogiki chrześcijańskiej, politologii oraz na studia podyplomowe z duchowości i etyki – szczególnie na stronie internetowej: www.bobolanum.edu.pl.

Osoby starsze zapraszamy na Uniwersytet Trzeciego Wieku. Zapisać można się w sekretariacie Collegium Bobolanum (wejście od ul. św. Andrzeja Boboli). Pierwsze wykłady w nowym cyklu 1 października 2018, w poniedziałek o godz. 11.00.

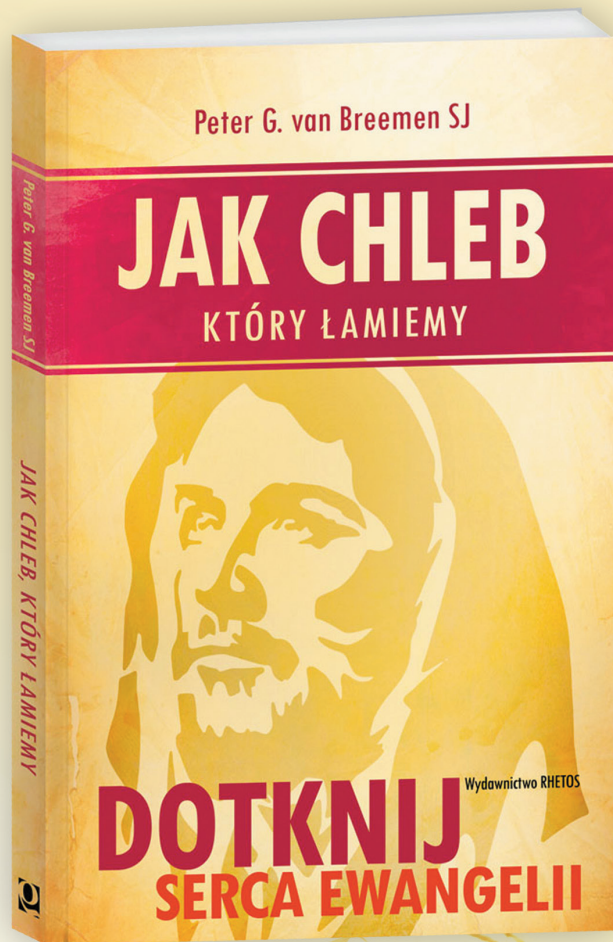
ALEKSANDRA WEROCHOWSKA – ukończyła studia chemiczne na Uniwersytecie Gdańskim, od 10 lat mieszka w Warszawie, obecnie pracuje w kancelarii parafialnej, prywatnie żona i mama dwójki dzieci, zaangażowana we Wspólnotę Małżeństw.

Nie jest łatwo współczesnemu człowiekowi ukazać aktualność Ewangelii, a zarazem dać pewien klucz do jej zrozumienia. Myślę, że to właśnie udało się Autorowi.

Wojciech Nowak SJ

Książka *Jak chleb, który łamiemy* niewątpliwie jest jedną z najlepszych książek z duchowości, jakie przeczytałem w moim życiu.

Marek Kruszyński SJ



Wydawnictwo RHETOS

KSIĘŻA JEZUICI • WARSZAWA • WWW.RHETOS.PL